



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Dowody polskości Śląska Cieszyńskiego / Wiesław Wojnar
[pseud.].**

Liczba stron oryginału

148

Liczba plików skanów

148

Liczba plików publikacji

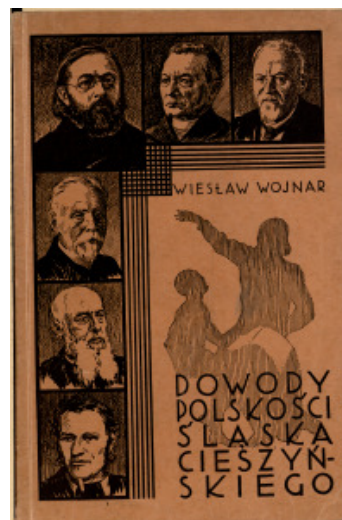
149

Sygnatura/numer zespołu **C II 004110**

Data wydania oryginału **1930**

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego





WIESŁAW WOJNAR



DOWODY
POLSKOŚCI
ŚLĄSKA
CIEŚZYŃ-
SKIEGO



9/32.80

R

WIESŁAW WOJNAR

**DOWODY
POLSKOŚCI
ŚLĄSKA
CIESZYŃSKIEGO**



NAKŁADEM „PRAWA LUDU“

CZESKI CIESZYN

1930

E2

943,8 SL

WIESŁAW WOJNAR



C.004110 II



Drukiem Kutzera i Sp. w Cz. Cieszynie.

I. RZECZ

O „NAWRACANIU SPOLSZCZONYCH MORAWCÓW“.

W zachodniej części Śląska Cieszyńskiego pracuje się od szeregu lat nad likwidacją polskości. W gminach czysto polskich pozakładano czeskie szkoły, do których obietnicami i groźbami napędza się dzieci polskich rodziców. Uniastwiono pokaźną liczbę placówek polskich. Upojone szowinizmem czynniki czeskie uważają zacieklą walkę z wszelkimi przejawami życia polskiego w dziedzinie kulturalno-oświatowej, społecznej i gospodarczej za święty obowiązek narodowy.

W XX stuleciu, w okresie demokracji i równouprawnienia narodów każda kradzież dusz spotyka się z potępieniem całego świata cywilizowanego. Aby więc zamydlić oczy opinii publicznej, aby przed oczyma świata ukryć prawdziwe dążenia zaborcze, wynaleziono cudowną formułkę »nawracania spolszczonych Morawców na łono narodu czeskiego«, która służy jako parawan, mający zamaskować rabunek żywej części społeczeństwa polskiego na rzecz innego narodu. Szumnem mianem rewindykacji, czyli nawracania, ochrzczono systematyczną czechizację ludu polskiego, siedzącego od prawieków na własnej ziemi. Hasła rewindykacyjne, stworzone sztucznie z chwilą postanowienia generalnej ofensywy czeskiej na zagłębie ostrawsko-karwińskie, głosi dziś nietylko polakożercza »Obrana Slezska«, po polsku wydawany »Nasz Ślązak« i narodowo-demokratyczny »Moravskoslezský Deník«, ale po roku 1920 stały się one ideą przewodnią i jednym z głównych przykazań narodowych całego nieomal miejscowego społeczeństwa czeskiego. W niezliczonej ilości broszur, czasopism, publikacyj i odczytów czeskich, zalewających Śląsk Cieszyński, wyprawia się nieprawdopodobne harce na koniku rewindykacyjnym. Z obłudą i faryzeizmem, nie znają-

cym granic, wypuszcza się na świat potworne blagi w rodzaju twierdzeń, że »ani pod względem państwowym, ani kulturalnym, ani narodowym, czy gospodarczym, Śląsk Cieszyński nigdy nie należał do ziem polskich i nigdy z nimi nie był związany«, że Śląsk był w przeszłości i pozostał na wieki lennem korony czeskiej, że aż do połowy XIX w. lud nietylko w Księstwie Cieszyńskim, lecz również na Śląsku Górnym, oraz w Oświęcimskim i Zatorskim mówił po czesku i dopiero przybysze z b. Galicji gwałtem zaprowadzali język polski do szkół i kościołów, że obecnie, po odzyskaniu wolności lud śląski, który w głębi duszy pozostał morawskim, dobrowolnie zrywa z polskością i więcej nie chce z nią mieć nic wspólnego. Z a k ł a m a n i e, fałsz i obłuda, policzkujące prawdę i poczucie moralności, leżą u podstaw akcji »rewindykacyjnej«. Przepisy traktatów międzynarodowych i demokratyczne brzmienie ustaw państwowych stają się martwą literą z chwilą, kiedy wielka część społeczeństwa czeskiego zgadza się na stosowanie w praktyce hasła »cuius regio, eius natio« (czyje rządy, tego narodowość).

Hasło »rewindykacji spolszczonych Morawców« przynosi nieobliczalne szkody sprawie ugruntowania państwowości czechosłowackiej na terenie śląskim, wytwarza bowiem zatrutą atmosferę nienawiści, która utrudnia pokojową współpracę obydwu narodowości dla dobra państwa. Pracę, energię i wysiłki, jak również ogromne nakłady finansowe, pochłaniane przez molocha »rewindykacji«, możnaby ze stokroć większym pożytkiem zużyć na cele gospodarczego, kulturalnego i politycznego podniesienia mieszkańców małego kraiku cieszyńskiego.

Nie ulega wątpliwości, że każda, nawet najmniejsza cząstka narodu polskiego ma prawo do opieki moralnej ze strony całego społeczeństwa. Nie w ostatnim rzędzie dotyczy to tej części ludu polskiego, która, pomimo iż siedzi na własnym obszarze językowym, wbrew swojej woli znalazła się poza granicami Państwa Polskiego. Spraw tych naród polski nigdy nie traktował z punktu widzenia czysto arytmetycznego, gdyż nawet krzywda najmniejszego odłamu naszej narodowości wywoływała zawsze głębokie echo w całym społeczeństwie polskim. Tak jak państwo i naród czeski nie patrzy obojętnem okiem na ucisk Czechów i Słowaków na Węgrzech lub w Austrii, tak też i naród polski coraz bardziej interesuje się losem swoich rodaków zagranicznych. W tych warunkach i w czasie, kiedy Czechosłowacja uświadomiła sobie, czym jest dla niej i czym może być w przyszłości rozbudowa stosunków ekonomicznych i politycznych z Polską, kiedy usunięto wiele barjer, odgradzających dotąd obydwie państwa, stosowanie systemu »rewindykacyjnego« na Śląsku Cieszyń-

skim jest grzechem głównym przeciwko koncepcji między-
państwowej współpracy polsko-czechosłowackiej.

Jest doprawdy ironią losu, że właśnie najgorliwsi szermierze idei wszechsłowiańskiej, czescy narodowi demokraci, na Śląsku Cieszyńskim najradzykalniej propagują hasło wy-
tępienia bratniej ludności polskiej w imię kłamliwych haseł
»rewindykacyjnych«. Zaślepieni szowinizmem nie widzą, jak
w konsekwencji wzrasta buta niemiecka na tak zagrożonym
odcinku cieszyńskim, jak antypaństwowy komunizm podnosi
głowę i wzmacnia tu swoje pozycje.

Wzrost niemczyzny, występującej u nas w roli czyn-
nika neutralnego, jest potwierdzeniem znanej zasady, że gdzie
się dwóch bije, tam trzeci korzysta. Komunizm zaś znajduje
najpodatniejszy grunt wszędzie tam, gdzie stosuje się ucisk
narodowy i społeczny. Kto więc w imię fikcji »rewindyka-
cyjnej« chce gwałtem nawracać lud polski na łono narodu
czeskiego, ten godzi w samą istotę zgody polsko-czeskiej i do-
pomaga do sztucznego wzmocnienia żywiołów, wrogich sło-
wiańszczyźnie.

»Nawracanie spolszczonych Morawców« pozbawione
jest podstaw moralnych, nie może bowiem być moralną akcją,
której »ideologia« oparta jest na świadomych fałszach. Po-
między »rewindykacyjnymi« uroszczeniami szowinistów cze-
skich, a opinią uczonych czeskich jest taka różnica, jak po-
między niebem i ziemią. Głosiciele zmyślonych teorii o »spol-
szczonych Morawcach« nie mogą przytoczyć na poparcie
swoich wywodów ani jednego głosu wybitnego znawcy i
mają przeciw sobie zwarty front uczonych, tak polskich, jak
i czeskich. I nie ze strony polskiej, lecz ze strony uczonych cze-
skich zagraża »rewindykatorom« najgroźniejsze niebezpie-
czeństwo. Niestety, zapatrywania bezstronnych przedstawi-
cieli nauki nie są dostatecznie spopularyzowane ani w miej-
scowem społeczeństwie czeskiem, ani polkiem.

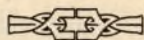
Szczególnie zadziwić musi bierne przypatrywanie się
społeczeństwa polskiego zalewowi publikacji czeskich, sze-
rzących dezorientację wśród naszego ludu, skoro dla odpar-
cia zawartych w nich nieścisłości wystarczy sięgnąć do ar-
senалу, jakiego dostarcza bezstronna nauka. Nie wytrzymuje
krytyki tłumaczenie, że polemizowanie z wywodami, stoją-
cemi na tak przerażająco niskim poziomie, ubliżałoby godno-
ści własnej, jeżeli zważymy szkody, jakie z takiego stanowi-
ska wynikają dla polskiego stanu posiadania.

Powodowany chęcią częściowego przynajmniej wypeł-
nienia dotkliwej luki, jaką na tem polu wykazuje publicystyka
polska lat ostatnich, postanowiłem szeregowi fałszów histo-
rycznych i szalbierstw etnograficznych na temat »spolszcze-

nia Morawców» przeciwstawić wiązanke faktów, które, opierając się na źródłach naukowych, tak polskich, jak i czeskich, mają dać odpowiedź na pytanie, najżywiej obchodzące całe nasze społeczeństwo: Czy Śląsk Cieszyński był i jest polski z punktu widzenia historycznego i etnograficznego.

Treść następnych rozdziałów oparta jest na uporządkowanym systematycznie i uzupełnionym materiale, jaki w ciągu bieżącego i zeszłego roku opublikowałem na łamach tygodnika »Prawo Ludu«.

Nie roszczę sobie pretensyj do wyczerpującego ujęcia tematu. Zadanie swoje będę uważał za spełnione całkowicie, jeżeli choć częściowo przyczynię się do uświadomienia naszego społeczeństwa co do istotnej wartości kampanji, prowadzonej przez apostołów »rewindykacji«. Będąc niepoprawnym optymistą, wyrażam ponadto przekonanie, że zdołam przemówić do sumienia uczciwych jednostek czeskich, które kierując się wzniosłą zasadą jednego z tytanów ducha czeskiego: »Miłuj prawdę, broń prawdy, służ prawdzie, bądź jej wiernym aż do śmierci«, otwarcie podzielią z nami pogląd, że rewindykowanie »spolszczonych Morawców«, przeprowadzane w imię hasła, policzkujących prawdę naukową, sprzeciwia się elementarnym nakazom etyki, że głoszenie i stosowanie programów rewindykacyjnych jest świadomym wprowadzeniem w błąd społeczeństwa czeskiego, równocześnie zaś największą zbrodnią, dokonywaną na idei współżycia obydwu bratnich narodów.



II. PRAWA HISTORYCZNE.

1. Fantazje historyczne na temat Księstwa Cieszyńskiego.

Tylko najbardziej radykalni publicyści czescy nie chcą nic słyszeć o jakiegk. przynależności historycznej, językowej, czy kulturalnej Śląska do Polski. Przeważna większość musi z bólem serca pogodzić się z tym faktem. Według prof. Kaprasa (Z dějin českého Slezska) i innych publicystów czeskich — w najogólniejszym skrócie zarys dziejów kraju cieszyńskiego przedstawiałby się następująco:

Już za Bolesława I i Bolesława II należała do Czech ziemia krakowska i znaczna część Śląska, wraz z Wrocławiem, oraz Opolszczyzna, obejmująca także dzisiejszy Śląsk Cieszyński. Dopiero król polski Bolesław Chrobry zajął w r. 999 na krótki czas obydwie dzielnice. W następnych dziesiątkach lat Polacy i Czesi zmieniają się w posiadaniu krainy śląskiej, która w r. 1163 staje się samoistną jednostką z własnymi książętami, niezależnymi od Polski.

Suwerenne Księstwo Cieszyńskie powstało z końcem XIII w. przez podział Opolszczyzny. Już pierwszy książę cieszyński Mieszko oddaje się dobrowolnie pod opiekę króla czeskiego Wacława II i bierze udział w wojnie przeciwko królowi polskiemu Władysławowi Łokietkowi.

»Ponieważ niespokojny Łokietek stale napadał na kraje czeskie, wyruszył przeciwko niemu Jan Luksemburski, aby wymusić respekt dla praw korony czeskiej. . . .«

»Lecz król czeski zanadto miłował pokój, aby mógł dopuścić do wojny. Wyprawa jego miała nieprzewidziane następstwa pod innym względem. Książęta śląscy mieli dość tych pogranicznych najazdów polskich, wiedzieli dobrze, gdzie szukać opieki. Udali się przeto do Opawy do króla czeskiego Jana, aby mu złożyć hołd jako swemu panu.«

W dniu 18 lutego 1327 r. książę cieszyński Kazimierz wyrzekł się dotychczasowego zwierzchnika, stając się lennikiem króla czeskiego wraz z całym krajem, miastami, wsiami, całym ludem, wasalami i rycerzami.

Król polski Kazimierz zmuszony był uznać w r. 1335 króla czeskiego Jana Luksemburga jako władcę Śląska. Ze swej strony król czeski zrzekł się wszelkich pretensyj do korony polskiej, tytułu króla, oraz prawa do danin z krajów polskich.

»W ten sposób na zawsze uwolniono Śląsk od władzy królów polskich, pozbawiając się ich uroszczeń do krajów śląskich, zwłaszcza zaś do Księstwa Cieszyńskiego.«

»Syn króla czeskiego Jana, Karol IV, przyłączył Śląsk jako wieczystą własność do królestwa czeskiego.« (Prokop Mohyla, »Přehled dějin knížectví Těšínského« w broszurze Mikoláša p. t. »Těšínsko historické a jazykové«.)

»Z majestatu króla Karola IV wynika, że lenno cieszyńskie pochodzi nie tylko od króla, lecz również od korony czeskiej, tworząc z nią nierozłączną całość.« (Prof. Dr. Jan Kapras: Z dějin českého Slezska.)

2. Prawda historyczna o Śląsku Cieszyńskim.

Przejdziemy kolejno zapatrywania powołanych i niepowołanych historyków czeskich, aby przeciwstawić im prawdę naukową. Nie polega na prawdzie twierdzenie, że już w czasach najdawniejszych Śląsk należał do Czech, ponieważ od samych początków istnienia Państwa Polskiego Śląsk i Opolszczyzna wchodziły w skład polskiego obszaru państwowego i przechodziły te same koleje, co sąsiednia ziemia krakowska. Zresztą w zaraniu dziejów dzisiejsze Cieszyńskie nie było krajem śląskim, lecz razem z późniejszym Śląskiem Górnym nazywane było do XIV w. we wszystkich dokumentach Polską (Polonia), względnie Opolskiem. Dopiero później (pod koniec XIV w.) nazwę Śląska rozciągnięto także na księstwo Cieszyńskie. Przyznaje to nawet zagorzały nacjonalista czeski (Jan Hejret: Těšínsko), który, wspominając o przynależności Śląska do państwa wielkomorawskiego i do królestwa obydwu Bolesławów czeskich, mimowoli napomyka, że ten sam los spotkał ziemię krakowską. Ale te czasy toną w pomroce dziejowej. Właściwe dzieje historyczne Śląska i Opolskiego zaczynają się z chwilą, kiedy król Bolesław Chrobry zjednoczył plemiona lechickie w jednopotężne Państwo Polskie. Już wówczas ziemia śląska jest ważną dzielnicą Polski i pozostaje nią przez górami 3 stulecia. Niema mowy o tem, jakoby po śmierci Bolesława Chrobrego Czesi i Polacy zmieniali się w posiadaniu krainy śląskiej. Przynależności Śląska do Polski nie zmienił bowiem zdradziecki napad księcia czeskiego Brzetysława na Państwo Polskie — po śmierci króla polskiego Mieszka II.

»Król czeski — pisze »historyk« czeski Prokop Mohyla — wykorzystał ten stosowny moment (bezkrolewie i zamie-

szanie w Polsce) i wyprawił się z wojskiem do Polski po zabrane ziemie śląskie i krakowskie. Z niesłychaną szybkością opanował Śląsk i ziemię krakowską, zdobył Kraków i posiadał ogromne skarby, jakie przez swoje wyprawy nagromadził Bolesław Chrobry. Potem wpadł do Wielkopolski, zdobył stolicę Gniezno« i t. d.

Inny uczony, czeski prof. Adamus, wypowiada się na ten sam temat w publikacji p. t. »Opolsko neboli Horní Slezske«:

»Czesi starali się zapanować nad Śląskiem i Opolszczyzną po roku 1025 po śmierci wojowniczego księcia polskiego Bolesława Chrobrego, ale z powodu oporu Polan, cesarza i papieża wyrzekli się obydwu krajów w r. 1054 za opłatą roczną. Zatrzymali z Opolszczyzny tylko kraje Gołęśców (Gołaszyców), t. j. obszar dzisiejszego Opawskiego, Hulczyńskiego, Głupczyckiego i morawskiej części obwodu ostrawskiego w szerszem tego słowa znaczeniu.«

W innej publikacji ten sam bezstronny badacz czeski oświadcza wręcz, że »Śląska Ostrawa nazywała się do przewrotu Polską Ostrawą. . . Polską nazywała się dlatego, że do r. 1335 faktycznie leżała w Polsce, która w tym roku odstąpiła Śląsk koronie czeskiej.« (Z dějin Slezske Ostravy.)

Fałszem historycznym jest dowodzenie, że Śląsk odpadł od Polski w r. 1163 przez usamodzielnienie się jego książąt. Prawdą jest, że w tym czasie nie tylko Śląsk, ale cała Polska miała własnych książąt dzielnicowych. Król Bolesław Krzywousty umierając, w testamencie podzielił Polskę pomiędzy swych synów. Następcy ich z kolei dzielili swoje posiadłości, tak, że Polska ulegała rozdrobnieniu na coraz liczniejsze części. Osobnych książąt miał w tym czasie nie tylko Śląsk, ale i Kraków i Poznań i inne dzielnice. A przecież nikt nie mówi o tem, że Kraków lub Pomorze oderwało się od Polski, tak samo, jak nie może być mowy o odpadnięciu Śląska. O wiele trafniej od Kaprasa określa ówczesny stan Śląska prof. Adamus, który w broszurze p. t. »Opolsko« zaznacza, że terytorjum biskupstwa wrocławskiego (Śląsk) stało się w r. 1163 udzielnem księstwem w obrębie Państwa Polskiego.

Szczegółowszego rozpatrzenia wymaga sprawa »dobrowolnego« oddania się książąt cieszyńskich pod opiekę królów czeskich.

Nie należy zapominać, że do wydarzenia tego doszło na podłożu wojen królów czeskich z Polską. O co chodziło w tych wojnach? — Królowie czescy rościli sobie pretensje do tronu polskiego. — Z jakiego tytułu? — Bo wdowa po królu polskim Leszku Czarnym niespodziewanie odkryła, że mąż

zapisał jej księstwa krakowskie i sandomierskie, które ona z kolei odstępuje królowi czeskiemu. Na tych śmiesznych podstawach opierały się uroszczenia królów czeskich, którzy odtąd uporczywie tytułowali się »królami polskimi« i dochodzili swoich »praw« w Polsce drogą orężną. Uważali widocznie, że Naród Polski to folwark, który wbrew woli ludności może przechodzić z rąk do rąk na podstawie fikcyjnych zapisów pomiędzy królami.

W r. 1290 wyruszył król czeski Wacław przeciwko polskiemu Łokietkowi, mającemu do zwalczania nie tylko koalicję wrogów zewnętrznych, lecz również butę udzielnych książątek, którzy nie chcieli uznać jego zwierzchnictwa i rządili się jak szare gęsi na swoich śmietniskach. Trudną była wówczas pozycja książąt cieszyńskich, bezpośrednio graniczących z Morawami. Gdyby stanęli po stronie Łokietka, to naraziliby swoje posiadłości na zagrabienie. Nic więc dziwnego, że woleli »dobrowolnie« złożyć hołd królowi czeskiemu, a nawet razem z nim ruszyć przeciwko Władysławowi Łokietkowi, aniżeli zdać się na łaskę i niełaskę monarchy czeskiego.

Tak doszło do pierwszego »dobrowolnego hołdu« książąt cieszyńskich, którzy uznali Wacława za króla polskiego i swojego zwierzchnika. Hołd ten nosił charakter czysto wojskowy, skoro sam Kapras (*»Z dějin českého Slezska«*) tak charakteryzuje stosunek księcia cieszyńskiego do króla czeskiego: »Mieszek cieszyński zobowiązuje się Wacławowi II wspólnie z innymi książętami śląskimi do pomocy wojskowej, przyznaje mu wolne przejście w kraju i oparcie w twierdzach. Wacław II przyrzeka mu za to pewną nagrodę terytorjalną kosztem zdobytej ziemi polskiej.«

Chodziło więc nie o związek lenniczy, lecz o konwencję wojskową, przyczem król czeski sprzedawał skórę na niezabitym jeszcze niedźwiedziu polskim.

Gorzej ułożyły się stosunki za następnego króla czeskiego, Jana Luksemburga. Władca ten, o którym wymienia już Mohyla (*»Těšínsko historické a jazykové«*) opowiada naiwną bajeczkę, że »zanadto miłował pokój, aby dopuścić do wojny«, zawarłszy sojusz z Krzyżakami, dążył do opanowania tronu polskiego. Odparty od Krakowa powetował sobie niepowodzenie w ten sposób, że w drodze powrotnej przemocą zmusił niektórych książąt do złożenia sobie hołdu, tym razem już nie jako królowi polskiemu, ale jako władcy czeskiemu. Po tem wyjaśnieniu staje się rzeczą zrozumiałą, dlaczego »książęta śląscy mieli dość pogranicznych najazdów polskich« i nagle dowiedzieli

się, »gdzie szukać opieki«, to też tak dziwnie łatwo znaleźli drogę do Opawy do króla czeskiego.

W taki to sposób pod płaszczykiem »dobrowolnego złożenia hołdu« ukryto prawo zaboru i ostatecznie przygotowano grunt do oderwania Księstwa Cieszyńskiego od Polski. Państwo Polskie nie mogło upomnieć się o swoje prawa. Zaledwie bowiem następca Łokietka Kazimierz Wielki koronował się królem polskim, a już z protestem wystąpił król czeski Jan Luksemburski, zgłaszając swoje pretensje do korony polskiej. Zagrożony sprzysiężeniem dwóch potężnych wrogów zewnętrznych: Czechów i Krzyżaków, Kazimierz Wielki, dążąc do uporządkowania stosunków w Polsce, i do uwolnienia jej od najazdów czeskich, zrzekł się w r. 1335 zwierzchnictwa nad tymi księztwami śląskimi, którzy już złożyli hołd Janowi Luksemburskiemu. Za cenę tego wielkiego i bolesnego dla Polski ustępstwa, królowie czescy na zawsze wyrzekli się swoich dziwacznych pretensyj do korony polskiej.

Tak odpadły od Polski nie tylko Księstwo Cieszyńskie, lecz również Oświęcimskie i Zatorskie, Siewierszczyzna, Opolskie i Śląsk Dolny z Wrocławiem. Wprawdzie w wieku następnym (za Władysława Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka i Jana Obrachtę) powróciły do Polski księstwa Oświęcimskie, Zatorskie i Siewierskie, ale Księstwo Cieszyńskie pozostało nadal przy koronie czeskiej i wraz z nią dostało się w XVI wieku pod panowanie austriackie.

Ale nie zapomniano w Polsce o Śląsku i o Cieszyńskim. Następcy Kazimierza Wielkiego poświęcili wiele wysiłków na odzyskanie utraconej dzielnicy, ale starania ich nie zostały uwieńczone powodzeniem. Słynny historyk polski Jan Długosz, po odzyskaniu Pomorza i Gdańska przez Polskę w r. 1466, co radosnem echem odbiło się w całym Narodzie Polskim, taką wzmiankę poświęca Śląskowi:

»Teraz szczęśliwym mienię siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie krajów ojczystych w jedną całość, a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał się za łaską bożą także zjednoczenia z Polską Śląska.«

Warto napomknąć mimochodem, że czeskie »prawa historyczne« nie ograniczają się do Śląska Cieszyńskiego, lecz

obejmują też i inne ziemie polskie. Wspomnieliśmy o tem, że Oświęcimskie i Zatorskie powróciły do Polski w w. XV. Otóż profesor uniwersytetu praskiego Kapras uważa, że przez powrót obydwu księstw do Polski związek ich »z państwem czeskim był tylko czasowo rozluźniony, ale nigdy nie przerwany pod względem prawnopaństwowym. I dlatego Marja Teresa, jako królowa czeska powoływała się przy pierwszym rozbiore Polski na stare prawa państwa czeskiego do Oświęcimskiego i Zatorskiego«. (Prof. Kapras: »Z dějin českého Slezska«.) Uczony ten z zadowoleniem podkreśla, że te czeskie »prawa« do Oświęcimskiego i Zatorskiego uznała Rosja w r. 1772, a nawet patent cesarski z r. 1820, gdzie wyraźnie mówi się o czeskośląskich księstwach Oświęcimskim i Zatorskiem.

Takimi to argumentami z arsenału historycznego operuje się ze strony czeskiej. Uczony czeski stawia na jednej linii czeskie »prawa« historyczne z pretensjami zaborców, rozdrapujących Polskę w imię fikcyjnych uroszczeń.

Dalszą dzielnicą, na którą rozciągają się czeskie »prawa historyczne«, jest dzisiejszy Śląsk Górny. Prof. Kapras nazywa kraj ten »zrabowaną« częścią państwa czeskiego.

»Główny powód domagania się Śląska Górnego dla państwa czeskiego był uwarunkowany względami historycznymi. »Kraj ten odebrano nam w swoim czasie bezprawnie. Moglibyśmy domagać się całego Śląska (!), ale chcemy tylko jego części.«

3. Polskie i czeskie tytuły prawne do Śląska Cieszyńskiego.

„A więc udowodniono bezsprzecznie — woła z emfazą „historyk“ czeski Prokop Mohyla — że Cieszyńskie było lennem korony czeskiej i pozostało niem do dzisiaj. Temu nikt nie zaprzeczy! Niech przeciwnicy fałszują historję i przekręcają prawo, temu nie zaprzeczają, że kiedy cesarzowa Marja Teresa odstąpiła część Śląska, król Fryderyk II zażądał wyraźnie, aby mu tę część odstąpiła korona czeska i tak się też stało. Nie zaprzą, że cesarz Franciszek Józef nadał ziemię cieszyńską w dniu 10 czerwca 1858, jako lenno korony czeskiej arcyksięciu Albrechtowi. Po Ferdynandzie IV posiadali Śląsk Cieszyński cesarz Leopold I, cesarz Józef I...“ („Těšínsko historické a jazykové.“)

Ostatnim księciem cieszyńskim był arcyksiążę Fryderyk, znany pod nazwą „wiesza-

tela". Po nim objęła prawa historyczne na Śląsku demokratyczna Republika Czechosłowacka.

Takie pojmowanie „praw historycznych“ musi wprawiać w zdumienie każdego myślącego człowieka. Więc to z jednej strony głosi się, że Czesi są narodem najbardziej demokratycznym, a z drugiej strony, w czasie, kiedy młode państwa oddychają swobodnie, uwolnione od zmory despotycznych Hohenzollerów i Habsburgów, pojawiają się historycy, którzy bez skrępowań, bez zająknięcia, bez rumieńca wstydu zgłaszają czeskie prawa historyczne do spuścizny po Habsburgach! A więc nic nie znaczy demokracja, samostanowienie narodów, boć przecież po arcyksięciu Fryderyku „wieszatelu“, zwanym przez Czechów markizem Gero, Państwo Czechosłowackie dziedziczy na wieczystą lenność kraj cieszyński! Ludność nie ma tu nic do gadania, gdyż o losach Śląska Cieszyńskiego zadecydowało na wieki wieków to, co postanowił jakiś książę przed setkami lat, to, że jeden monarcha musiał ugiąć się pod przemocą i groźbą drugiego.

Historja takiego prawa, to dzieje wojen, zaborów, gwałtów, umów pomiędzy egoistycznymi władcami, to historja kupczenia całemi krajami bez woli ludności, którą sprowadzono do roli bydła roboczego. „To nie jest prawo, — to jest najgorsze bezprawie, jakie zna historja“ — oburza się słusznie Feliks Koneczny. („Czeskie i polskie prawa historyczne do Cieszyńskiego.“)

Wręcz odmienniej natury są polskie prawa historyczne. Polacy mogą równie dobrze, jeżeli nie z większą słusnością odwoływać się na prawa książąt i władców. Od samego zarania dziejów krainy cieszyńskiej występują tu na widownię książęta polscy z królewskiego rodu Piastów, którzy na Śląsku Cieszyńskim utrzymali się znacznie dłużej, niż w Polsce na tronie królewskim. Byli to książęta, pochodzący z ludu a nie obcy przybysze, przemocą narzucający ludowi swoją wolę. Ani jeden historyk czeski nie ośmiela się twierdzić, iżby Piastowie drogą najazdu i przemocy zapanowali na Śląsku. Jest więc ogromna różnica pomiędzy pokojowemi rządami pierwszych książąt polskich, a frymarkami i zaborami późniejszych obcych władców naszego kraju.

Ale nie na panowaniu dynastów opierają się polskie prawa historyczne do Cieszyńskiego. Czeskim prawom reakcyjnym, dynastycznym, opartym na szacherkach panujących, przeciwstawiamy prawa etnograficzne, narodowe, pochodzenie i wolę ludności. Historia ziemi cieszyńskiej, to od samego początku historia części narodu polskiego. Polski lud cieszyński od zarania dziejów stanowił część składową Narodu i Państwa Polskiego. Od Polski odpadł nie z woli ludu, lecz drogą zaboru, z decyzji despotycznych monarchów. Pomimo 600-letniej rozłąki od Polski wytrzymał wiernie przy mowie i obyczajach przodków. I jak polskim był w pomroce dziejów, tak polskim jest dziś po tysiącleciu. „My do Cieszyńskiego legitymujemy się prawem życia, a nie prawem papierowem.” (Koneczny.)

4. Przyłączenie Śląska do Czech przyspieszyło germanizację kraju.

W publikacjach czeskich na temat Śląska Cieszyńskiego bardzo często spotyka Polaków zarzut, że stali się pomostem germanizacji kraju. Jedyne pionierami obrony przeciwniemieckiej byli rzekomo Czesi.

„Nie śmiemy ani dziś, ani w przyszłości zapominać — pisze redaktor Hejret w broszurce p. t. „Těšínsko“, — że naród czeski wstrzymał postępy kolonizacji i germanizacji także na Śląsku (w dawnych 19 księstwach), o ile należały przedtem do Państwa Polskiego.“

Inaczej zapatruje się na tę sprawę uczony czeski Adamus, który jest zdania, że oderwanie Śląska od Polski wyszło na szkodę żywiołu słowiańskiego w tym kraju. Oto, co pisze w publikacji p. t. „Opolsko“:

„Krok ten był korzystny pod względem gospodarczym, lecz nie narodowym dla Śląska i Opolszczyzny. Królowie czescy, zwłaszcza Korol IV, oparli swoją moc na Śląsku na kolonistach niemieckich, zaś Czesi zagrożeni u siebie również przez kolonistów niemieckich, nie mogli przyczynić się drogą napływu własnego ludu na Śląsk do wzmocnienia słowiańskiego ludu śląskiego.“

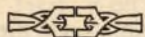
„Przyłączenie Śląska do korony czeskiej stało się zgubne nie tylko dla słowiańskiego ludu śląskiego, lecz również dla narodu czeskiego i polskiego. Słowiański lud śląski, jakkolwiek

osłabiony kolonizacją niemiecką, wzmagał się ponownie, dzięki stałemu napływowi ludu słowiańskiego z właściwej Polski i dzięki mocnemu poparciu Kościoła polskiego, wchłaniając powoli kolonistów niemieckich.“

„Przez przyłączenie do Czech przerwano polityczne i kulturalne stosunki z Polską.. Królowie czescy, zwłaszcza Karol IV, oparli swoje panowanie na Śląsku na kolonistach niemieckich, popierali upadający wpływ Niemców... Dlatego następne dzieje Śląska nie są niczem innem, jak łańcuchem germanizacji Słowian śląskich, z wyjątkiem krótkiego okresu reformacji czeskiej. Czyn Jana Luksemburga (odzwanie Śląska od Polski) dopomógł Niemcom do opanowania bramy do Polski i do oddzielenia Czechów od słowiańskiego wschodu wałem ludu niemieckiego.“

Nie inaczej patrzą na sprawę historykowie polscy. „Fakt — pisze Popiołek, — że wybitniejsi książęta i wpływowe miasta stały po stronie niemieckiej, ułatwił niemieckim Luksemburgom wydatnie zajęcie Śląska i przyłączenie go do korony czeskiej. Czynniki ten oddziaływał nawet w Księstwie Cieszyńskim, jakkolwiek tu napływ Niemców był stosunkowo nieznaczny. I tu, podobnie jak w Opawskim, językiem urzędowym, pod wpływem Luksemburgów, stał się od czasu zajęcia kraju przez nich, niemiecki.“ (Popiołek, „Dzieje Śląska austriackiego.“)

Te zgodne wywody historyków czeskiego i polskiego zadają kłopot fantazjom publicystów czeskich, którzy nie widzą tak prostej prawdy, jaką jest fakt, że te części kraju, które później powróciły do Polski (Oświęcimskie. Zatorskie, Siewierskie) są dziś czysto polskie bez najmniejszego śladu nalołu niemieckiego, zaś prowincje, które weszły w skład krajów korony czeskiej uległy częściowej, w niektórych zaś stronach (Śląsk Dolny), całkowitej germanizacji.



III. NAJSTARSZA LUDNOŚĆ ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO.

1. Jakim językiem mówili najstarsi mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego.

W żadnej poważnej publikacji czeskiej nie spotykamy się z twierdzeniem, że najdawniejsi mieszkańcy dzisiejszego Śląska Cieszyńskiego byli Czechami. Pomimo to zacietrzewienie szowinistyczne lokalnych publicystów czeskich posuwa się tak daleko, że konsekwentnie stoją na stanowisku, iż na terenie Księstwa Cieszyńskiego od samego początku mieszkali Czesi. „Jak stwierdzono historycznie — pisze „Mor. Sl. Den.“ w nr. 51 z r. 1929 — Śląsk Cieszyński zamieszkiwała pierwotnie ludność morawska.“

Są to świadome kłamstwa, na których poparcie nie można przytoczyć ani jednego głosu uczonego czeskiego. Nawet prof. Kapras, najgorliwszy współczesny obrońca czeskich praw historycznych na Śląsku, który całą swoją wiedzę oddał na usługi nacjonalistycznej idei czeskiej, który zawsze występuje na widownię, gdy chodzi o poparcie czeskich aspiracji narodowych, który tak dalece przejmuje się ideą czeskości Śląska, że niejednokrotnie staje w sprzeczności z zapatrywaniem najwybit. uczonych czeskich, — nawet i ten jednostronny adwokat czeskiej racji stanu, będący wyrocznią i ostatnią deską ratunku dla całej rzeszy apostołów czeskości Śląska, musi przyznać zgodnie z opinią historyków czeskich i polskich, że historycznie Księstwo Cieszyńskie było częścią składową Opolszczyzny, czyli dzisiejszego Śląska Górnego. Przyznanie to pośrednio jest dowodem polskości naszego kraju, ponieważ pierwotnie polski charakter Śląska Górnego nie jest już dziś przedmiotem sporu.

Prof. Kapras uważa dalej, że pierwotni mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego stanowili przejście pomiędzy Polakami a Czechami i mówili narzeczem przechodniem, raczej polskiem. Taka sama ludność mieszkała na Śląsku Górnym, w Raciborskiem i Opolskiem. (Kaprasy: Z „dějin českého Slezska“ i „Jazyková a národnostní otázka na Těšinsku v historickém vývoji“).

Warto utrwalić momenty charakterystyczne, zawarte w powyższych zapatrywaniach:

1. Prof. Kapras musi przyznać, że pierwotna ludność obydwu ŚląskóW, Cieszyńskiego i Opolskiego mówiła jednym i tym samym, raczej polskim językiem, różnym od mowy mieszkańców krain českich.

2. Prof. Kapras zbija całkowicie „teorie“ lokalnych szowinistów českich, dowodzących, że na Śląsku Cieszyńskim pierwotnie jakoby mieszkała ludność morawska. Opowiadanie o pierwotnej „morawskości Księstwa Cieszyńskiego jest więc bajką z tysiąca i jednej nocy.

Skonstatowanie rozbieżności pomiędzy zapatrywaniem prof. Kaprasa a fałszami „rewindykatorów“ nie usprawiedliwia jeszcze jego błędnego dowodzenia o przechodnim charakterze najstarszych mieszkańców Cieszyńskiego i Opolskiego. „Prześciowość“ tej bezsprzecznie polskiej ludności należy do tej samej kategorii pojęć, co robienie z Ślązaków cieszyńskich i opolskich sztucznego potworka „wasserpolskiego“ przesiąkniętego rzekomo kulturą niemiecką. Są to sztuczki znane nam i z innych terenów spornych. (Kaszuby, Mazury.) Wszędzie tam, gdzie w swoich aspiracjach politycznych jedna narodowość nie może zaanektować wprost części żywego organizmu drugiej narodowości, tam wymyśla sztuczne twory przejściowe, różne separatyzy my językowe, kulturalne i t. d. Przy bliższem rozpatrzeniu naukowem „prześciowość“ pryska jak bańka mydlana. Prof. Kapras w swoich wywodach o „przechodnim“ charakterze pierwotnego zaludnienia śląskiego stoi zupełnie odosobniony. Jego poglądów nie podziela ani historycy, ani językoznawcy.

Przejdmy zapatrywania najbardziej powołanych znawców českich, polskich i niemieckich.

Jeden z najwybitniejszych českich historyków Śląska prof. Wincenty Prasek, w dziele p. t. „Dějiny Kněžství Těšínského“, potwierdza bez zastrzeżeń pierwotną polskość Śląska Cieszyńskiego, zaznaczając w sposób nie pozostawiający najmniejszej wątpliwości, że w Cieszyńskim lud polski miał przewagę, którą zachował dotychczas.

Drugi znany znawca dziejów Śląska, prof. Alojzy Adamus, archiwariusz miasta Mor. Ostrawy i prof. českiego gimnazjum w Mor. Ostrawie, równie niedwuznacznie dokumentuje pierwotną polskość ludności Śląska Cieszyńskiego.

W publikacji p. t. „Naše Slezsko“ dowodzi, że cały Śląsk Cieszyński pierwotnie zamieszkiwali Białochorwaci,

których stolica znajdowała się w Krakowie. Tylko w zachodniej części kraju (we Frydeckiem) lud uległ językowemu wpływowi morawskim. (Białochorwaci, Białochozbaci zwani też Wiślanami, byli typowym składnikiem historycznym narodu polskiego.)

Zaś w książce p. t. „Opolsko neboli Horní Šlezsko“, wydanej w r. 1924, w ustępie p. t. „Historický národopis Šlezska a Opolska“, pisze dosłownie:

„O pierwotnych mieszkańcach Śląska zachowało się mało wiadomości. Kraj był zanadto oddalony od głównych ośrodków politycznych i kulturalnych w zaraniu dziejów czeskich i polskich. Około X stulecia wymienia się w dolinie Odry i jej dopływów następujące szczepy słowiańskie: Ślęzan, którzy siedzieli nad brzegami rzeczki Ślęzy, nazwanej później Sobótką, niedaleko Wrocławia. Nazwa Ślęzan przeszła powoli na całą ziemię.

Górny Śląsk zamieszkiwali Opolanie. Ośrodkiem ich mocy był gród Opole. Około dzisiejszej Opawy usadowili się Gołesice (Golaszycowie — Holasici), o których wspomina bawarski geograf już w połowie IX wieku po Chr. Gołesicowie pod względem językowym byli najbardziej spokrewnieni z Opolanami, od których dotychczas wiele się nie różnią.

Opolanie i Gołesice należeli do wielkiej grupy szczepów słowiańskich, zamieszkujących górne Powiśle, które nazywane są w źródłach historycznych Białochozbatami. Ich rzesza nazywała się Białą albo Wielką Chrobacją. Centrum ich mocy było w Krakowie...

Po śmierci Bolesława II opanovał krainy Białochobackie Bolesław Chrobry, mocny książę Polan, usadowiony koło jeziora Gopla i Gniezna. Białochozbaci (Białochorwaci) przyjęli z czasem nazwę Polan, ale dla swej bardziej rozwiniętej kultury stali się decydującym czynnikiem politycznym w Państwie Polskiem. Kraków, ich centrum nabywał od tego czasu coraz większego znaczenia. Z narzeczy białochozbackich, a nie z narzeczy wojowniczych Polan rozwinął się z czasem średniowieczny język polski, tak bardzo bliski dzisiejszym narzeczą śląskim. („Z nářečí bělocharvatských, nikoli z nářečí výbojných Polanů vyvinul se dobou středověký spisovný jazyk polský, tolik blízký dnešním nářečím šlezským.“)

„Gołesice, dostawszy się około r. 1031 pod panowanie czeskie, dostosowali się najwięcej do wpływów cze-

skich, ale pomimo to, dotychczas pierwotny ich charakter niezupełnie został zatarty.“

Według Adamusa zatem zarówno w Cieszyńskim, jak w Opolskim i Opawskim pierwotnie mieszkali polskie plemiona lechickie, których ośrodek znajdował się koło Krakowa. Polacy do dnia dzisiejszego utrzymali się na Śląsku Cieszyńskim i Górnym a tylko we Frydeckiem i Opawskim podlegli częściowo językowemu wpływom czeskim. Ale nawet w Opawskim pierwotnie polska mowa ludu zachowała dużo podobieństwa do języka polskiego. Narzecze cieszyńskie jest dialektem polskim, najbardziej zbliżonym do polskiego języka literackiego.

Pierwotną polskość językową kraju cieszyńskiego głoszą wszyscy inni wybitni historycy i językoznawcy czescy (Sembera, Niederle i in.).

Z historyków polskich, specjalnie poświęcających się dziejom Śląska, Popiołek w swoich „Dziejach Śląska Austriackiego“, pisze, że począwszy od wieku V kraje nad górną Odrą i Wisłą zamieszkane były przez Słowian, mianowicie przez szczepy zwane Wiślanami, Opolanami i Slęzanami. Były to szczepy lechickie, a więc polskie. Okoliczność, że koloniści niemieccy, którzy napływali na Śląsk Cieszyński ulegli rychło spolszczeniu, świadczy zdaniem Popiołka, że o nagromadzeniu licznej ludności napływowej z Niemiec nie mogło być mowy, i że ogół ludności pozostał polski i po kolonizacji.

Także ks. Londzin w broszurze p. t. „Polskość Śląska Cieszyńskiego“ dowodzi, że pierwotni mieszkańcy Księstwa Cieszyńskiego byli Polakami.

Ciekawe jest też świadectwo uczonego niemieckiego, profesora uniwersytetu w Bazylei, dr. Hassingera, którego bynajmniej nie można posądzać o przychyłność dla Polaków. Otóż i ten uczony, omawiając w obszernym dziele p. t. „Die Tschechoslovakei“ poszczególne narodowości, zamieszkujące Czechosłowację, zaznacza, że na Śląsku Cieszyńskim dokonały się różne przesunięcia granicy językowej i kulturalnej, jednak typ wiosek świadczy o pierwotnie polskim zaludnieniu kraju.

Badania historyków i językoznawców ujawniają pierwotną polskość językową naszego kraju. Wprawdzie z czasów najdawniejszych nie zachowały się bezpośrednie zabytki mowy ludowej, ale z nazw osób, zwłaszcza zaś miejsco-

wości utrwalonych w najdawniejszych dokumentach, odnoszących się do Śląska Cieszyńskiego, możemy z całą pewnością wnioskować o narodowości pierwotnej ludności. W dokumentach tych, sporządzanych w języku łacińskim, spotykamy się z takimi nazwami, jak: Dambrowa (r. 1268), Kocobenz (r. 1229), Wandrina (r. 1300), Wierzbica (r. 1229), Ogrozona (r. 1223), Zablocie (r. 1229), Wrothimow (r. 1300), Bogun (r. 1256), Grussow (r. 1300), Gnojnik (r. 1300), Guthi (r. 1300), Grodishe (r. 1300). (Londzin, „Polskość Śląska Cieszyńskiego“.)

W przytoczonych nazwach występują wszystkie najbardziej typowe cechy języka polskiego, skoślawionego częściowo pisownią łacińską. W zabytkach XIII i XIV stulecia niema ani śladu sfabrykowanych niedawno dziwołagów czeskich w rodzaju, Zpupná Lhota i t. d., których nigdy nie znał lud śląski. Już najstarsze pomniki językowe stwierdzają etnograficzną polskość Śląska Cieszyńskiego i to nawet w okolicach, które dziś uważamy za czeskie (Wrócimów, dzisiejszy Racimów, Gruszów). Učení czescy, polscy i niemieccy z zadziwiającą jednomyślnością dają świadectwo niezbitej prawdzie, że pierwotna ludność kraju cieszyńskiego była narodowości polskiej.

2. Historyczna granica językowa polsko-czeska.

Jeżeli polskość ludności, zamieszkującej ziemię cieszyńską w okresie narodzin państwowości czeskiej i polskiej nie ulega dziś najmniejszej wątpliwości, to ustalenie pierwotnej historycznej granicy pomiędzy żywiołem polskim a czeskim może prędzej stać się przedmiotem sporu. Zagadnienia nie komplikują coprawda odkrycia „naukowe“ niejakiemu Šajarskýego, którego bujna fantazja widzi najstarszą znaną granicę językową pomiędzy Polską i Czechami nad Wisłą i w osadach nad nią położonych, bowiem przekonani jego, nie popartych żadnymi faktami konkretnymi, nie podziela ani jeden uczony czeski. Pewne trudności wyłaniają się natomiast z uwagi na rzadkie zaludnienie czy nawet całkowity brak ludności w niektórych zachodnich i połud. częściach kraju w czasach najdawniejszych, oraz w związku z faktem kolonizacji niemieckiej na Śląsku w w. XIII.

Zastanawiając się nad rozmieszczeniem najstarszych osad w Cieszyńskim, wymieniony już historyk czeski Prasek dochodzi do przekonania, że jeżeli się przypatrzymy, jak daleko na zachód można obserwować wyraźne i niewątpliwe ślady polskości, to zobaczymy, że linia przeprowa-

dzona od Gnojnika przez Grodziszcz i Cierlicko, stąd na Kocobędz, Karwinę, Dąbrowę, Zabłocie i Gruszów, zakreśla nam próg tak prawidłowy, że mimowolnie narzuca nam się myśl uważania tego progu za pograniczny las, który aż do drugiej połowy XIII wieku był zupełnie niezaludniony z wyjątkiem pogranicznych osad Ostrawy i Lubna.“

Wymienione miejscowości, które równocześnie są ostatnimi, najdalej na zachód wysuniętymi osiedlami, noszą ślady wyraźnej polskości. Ponieważ jednak na zachód od nich aż po Ostrawicę sięgał wielki bór dziewiczy, można śmiało przyjąć, że aż do XIII wieku Ostrawica była granicą polskości.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że teren dzisiejszego zagłębia ostrawsko-karwińskiego pierwsi zasiedlili Polacy. Misję pioniera kultury spełniał tu polski klasztor benedyktynów w Orłowej, który przy pomocy sprowadzanych osadników, karczował lasy i zakładał pierwsze wioski. Tak powstała nietylko Orłowa, ale cały szereg innych miejscowości w zagłębiu. Zajmujące szczegóły historyczne znajdziemy w publikacji prof. Adamusa p. t., „Z dějin Orlové“, gdzie między innymi czytamy:

„W r. 1268, dnia 2 maja zdecydowano założyć w Orłowej opactwo filjalne klasztoru tynieckiego koło Krakowa, tej matki innych klasztorów zakonu św. Benedykta w Polsce.“ „Stosunek klasztoru orłowskiego do Tyńca, był stosunkiem matki do córki.“ „W czasie nędzy zwracali się mnisi orłowscy o pomoc do macierzystego klasztoru do Tyńca, z którym utrzymywali stosunki i po utracie Śląska na rzecz korony czeskiej w r. 1335.“

„Osadnicy powoływani byli z różnych stron, lecz z pewnością przeważnie z tych okolic, skąd przyszli mnisi tynieccy. Nie byli to jednak Niemcy, lecz Słowianie wschodni (Polacy), jak o tem świadczą do dziś nazwy wiosek: Poręba i Łazy...“ „Mnisi tynieccy... usadowili się w Orłowej. Las pod Orłową wyrabali, a wioskę powstałą na miejscu poręby, nazwali Porębą.“

„Łazy założył Paszek, który otrzymał grunt z końcem XIII wieku od klasztoru orłowskiego.“ Osadnicy byli Polakami. Wynika to z nazw takich jak Poręba (poręba = miejsce wyrabane w lesie), Łazy (miejsce wypalone w lesie), Zabłocie, Wierbica, Gruszów, Polska Ostrawa, Muglinów (polskie g pozostało do dnia dzisiejszego w nazwie miejscowości), Wrócimów (dzisiaj Racimów) i innych.

O stosunkach narodowościowych w Orłowej i okolicy w tych czasach pisze prof. Adamus:

„Orłowa, jej okolice i cały Śląsk Cieszyński zamieszkiwali w przeszłości Słowianie wschodni. Nazwy miejscowe, nazwiska i za-
bytki pisemne mówią jasnym językiem o przy-
należności językowej ludu. Tubylczy lud or-
łowski mówi do dnia dzisiejszego (książka wy-
szła w roku 1926) narzeczem daleko bliższem ję-
zykowi polskiemu niż morawskiemu, nie mó-
wiąc już o czeskim języku literackim.“

Do osad polskich należała także Polska Ostrawa (dzisiaj przechrzczona na Śląsk), o której Ada-
mus nadmienia, że według listy papieskiej z roku 1229, była
ona jedną z wiosek, od której klasztor orłowski pobierał
opłaty. Ludność jej należała pod względem kościelnym do
parafii orłowskiej. Po szczegółowym ustanowieniu granic
pomiędzy Morawami a Polską w r. 1256 na sejmie w Opa-
wie, pozostała Ostrawa i nadal w Polsce.

Z wywodów Adamusa, jak i innych historyków cze-
skich wynika, że do połowy XIII w Ostrawica
rozgraniczała żywioł polski od czeskiego.
Dopiero w późniejszych czasach nastąpiła
częściowa czechizacja Frydeckiego. Profesorowie
Prasek i Kapras zgodnie wyjaśniają ją kolonizacją czeską.
Znany fakt kolonizacji niemieckiej z XIII w. (zapoczątko-
wany w r. 1217), prof. Kapras („Jazyková a národnostní
otázka na Těšínsku v historickém vývoji.“) przedstawia
w ten sposób, że na Śląsk przybywali nietylko Niemcy,
którzy usadawiali się głównie po miastach i dostarczali
głównego kontyngentu kolonistów, lecz również Czesi, osia-
dający w zachodniej części kraju. Wskutek tego już
przed wojnami husyckimi granica żywiołu czeskiego prze-
sunęła się na wschód od Ostrawicy.

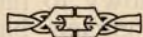
Po tym pierwszym etapie kolonizacji czeskiej miał nastąpić
drugi po ukończeniu wojen husyckich. Wojny te odbyły się
ujemnie na stanie ludności w zachodniej części kraju, szcze-
gólnie w okręgu frydeckim. Wszelkie luki w zaludnieniu
uzupełniano kolonistami z Moraw. To zadecydowało o prze-
wadze żywiołu czeskiego we Frydeckiem.

Gdyby powyższy stan rzeczy odzwierciedlał ściśle
prawdę historyczną, to pierwszy wniosek logiczny, jaki na-
leżałoby wyciągnąć, streszczałby się w znamienym fakcie,
że conajmniej aż do XIII w. w dzisiejszym
powiecie frydeckim nie było Czechów, lecz
ta sama ludność, jaka mieszkała w pozosta-
łych częściach Śląska Cieszyńskiego, a więc
Polacy. W ten sposób także największy autorytet, na jaki

powołują się czescy „rewindykatorzy“, potwierdza mimowoli, że pierwotnie polska ludność śląska sięgała aż po Ostrawicę.

Otrawica była więc przez długie czasy historyczną granicą językową polsko-czeską.

Aż do oderwania Śląska od Polski granica Państwa Polskiego pokrywała się tu z granicą narodowości polskiej.



IV. MARTWY JĘZYK DOKUMENTÓW A ŻYWA MOWA LUDU.

1. Czeski język urzędowy.

Wszystkie publikacje czeskie, których celem jest udowodnienie »czeskości« Śląska Cieszyńskiego, jako główny argument na poparcie swojej tezy, przytaczają panowanie języka czeskiego w szkole, kościele i urzędzie. Ze względu na to, że czeski język urzędowy to fundament, na którym spoczywa cały powietrzny gmach bajeczki o »spolszczonych Morawcach«, przyglądnijmy się bliżej tej sprawie.

Najstarszym językiem dokumentów na Śląsku Cieszyńskim była do połowy XIV wieku łacina. Kiedy Śląsk przeszedł pod panowanie czeskie, wprowadzono tu za rządów Luksemburgów niemiecki język urzędowy, który przetrwał do połowy XV wieku. W tym czasie pojawił się na Śląsku Cieszyńskim pierwszy dokument, sporządzony w języku czeskim. Językiem urzędowym stała się tu czeszczyzna w roku 1592.

Jak przedstawiają kwestję języka urzędowego czescy »rewindykatorowie«? Wspomniany już niejednokrotnie historyk czeski Kapras wypowiada się na ten temat następująco:

»Na właściwym Śląsku Górnym fala czeskiej ekspansji znalazła zewnętrzny wyraz w przyjęciu języka czeskiego jako urzędowego. Przejściowa (!) tamtejsza ludność chętnie zastępowała nim dotychczasowy język niemiecki. Pierwsze dokumenty czeskie pojawiają się w Cieszyńskim w r. 1434, w Opolskiem w 1440, Raciborskiem 1443, Siewierskiem 1442 i Oświęcimskim 1457. Wkrótce cały Śląsk Górny wziął udział w tej zmianie języka. Po czesku pisze się księgi sądów szlacheckich i kancelaryj książęcych, w tym samym języku korespondują królowie czescy z Górnym Śląskiem, nie wyłączając Macieja Korwina. Właśnie za jego rządów czeszczyzna staje się po roku 1470 wyłącznym językiem urzędowym wszystkich tych księstw i zostaje nim nawet wtedy, kiedy niektóre z nich zpowrotem dostają się do Polski (Oświęcimskie, Zatorskie, Siewierskie). Cały ten rozwój osiąga swój punkt kulminacyjny w znanych kodeksach krajowych opolsko-raciborskich i cieszyńskich z drugiej połowy XVI wieku, mocą których język czeski ogłoszono za jedyny (?) dopuszczalny język najwyższych sądów w kraju....

Za przykładem szlachty także i miasta przyjmowały język czeski. W Cieszyńskim... dopiero z końcem XV stulecia język czeski zapanował całkowicie, nie tylko w urzędowaniu, lecz także w kościele i w szkole.« (»Z dějin českého Slezska«, str. 60.)

»Aż do samych bram Krakowa dotarła wtedy urzędowa czeszczyna, będąca bliską i zrozumiałą ludności Oświęcimskiego, Zatorskiego (dzisiejsza Małopolska, przyp. tłum.) i Siewierskiego (dziś. Kongresówka).«

»Dopiero przez przyjęcie języka czeskiego jako urzędowego i jako języka szkoły i kościoła, przejściowa (?) ludność Śląska stawała się częścią składową czeskiej całości kulturalnej.« (!)

Abstrahując od pewnych nieścisłości, zawartych w wywodach prof. Kaprasa (historyk ten mówi o zaprowadzeniu czeskiego języka urzędowego z końcem XV w., prof. Adamus w r. 1582, a więc o cały wiek później, — prof. Kapras pisze o ogłoszeniu języka czeskiego za jedyny dopuszczalny język najwyższych sądów w kraju, tymczasem według prawa krajowego z r. 1573 przed sądem krajowym w Cieszynie można było mówić nie tylko po czesku, ale i językiem do czeskiego podobnym, a więc polskim, prof. Kapras z uporem maniaka obstaje przy swojej komicznej »przejściowości« ludu śląskiego), możemy zasadniczo zgodzić się z jego twierdzeniem, że język czeski zapanował na Śląsku Cieszyńskim jako urzędowy. Ale tylko tyle. O tem, że wskutek zaprowadzenia języka czeskiego ludność Śląska stała się częścią składową czeskiego organizmu kulturalnego, czy narodowego, nie może być mowy.

Przypisując tak wielki wpływ językowi urzędowemu, prof. Kapras zbliża się do stanowiska lokalnych »rewindykatorów«, którzy bałamuca ludność polską dowodzeniem, że w przeszłości była morawską dlatego, ponieważ na Śląsku panował czeski język urzędowy. Utożsamianie języka urzędowego z mową i narodowością ludu, to pięta Achillesowa wszelkich dowodzeń o czeskim charakterze Śląska. Język urzędowy sam jako taki nie może być żadnym dowodem narodowości ludu. Martwy język dokumentów a żywa mowa ludu, to są dwie całkiem odrębne rzeczy, które trzeba traktować każdą z osobna. Metoda postępowania »naukowego«, która dla zadokumentowania »czeskości« Śląska szeroko rozwodzi się o czeskim języku urzędowym, o zapiskach miejskich, o księgach cechowych, o napisach w kościołach i na dzwonach i t. d. i na podstawie tych zewnętrznych przejawów panowania języka czeskiego wprowadza wręcz fałszywy wniosek, że mieszkańcy kraju byli

Czechami, zwraca się w pierwszym rzędzie przeciw jej twórcom! Bo spróbujmy tylko zastosować ją nie jednostronnie, lecz wszechstronnie! Sam Kapras przyznaje, że przed czeszczyzną na Śląsku długie lata dominowała niemczyzna (nie mówiąc już o łacinie), jako język urzędowy. Rozumując na sposób »rewindykatorów«, należałoby stąd wyprowadzić wniosek, że przed zaprowadzeniem czeskiego języka urzędowego, Ślązacy byli Niemcami. Jeżeli język urzędowy, a mowa ludu to jedno i to samo, to lud nasz zrazu był łaciński, następnie niemiecki, potem morawski i znowu niemiecki i tak w kółko Maciejowi, zależnie od tego, jakie metamorfozy przechodził język urzędowy. Równie piękne wyniki dałoby przeniesienie takiej argumentacji na inne tereny. Białorusini mogliby upierać się stanowczo, że Litwa była ziemią białoruską, skoro na litewskim dworze wielkoksiążęcym panował białoruski, nie litewski język urzędowy. Polacy mogliby udowodnić, że na Ukrainie i Białorusi nigdy nie było ludu ruskiego i białoruskiego, ponieważ mowa polska promieniowała tam przez długi czas jako język urzędowy i język kulturalny. Do takich absurdów doprowadza naukowość, której głównym celem jest zaspokojenie fałszywych ambicji narodowych.

Na Śląsku Cieszyńskim były w różnych czasach różne języki urzędowe. Pierwszy dokument, sporządzony w języku czeskim, pojawił się tu w roku 1434, a więc dopiero w sto lat po oderwaniu Śląska od Polski.

Dlaczego w Cieszyńskim zaprowadzono czeski język urzędowy? Z pewnością nie z tego powodu, że w XV i XVI wieku mieszkańcy kraju nagle stali się Czechami, lecz dlatego, że po odłączeniu od Polski Śląsk stał się częścią składową krajów korony czeskiej (nie narodu czeskiego, naród wtedy nie miał głosu), w których po okresie niemczyzny, wprowadzonej przez Luksemburgów, przyszła kolej na język czeski.

Zaprowadzenie czeskiego języka urzędowego nie zmieniło mowy ludu, która pozostała nadal polską. Język urzędowy nie posiadał wówczas ani w przybliżeniu tego znaczenia dla ludu, jakie posiada w czasach dzisiejszych. Wpływ jego nie sięgał poza akty i dokumenty i nie oddziaływał na szerokie warstwy ludowe. Ten fakt stwierdzają wszyscy poważni historycy, nie wyłączając czeskich.

W odczycie, wygłoszonym w dniu 2 grudnia 1929 w Mor. Ostrawie na temat »Rozwój kwestji językowej w szkolnictwie Księstwa Cieszyńskiego«, prof. Adamus zaznaczył, że po oderwaniu Śląska od Polski język czeski rozszerzył się w tym kraju, jako lepiej rozwinięty od polskiego.

»Nie znaczy to, że by lud na Śląsku był czeski, ten był i pozostał polskim.« Prelegent przekonał się na podstawie studjów archiwalnych, że urzędowo pisano wówczas po czesku. Ale sposób pisania ludzi prostych, majstrów cechowych i wójtów wiejskich zdradza, że język urzędowy nie był ich językiem macierzystym. Nie mogli zaprzecć w sobie naturalnego swego pochodzenia, próbowali pisać po czesku, ale ze sposobu pisania konstatujemy, że byli Polakami. (Dosłownie: Nemohli zapřít svou přirozenost, snažili se psát česky, a vidíme vřdycky, že to byli vlastně Poláci). Dowodzą tego liczne polonizmy w dokumentach czeskich, jak: gromada, posag, ojcowizna, macierzyzna, przeszło, wszystko stare wyrazy, używane przez lud w Cieszyńskim.) To samo potwierdza prof. Adamus w broszurze p. t. »Opolsko«, gdzie zaznacza, że szlachta śląska próbowała pisać po czesku, ale nie mogła uwolnić się od używania zwrotów z narzecza śląskiego. Ludu prostego nie tknęła urzędowa czeszczyzna, tak, że jego polskie narzecze wolne jest niemal całkowicie od czeszczyzny.

Także historyk czeski Prasek stwierdza, że zaprowadzenie czeskiego języka urzędowego w Księstwie Cieszyńskim nie miało nic wspólnego z językiem ludu, który nadal pozostał polskim!

W książce p. t. »Dějiny knížectví Těšínského« prof. Wincenty Prasek odpowiada następująco na pytanie: Dlaczego w kraju polskim z języka, jakim był Śląsk Cieszyński, nie wprowadzono polskiego, lecz czeski język urzędowy? Odpowiedz jest prosta. Królowie polscy trzymali się twardo łaciny i dopuścili język polski jako dyplomatyczny dopiero o 200 lat później niż królowie czescy język czeski. Dlatego też pod wpływem ruchu husyckiego wszędzie tam, gdzie mówiono językiem, zbliżonym do czeszczyzny, z potrzeby praktycznej język czeski stał się znanym językiem i na Węgrzech i w Polsce i na Śląsku. Z natury rzeczy wszędzie tam, gdzie język czeski był bardziej zrozumiały niż łacina lub niemczyzna, przyjmował się łatwo, jak świadczą np. liczne polonizmy w dokumentach czeskich. Pierwszy dokument czeski, wydany na Śląsku Cieszyńskim w r. 1434, w którym znajduje się imię »Włodek«, dowodzi, że jesteśmy w kraju przeważnie polskim.

Nawet patriota czeski Dr. František Sláma w swoim dziele p. t. »Vlastenecké putování po Slezsku« wyraźnie odróżnia polską mowę ludu od czeskiego języka urzędowego. Pisze m. i.:

»Język czeski sam sobie torował drogę do krajów, spokrewnionych... Nietylko, że podbił sobie Śląsk w wiekach średnich zupełnie, język czeski przedostał się daleko do Polski, a nawet zadomowił się na samym dworze królów polskich... Znajomość języka czeskiego w Polsce była wielka... Jeżeli język czeski był w całej Polsce tak lubiany, że niektórzy pisarze polscy pisali po czesku... to jak się można dziwić, że na Śląsku Cieszyńskim, należącym przecież do korony czeskiej, zapanował język czeski?«

»Nic więc dziwnego, że na Śląsku Cieszyńskim, graniczącym z Morawami, gdzie lud polski mówi językiem Czechowi najzrozumialszym, język czeski znalazł tak znaczne rozpowszechnienie, że polscy Ślązacy, odcięci przez stulecia od wspólnego życia z narodem polskim, tak szczerze przyłgnęli (?) do czeskiego języka i piśmiennictwa.«

Że język czeski nie był na Śląsku Cieszyńskim u siebie w domu, lecz wdzierał się w obręb obcego dla siebie obszaru polskiego, przyznaje pośrednio sam Kapras, który z lubością rozpisuje się o tem, jak urzędowa czeszczyna przenikała, aż do bram Krakowa, będąc bliską i zrozumiałą ludności okolic Oświęcimia i Zatora (dzisiejsza Małopolska) i Siewierza (dzisiejsza Kongresówka).

Stwierdza tem samem, że czeski język urzędowy rozpościerał się na ziemiach etnograficznie polskich, do których należało także Księstwo Cieszyńskie. Nikt przecież nie będzie upierał się przy tem, że koło Krakowa (Oświęcimskie i Zatorskie) i Częstochowy (Siewierszczyna) mieszkali Czesi dlatego tylko, że władcom tych krajów nie z woli ludu spodobało się zaprowadzić w nich czeski język urzędowy.

Wywody uczonych czeskich tej miary, co profesowie Prasek i Adamus, znanych specjalistów w zakresie dziejów Śląska Cieszyńskiego, dają dostateczną odprawę lokalnym pp. »rewindykatorom«, dla których głównym atutem i ostateczną deską ratunku było zawsze twierdzenie, że zaprowadzenie czeskiego języka urzędowego jest dowodem czeskości kraju. W świetle rozumowych argumentów uczonych czeskich próba identyfikowania tych dwu rzeczy rozwiata się zupełnie.

Historja czeszczyny w Cieszyńskim i na Śląsku wogóle, to historia czeskiego języka urzędowego. Czeski język urzędowy należy do tej samej kategorii argumentów, co czeskie prawa historyczne do Śląska. W obydwu wypadkach rzekoma czeskość kraju opiera się na argumentach przemocy, na argumentach narzucania obcej woli ludowi, jednym słowem, na argumentach pańszczyźnianych....

My tym argumentom pańszczyźnianym przeciwstawiamy żywą mowę ludu, przeciwstawiamy prawdę historyczną, potwierdzoną przez uczonych czeskich: Że pierwotna ludność Cieszyńskiego była polska i pomimo czeskiego języka urzędowego przy języku polskim wytrwała do dnia dzisiejszego.

2. Język czeski w szkole i kościele.

Język szkolnictwa i kościoła, to obok czeskiego języka urzędowego główny argument na poparcie wywodów o czeskim charakterze Śląska Cieszyńskiego. Ks. Londzin w swoich pismach udowodnił, że jest niezgodnem z prawdą twierdzenie, jakoby od czasów najdawniejszych aż do r. 1848 w szkole i kościele Księstwa Cieszyńskiego niepodzielnie panował język czeski. Lecz gdyby nawet prawdą było, że już od XVI wieku a nie dopiero od czasów Józefa II i Marji Teresy w szkołach ludowych naszego kraju uczono po morawsku, to czyż czeski język szkoły może być dowodem czeskości naszego ludu? Bynajmniej. Sprawa ma się tu całkiem analogicznie, jak z językiem urzędowym. Język szkoły i kościoła, narzucany na Śląsku Cieszyńskim, nie wystarczy sam jako taki do wykazania, że lud nasz mówił po czesku, przeciwnie, możemy przytoczyć szereg argumentów uczonych czeskich, przekonywujących nas wymownie o tem, że pomimo morawskiego języka w szkole i kościele lud śląski pozostał polskim. Powołamy się na opinię prof. Adamusa, znanego i uznawanego przez wszystkich Czechów autorytetu w sprawach, związanych z dziejami naszego kraju. W broszurze p. t. »Přehled dějin Těšínska za vlády Marie Teresie« poświęca osobny rozdział reformom Marji Teresy na polu szkolnictwa, zaznaczając, że »w szkołach wiejskich pozostawiono język macierzysty jako język nauczania. W Cieszyńskim, jakkolwiek urzędy znały stosunki narodowościowe kraju, jednak gwoili jednolitości administracji państwowej zaprowadzają język czeski.«

Język czeski jako język nauczania w szkolnictwie zaprowadzono wbrew woli ludu z polecenia władz, które jakkolwiek wiedziały o tem, że lud śląski mówi po polsku, nie chcieli ze względów biurokratycznych uwzględnić jego życzenia.

Z dalszych wywodów prof. Adamusa wynika jasno, że lud śląski od samego początku protestował przeciwko językowi czeskiemu w szkole i domagał się zaprowadzenia języka polskiego:

»Przeciwko zaprowadzeniu języka czeskiego do szkół wiejskich odezwało się duchowieństwo na zebraniu diekana-

natu jabłonkowskiego, rozległ się protest dziekanatu strumieńskiego, a nawet sam wyższy dozorca szkolny szlachetny filantrop eksjezuita Szersznik domagał się, aby w szkołach uczono w **języku macierzystym ludu cieszyńskiego**. Lecz gubernjalne urzędy berneńskie nie uwzględniły żądania dlatego, że nie było podręczników, napisanych w **języku ojczystym ludu Śląska Cieszyńskiego**, następnie z tego powodu, że pono nie opłaca się, aby z powodu kilku dziekanatów na Morawach (Cieszyńskie należało wtedy do gubernjum berneńskiego, przyp. tł.) zaprowadzono do szkół wiejskich inny język oprócz morawskiego. Te stosunki utrzymały się aż do r. 1848, kiedy to wielka deputacja ludu ze Śląska Cieszyńskiego wyprawiła się do Ołomuńca do cesarza Ferdynanda z żądaniem, **aby w szkołach** zaprowadzono mowę ludu cieszyńskiego. Równocześnie, w okresie burz konstytucyjnych r. 1848 ministerstwo szkolnictwa wydało rozporządzenie, aby w każdej szkole uczono w tym języku, którym mówi większość dzieci. **W ten sposób zaprowadzono język macierzysty ludu cieszyńskiego w szkołach, najpierw w powiecie cieszyńskim, bielskim, skoczowskim, zwłaszcza tam, gdzie byli ewangelicy, podczas gdy katolicy trzymali się nadal języka morawskiego.**»

Wywody uczonego czeskiego piętnują jako nędzne kłamstwo opowiadania szowinistów czeskich o zaprowadzeniu języka polskiego na Śląsku Cieszyńskim z pobudek czysto polonizatorskich. W rzeczywistości było odwrotnie. Język morawski narzuciły władze, nie pytając się o zdanie ludności, która tak długo protestowała, aż jej słuszne żądania przynajmniej częściowo zrealizowano.

Jeżeli co do tego, kto wynaradawiał lud śląski za pomocą szkolnictwa mogły zachodzić jakiekolwiek wątpliwości, to rozwiewa je zupełnie ostatnia publikacja prof. Adamusa p. t. **»Jazyková otázka ve školství na Těšínku«**. Wybitny fachowiec czeski rozpatruje w niej szczegółowo kwestję języka nauczania w szkolnictwie Księstwa Cieszyńskiego, wykazując na tle niezbitych faktów, że szkoła morawska dla ludu polskiego była zjawiskiem nienaturalnem. Praca Adamusa, opisująca szczegółowo wszystkie fazy walki ludu śląskiego o szkołę polską, jest cennym przyczynkiem do poznania historii naszego kraju, równocześnie zaś rozprawia się ostatecznie z uroszczeniami »rewindykatorów«, widzących w zaprowadzeniu języka polskiego do szkół rzekomą »polonizację« morawskiego ludu.

Prof. Adamus wspomina o tem, że już koło r. 1782 zaszła pierwsza próba zaprowadzenia języka polskiego w szkołach Księstwa Cieszyńskiego, z wyjątkiem kilku wiosek, leżącym nad samym prawym brzegiem rzeki Ostrawicy. Kiedy w r. 1780 oficjałowi gen. wik. w Cieszynie ks. Šípovi urząd

kraj. opawski przesłał czeskie książki, to ksiądz ten, pochodzący z Frydku, »mimo, że był przyjacielem języka czeskiego, przeglądawszy je, napisał rządowi, że książek tych nie da się zużytkować w komisarjacie cieszyńskim z powodów ich czeskiego języka, ponieważ na Śląsku Cieszyńskim poza kilkoma wsiami, graniczącemi z Morawami, lud śląski używa »łamanej mowy polskiej«. Czeskie książki byłyby niezrozumiałe dla ludu i przyniosłyby małą korzyść«.

Bezstronny Frydeczanin doszedł już przed 150 laty do wniosku, że ludowi cieszyńskiemu, mówiącemu po polsku, nie należy narzucać czeskich książek. »Miało więc dojść do przekładu czeskich katechizmów na polskie narzecze ludu cieszyńskiego«, pisze dalej prof. Adamus.

Domaganie się szkoły polskiej stało się powszechnem z chwilą, kiedy administrację szkolnictwa oddano w r. 1804 w ręce duchowieństwa, »które, pochodząc z ludu, rozumiało najlepiej potrzeby ludu i zaczęło stosować w obronie swojego języka ojczystego«.

Niestrudzonym szermierzem walki o język polski w szkole był ks. Leopold Szersznik, który w swoich relacjach, wysyłanych do rządu krajowego w Bernie, wskazywał na nieznaną mowę języka czeskiego zarówno wśród ludu, jak i u nauczycieli. W jednym ze swoich raportów z r. 1807 pisał dosłownie: »Dalszą przeszkodą nauczania są książki do nauki pisane po czesku. Narzecze śląsko-polskie jest mową ludową, używaną we wszystkich dziekanatach (bielski, karwiński, frysztański, jabłonkowski, skoczowski, cieszyński), z wyjątkiem frydeckiego. Czeskie podręczniki szkolne są dzieciom w większości niezrozumiałe. Nauczyciel zmuszony jest słowo za słowem tłumaczyć na język polski. (A jakże odbywa się dziś nauczanie dzieci polskich w czeskich szkołach mniejszościowych? Przyp. tłum.) W ten sposób traci się przy nauce wiele godzin niepotrzebnie.«

Ale urzędy sprzeciwiały się stanowczo żądaniu zaprowadzenia języka polskiego. W odpowiedzi na swoje starania otrzymał ks. Szersznik od gubernjum berneńskiego zawiadomienie z dnia 3 marca 1809 r., że »nie opłaca się trud, aby dla 6 dziekanatów, w których mowa ludową jest narzecze śląsko-polskie, wydawano drukiem podręczniki szkolne, ponieważ dzieciom jest obojętne (?) z początku, w jakim języku uczą się czytać«. (Nestojí to ani za námahu, aby pro 6 děkanství, v nichž je slezsko-polské nářečí lidovou řečí, byly vydávány školní učebnice tiskem v tomto nářečí....)«.

W świetle wywodów bezstronnego uczonego czeskiego dość dziwnie wygląda »bezstronność« naukowa prof. Kaprasa, który o historii zaprowadzenia polskiego języka wie tylko tyle, że »szerzenie się języka polskiego zamiast czeskiego działo się pod pewnym patronatem, ba nawet przy bezpośrednim poparciu rządu wiedeńskiego, któremu byli Polacy, jako przygotowanie germanizacji, milsi niż Czesi« (prof. Jan Kapras: »Jazyková a národnostní otázka na Těšínsku v historickém vývoji«.)

Jak widzimy, prof. Kapras najspokojniej w świecie stawia prawdę na głowie. Jest niezwykle ciekawą rzeczą, że uczony historyk, który zna tyle szczegółów z dziejów Śląska, nie wie ani słówka o pobudkach zaprowadzenia języka polskiego do szkół, które prof. Adamus opisuje tak źródłowo i szczegółowo.

U lokalnych »rewindykatorów« moglibyśmy jeszcze wytłumaczyć fałszowanie historii nieznajomością rzeczy, ale dla profesora uniwersytetu praskiego, jakim jest Kapras, nie dopuszczamy takiego usprawiedliwienia. Przemilczanie wszystkich faktów historycznych, obalających niedorzeczne tezy o »spolszczeniu«, a które mu jako historykowi powinny być znane, jest wymownym świadectwem na to, że prof. Kapras w przedstawieniu kwestji języka nauczania w szkołach na Śląsku Cieszyńskim nie kierował się pobudkami naukowymi, lecz politycznymi.

Odpowiedź rządu krajowego w Bernie na memoriały Szersznika zbija całkowicie uroszczenia prof. Kaprasa i całej szkoły »rewindykatorów«. Odpowiedź ta stwierdza po pierwsze, że **urzędy były przeciwne zaprowadzeniu języka polskiego i narzucały ludowi śląskiemu język morawski**, po drugie, że **lud śląski był polskim z mowy dawno przed zaprowadzeniem języka polskiego w szkołach, co autorytatywnie potwierdza rząd berneński**.

Dążenia do zaprowadzenia języka polskiego nie ustało po śmierci ks. Szersznika. »Główny opór przeciwko językowi czeskiemu w szkołach ludowych — pisze prof. Adamus — wychodził z dziekanatu strumińskiego, czysto polskiego, jak również z dziekanatu jabłonkowskiego... (Hlavní odpor proti jazyku českému ve školách triviálních vycházel z děkanství strumenského, úplně polského, rovněž z děkanství jablunkovského). W r. 1837 zdawało się już, że dojdzie do zaprowadzenia języka polskiego do szkół na Śląsku Cieszyńskim.«

W tym kierunku wypowiedzieli się nietylko główny nadzorca szkolny ks. Maciej Opolski i miejscowi nadzorcy szkolni, lecz również większość nauczycieli cieszyńskiej szkoły głów-

nej. Ks. Opolski »bronil swojego zdania tem, że oprócz dziekanatu frydeckiego i części dziekanatu karwińskiego (który sięgał po Ostrawicę, przyp.), gdzie językiem ludu jest mowa morawska, w pozostałych dziekanatach **lud mówi narzeczem polsko-śląskiem. Mowa ta, z wyjątkiem kilku akcentów, równa się czystemu językowi polskiemu**, w której uczy się katechizmu, każe się w kościołach, ona jest codzienną mową potoczną«. (V ostatních děkanstvích mluví lid nářečím slezsko-polským... Tato řeč výjma několika málo přízvuků jazykových, rovná se čistě polské řeči, v níž se učí katechismu, káže se v kostelích, ona je obcovací řečí denní.)

»Opinia wszystkich poważnych czynników przechylała się na stronę języka polskiego. Głos ich tembardziej padał na wagę, że mężowie ci nie byli cudzoziemcami w kraju, lecz ziomkami kraju cieszyńskiego. (Mínění všech vážných činitelů klonilo se většinou na stranu polského jazyka. Hlas jejich je tím závažnější, že tito mužové nejsou cizinci v zemi, nýbrž rodáci Těšínské země.)«

»Rząd jednak po zbadaniu całej sprawy nie śpieszył się z rozstrzygnięciem. Tak zostało wszystko po staremu. (Vláda však po vyšetření celé věci nespěchala z rozhodnutím. Tak zůstalo vše při starém.)«

I byłoby pozostało jeszcze może długie dziesiątki lat, gdyby nie pamiętna wiosna ludów r. 1848. Rząd austriacki, zagrożony ruchami wolnościowemi, pod presją wydarzeń zmuszony był uwzględnić niektóre postulaty narodowości, zamieszkujących Austrię. Na Śląsku Cieszyńskim przejawiało się to w zaprowadzeniu języka polskiego w szkołach, do których uczęszczały dzieci polskie.

»Wnet po ogłoszeniu konstytucji przesłało duchowieństwo dziekanatu jabłonkowskiego na wniosek staruszka dziekana ks. Wawrzyńca Piontka 16 marca 1868 podanie do ministerstwa, w którym żąda usunięcia języka morawskiego i zaprowadzenia języka polskiego w szkołach Księstwa Cieszyńskiego, także w dziekanacie frydeckim, a więc na całym Śląsku Cieszyńskim...

Równocześnie wyprawiła się w r. 1848 wielka deputacja ludności wiejskiej z Cieszyńskiego do Ołomuńca do cesarza Ferdynanda, aby zapewniła go o wierności i zażądała zniesienia pańszczyzny, jako też zaprowadzenia języka polskiego w szkołach ludowych i urzędach.»

»Pod naciskiem tych żądań narodów austriackich, wydało ministerstwo szkolnictwa rozporządzenie z dnia 2 września 1848 r., L. 5692, że językiem nauczania w szkołach ludowych, oraz w szkołach głównych ma być język ojczysty dzieci... **Dopiero to rozporządzenie stworzyło na Śląsku**

Cieszyńskim szkołę polską. Im bardziej przejawiała się wola ludu, tem bardziej przenikał język polski w Cieszyńskim do szkół i urzędów. O to rozporządzenie oparli się ewangelicy, i zaczęli zaprowadzać język polski do swoich szkół.« Także w szkołach katolickich język polski rozpoczął swój triumfalny pochód, usuwając morawszczyznę w szkołach większej części Księstwa w ciągu następnych dziesięcioleci. Tylko zachodni pas ziemi od strony morawskiej pozostał przy języku czeskim.

W taki sposób przedstawia wybitny znawca czeski kwestję zaprowadzenia języka polskiego do szkół w Księstwie Cieszyńskim.

Uczony czeski, przeciwstawiając się na całej linii urozczeniom »rewindykatorskich« fałszerzy historii, nie waha się stwierdzić w imię prawdy:

1. Że potulnemu naszemu ludkowi polskiemu narzucono zgóry czeski język urzędowy;

2. że przeciwko takiemu gwałceniu ducha protestowali bezskutecznie długie dziesiątki lat najświetlejsi przedstawiciele ludności śląskiej;

3. że władze sprzeciwiały się zaprowadzeniu języka polskiego i upierały się przy języku czeskim, choć wiedziały, że lud mówi po polsku;

4. że dopiero zwycięska wiosna ludów dopomogła do zwycięstwa słusznej sprawy i do zniesienia krzywdzącego bezprawia, jakim było nauczanie polskich dzieci w obcym im języku czeskim.

Rok 1848, ta wiosna ludów, tak pamiętna w historii europejskiej, to równocześnie rok narodzin polskiej szkoły na Śląsku Cieszyńskim. Pod ożywczem tchnieniem ruchów wolnościowych padają więzy absolutyzmu, gnębiące nasz lud. Budząc się z biernej uległości, lud śląski domaga się praw ludzkich i obywatelskich, domaga się zniesienia pańszczyzny i przyzania praw swojemu językowi ojczystemu. Szkoła polska na Śląsku, to pierwsza wielka zdobycz demokracji i równoprawnienia narodów.

Ze sprawozdań konferencji nauczycielskiej z r. 1849 i z pamiętników świadków naocznych tego wielkiego wydarzenia, wynika, że ludność polska z najwyższą radością przyjęła zbawienną zmianę języka nauczania. Lud śląski kochał bowiem swoją mowę ojczystą, pielegnował i czcił ją w zaciszu domowem, w niej przemawiał do swoich najdroższych. Dopiero teraz mogła się rozpocząć prawdziwa nauka w szkołach, bo nauczanie w niezrozumiałem języku obcym to nie jest nauka, to jest zabijanie zdolności i przytępianie

rozumu dziecka, które w szkole musiało uczyć się wszystkiego w języku obcym, a w domu słyszało tylko język polski.

Czytając historję walki o szkołę polską w naszym kraju, winniśmy sobie uprzytomnić, jak wielki skarb zawdzięczamy statecznym naszym przodkom, którzy umieli stanąć w obronie języka ojczystego. Zwłaszcza u tej części naszych rodaków, którzy, choć są krwią z krwi i kością z kości naszej, choć są częstką naszej wielkiej rodziny, zmuszeni byli pod presją okoliczności oddać dziatwę swą na pastwę wynarodowienia, wywody uczonego czeskiego powinny przemówić do głębi duszy. Czyż poto walczyli nasi ojcowie o szkołę polską, czyż poto sprzeciwiali się woli urzędów, czyż poto dochowali wierności mowie ojczystej przez długie wieki, aby teraz ich synowie niszczyli pracę całych pokoleń i rzucali skarb swój najdroższy, własne dziecko, w paszczę molocha renegactwa? Każdy uczciwy Ślązak z historii zaprowadzenia języka polskiego do szkół wyprowadzi tę prostą naukę, że

DZIECKO POLSKIE NALEŻY DO POLSKIEJ SZKOŁY!

3. „Niepodzielne panowanie języka czeskiego od czasów najdawniejszych“.

»Na Śląsku Cieszyńskim panował język czeski w szkołach, kościołach i urzędach do r. 1860« twierdzi redaktor Hejret w broszurze p. t. »Těšínsko«. Publicyści jego pokroju znaczenie czeskiego języka urzędowego przedstawiają w ten sposób, jakoby aż do drugiej połowy XIX wieku na Śląsku Cieszyńskim nigdzie nie było ani śladu języka polskiego. Poglądy takie sprzeczne są z prawdą. Możliwy byłoby przytoczyć cały szereg dowodów na to, że nawet w okresie rządów czeskich, niezależnie od ludowej mowy polskiej, którą mówili mieszkańcy kraju, język polski był na Śląsku znany i używany. Już pierwszy druk, który wyszedł we Wrocławiu w r. 1475, zawierał m. in. modlitwy polskie (Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę w Boga). **Nie w języku czeskim, ale polskim sporządzony był pierwszy druk, jaki pojawił się na Śląsku.** Był to równocześnie pierwszy druk polski, wydany na ziemiach polskich wogóle. (Londzin.)

O używaniu języka polskiego w kościele świadczy ustanowienie fundacji kaznodziei polskiego w Cieszynie na przełomie XV i XVI wieku, oraz wygłaszanie kazań polskich w drugiej połowie XVII wieku w Jabłonkowie, Wędrynie, Lesznej Górnej, Cieszynie, Cierlicku, Błędowicach, Szumbarku, Karwinie, Orłowej, Rychwałdzie i Boguminie. W statutach synodalnych wrocławskich za czas od r. 1245 do 1653 nie-

ma ani jednej wzmianki o czeskim języku w kościele, natomiast kilka razy wspomina się tam o języku polskim i niemieckim.

Dowodem używania języka polskiego w urzędach gminnych jest zapis w księdze miasta Cieszyna z r. 1501, według którego magistrat cieszyński polecił odczytywać spis zmarłych po polsku i po niemiecku. Czeski język pominięto całkowicie. Język aktów, zwłaszcza niektórych kontraktów kupna i ksiąg cechowych po bliższem rozpatrzeniu okazuje się mieszaniną językową, daleko bliższą polszczyźnie, aniżeli czeskiemu językowi literackiemu.

Mistrzem w wyprowadzaniu wręcz fałszywych wniosków z zewnętrznych przejawów panowania języka czeskiego jest prof. Kapras. W rozprawie p. t. »Jazyková a národnostní otázka na Těšínsku v historickém vývoji« stawia m. in. następujące tezy:

1. Pisarze czescy, pochodzący ze Śląska, są świadectwem, że także mieszkańcy kraju byli Czechami;

2. że szlachta była czeska, dowodzą akty, przez nią pozostawione;

3. czeskie napisy na dzwonach kościelnych miast śląskich w wieku XVI i XVII świadczą o czeskości kraju.

Argument posługiwania się tym albo innym językiem literackim w dawnych wiekach nie jest jeszcze przyznaniem się do danej narodowości. W Polsce do XVI w. pisano po łacinie, a przecież nikt na tej podstawie nie będzie sądził, że do tego czasu nie było Polaków. Na Ukrainie rozwijała na długo przed powstaniem ukraińskiego ruchu literackiego ożywioną działalność grupa poetów polskich, znana pod nazwą szkoły ukraińskiej. Po czesku pisali w swoim czasie nie tylko pisarze ze Śląska Cieszyńskiego, lecz również z niektórych innych stron Polski (Oświęcimskie, Zatorskie, Śląsk Górny, Środkowy). »Z ówczesnych terenów śląsko-polskich z Lignicy, Gliwic, Bytomia, Wrocławia, mamy czeskich pisarzy, tamtejszych rodaków« pisze Hejret (Těšínsko). Nikt z tego nie będzie wnioskował, że na Śląsku Górnym i Dolnym mieszkali Czesi. Słowacy przed powstaniem słowackiego języka literackiego pisali po czesku. Czy i oni byli wtedy Czechami? Prof. Kapras zbija zresztą sam siebie, zaznaczając w tej samej rozprawie, że literatura naukowa na Śląsku Ciesz. początkowo była niemiecka. Wniosek stąd prosty, że Ślązacy byli... Niemcami. A co zrobi z takim fantem, jak poeci i pisarze polscy ze Śląska Cieszyńskiego? N. p. Ludwik Heimb z Cieszyna, od r. 1761 do 1765 proboszcz w Pruchnej, napisał polskie utwory poetyckie p. t. »Chwała Łysej Góry« i »Gloria Quadorum«, które zachowały się do dnia

dzisiejszego. Widać, że cała argumentacja praskiego profesora uniwersytetu opiera się na niezwykle kruchych podstawach.

Podobnie ma się sprawa z używaniem języka czeskiego przez szlachtę. Szczegółowe studia archiwalne skłaniają znawców do poglądu, że nie tylko lud prosty, ale i szlachta znała język polski. Tak np. tłumaczenie postyli Jana Hermana na język czeski, sporządzone w r. 1654 przez Fryderyka Jerzego Wilczka, właściciela Dobrej, Kończyc Wielkich i Kaczyc, napisane jest w języku, w którym miejscami przeważa polski dialekt cieszyński. Historyk czeski Prasek odnalazł dwa prywatne polskie listy szlachcica Adama Borka, pana na Roztropicach i Wędryni. (Londzin.)

A już szczytem naiwności jest dowodzenie o »czeskości« mowy ludowej na podstawie napisów na dzwonach. Napis na dzwonie, zwłaszcza w dawniejszych czasach, nie musiał mieć żadnego związku z językiem ludu. Zresztą moglibyśmy przytoczyć przeciwko prof. Kaprasowi cały szereg dawnych napisów polskich na dzwonach. Ks. Londzin w dziele p. t. »Polskość Śląska Cieszyńskiego« podnosi fakt, że w wieku XV i XVI sprowadzano do naszych parafii dzwony z Krakowa (Wędrynia koło r. 1420 i Międzyrzecze w r. 1531).

Do rzędu legend zaliczyć trzeba dalej opowiadanie o wyłącznem panowaniu książki czeskiej na Śląsku Cieszyńskim przed rokiem 1848. Nie przekonają nas pokazy starych książek morawskich w muzeach czeskich na Śląsku, bo i my możemy się poszczycić zbiorami książek polskich. Nie trudno było szerzyć się książkom czeskim w czasie, kiedy Śląsk należał do krajów korony czeskiej, a odcięty był od Polski, w której w dodatku używano alfabetu łacińskiego, nieznanego na Śląsku. (W szkołach naszego kraju uczono alfabetu gotyckiego, czyli t. zw. szwabachu.)

Pomimo tak trudnych warunków książka polska znajdowała w naszym kraju szerokie zastosowanie. Zwłaszcza ewangelicy korzystali z dobrodziejstwa książki w języku ojczystym i gruntowali swoją polskość na polskich postylach Dambrowskiego, Grzegorza z Żarnowca, Reja, na biblii gdańskiej i innych dziełach religijnych, wydawanych czcionkami **gotyckimi** w Gdańsku, Toruniu, Wilnie i Brześciu, oraz na książkach polskich, wydawanych w drukarni ewangelickiej w Brzegu na Śląsku Górnym.

Szczegółowe wyliczanie książek polskich, kursujących na Śląsku Cieszyńskim w okresie t. zw. »morawszczyzny«, nie odpowiadałoby celowi niniejszej publikacji. Źródłowo temat ten opracował w swoich dziełach ś. p. ks. prałat Józef Londzin, który udowodnił, że książka polska nie była u nas rzadkością.



Z tych względów ograniczymy się jedynie do omówienia tych książek polskich, które bezpośrednio lub pośrednio wskazują na to, że lud cieszyński mówił po polsku.

Pierwszą książkę polską, przeznaczoną wyłącznie dla ludności śląskiej, wydał w r. 1716 pastor cieszyński Jan Muthmann p. t. **»Wierność Bogu y cesarzowi«**. W przedmowie zaznacza, że **»sposób pisania mego, albo Stylus lekka jest polszczyzna«**.

Z książek polsko-katolickich na szczególną uwagę zasługuje **»Prawdziwa Jedzina do Nieba z Pisma Swiatego dokazana Droga«**, wydana w r. 1761 przez »Ksiendzow pod Komorom Cysarskom Ksionżenctwa Cieszyńskiego we Winnicy Pana Jezusowej pracujących, durk. Jan Szyndler w Oppawie«. Zdaniem językoznawców Dr. Jana Bystronia »ciekawa ta książka jest niejako źródłem do poznania właściwości języka polskiego w Cieszyńskim około połowy przeszłego (XVIII) wieku«.

W przedmowie autorowie tak charakteryzują język książki:

»Łaskawy Czytelniku! Oto ci sie podaje Ksionszka nowo, która jakkolwiek stare Rzeczy w sobie zawiera, przecie noworzeczona, że twojemu Jenzykowi a mowie w Druku przyspusobiona po pierwsze na Światło wychodzi, aby tym miłsza, y każdemu przyjemniejsza była, czym snadnieysza bendzie do wyrozumienia.«

»Prawdziwa Jedzina do Nieba dokazana Droga«, mówiąc czytelnikowi o »Twoim Jenzyku« i o »jenzyku przyrodzonym« jest dokumentem polskości ludu śląskiego w wieku XVIII, jest w oczy bijącym dowodem na to, że aby być dobrze zrozumianym przez naszą ludność, trzeba było po polsku do niej przemawiać. Tylko dlatego książka ta znalazła tak wielką popularność i rozpowszechnienie, jak to potwierdza wymownie czeski historyk Adamus, pisząc:

»Jak ulubioną była ta książka do modlitwy wśród ludu na Śląsku Cieszyńskim dowodzi fakt, że w licznych rodzinach katolickich przechowują ją do dnia dzisiejszego jako drogą pamiątkę.« (Jazyková otázka ve školství na Těšínku, str. 9).

Polskość języka ludowego na Śląsku Cieszyńskim potwierdzają dwa dalsze druki, wydane w Bernie. Jeden z nich nosi z r. 1785 tytuł: **»Pieśń ku mszy swientey... dla Xionżenstwa Tieszynskiego na z w y c z a y n y Jenzyk przełożona.«** Druga książeczka z r. 1788 jest zatytułowana: **»Modlitwy z włoskiego, przetłumaczone na jenzyk niemiecky a z niemieckiego na ten, który jest w Xionżenstwie Tieszyń-**

skim zwyczajny.[»] Ponieważ obydwie książki napisane są po polsku, stanowią one dokument, że **»tym zwyczajnym językiem«** była na Śląsku także w okresie panowania czeskiego języka urzędowego mowa polska.

Polskość ludu śląskiego stwierdzają także inne książki, np. broszura z r. 1809 p. t. **»Pamiętniki kościoła ewangelickiego z łaski danego przed Cieszynem... dla zborów ewangelickich polskich około Cieszyna, pisane i wydane w Cieszynie«**, dalej katolicka książka do modlitwy, wydana w r. 1838 przez ks. Brzuskę w polskim dialekcie cieszyńskim. Autor jej zwraca się do czytelników z zaznaczeniem, że napisał ją we **»Waszym polszczyźnie bliższym języku«**.

Zjawiskiem nienaturalnem były śpiewniki kościelne w języku czeskim, które utrzymały się stosunkowo najdłużej. Wielką usługę oddali naszemu ludowi ks. Antoni Janusz, proboszcz w Zebrzydowicach, który w r. 1857 wydał polsko-katolicką książkę do modlitwy i śpiewnik, oraz ks. pastor Bogusław Heczko, twórca wydanego w r. 1865 kancjonału dla ewangelików polskich.

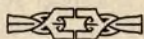
Radość, z jaką powitano pojawienie się polskiego śpiewnika katolickiego opisuje **»Gwiazdka Cieszyńska«** w Nr. z dnia 20 lipca 1861 r.:

»Ten ruch, który za ogłoszeniem go (kancjonału) powstał między ludem naszym, nie jest do opisania. Starzy nawet ludzie uczyli się od dzieci, do szkoły chodzących, po polsku czytać, aby się mogli z księgi tej modlić, znaleźli bowiem wszyscy w niej mowę serca swego. Widzisz ją teraz w wszystkich zgoła chatach parafij byłego obwodu cieszyńskiego, wyjąwszy archiprezbiterjaty frydecki, w którym się mowa już do morawszczyzny skłania i karwiński, w którym chociaż tak dobrze, jako gdzieindziej, w polskim narzeczu mówią, z pewnej strony najniegodziwszych środków użyto, aby jej drogę zagrozić. Oto zasługa o ojczyznę nie mała: **Wzbudził lud nasz katolicki, od dawna nieprzyjaźnią czasów dla ducha uśpiony.«**

Kancjonał ewangelicki ks. Heczki nie był pierwszym śpiewnikiem polsko-ewangelickim, bo już przedtem, w roku 1853 pojawił się zbiór pieśni kościelnych ks. pastora Kotschego z Ustronia. Ks. Kotschy, choć sam nie należał do narodowego obozu polskiego, w przedmowie do swojego śpiewnika wyraźnie zaznacza, że zaprowadzenie pieśni polskich nie jest polszczeniem, lecz **»usunięciem niedostatku duchowego, który już od dawna odczuwali wszyscy baczniejsi na potrzeby polskich ewangelików na Śląsku austriackim, jako też z obowiązku dbali mężowie o pieczę dusz opiece swojej powierzonych, że dotąd przy nabożeństwie polskiem używa się pieśni**

czeskich. Aczkolwiek język czeski, jako pobratymczy, nam Polakom dość jest zrozumiały, przecie nikt nie zaprzeczy, że nasz ojczysty jest nam najzrozumialszy, czego niezbitym dowodem jest i to, że u nas wszędzie polskie Biblie czytane, polskie modlitwy i kazania mówione bywają i że w naszych szkołach polskie książki zaprowadzone są».

Z tego krótkiego szkicu widoczna jest zasadnicza różnica pomiędzy książką czeską a książką polską na Śląsku Cieszyńskim. Książki czeskie drukowane były w miastach czeskich dla wszystkich krajów korony św. Wacława, dlatego też trafiały i na Śląsk Cieszyński. Nie były przeznaczone specjalnie dla Śląska Cieszyńskiego i nigdzie nie zawierają wzmianki, jakoby lud cieszyński mówił po czesku. **Natomiast wiele publikacji polskich wydano wyłącznie dla Śląska Cieszyńskiego, ponadto zaś autorowie zaznaczają w nich wręcz, że piszą je po polsku w tym celu, aby je dobrze zrozumiał lud cieszyński.** Niektóre z tych książek wydano w Bernie i Opawie, gdzie o wiele łatwiej i prościej byłoby drukować książki czeskie. Fakt, że drukarnie czeskie w miastach czeskich wydawały polskie książki dla Śląska Cieszyńskiego jest dowodem, że w kraju naszym mieszkał zawsze lud polski.



V. STOSUNKI JĘZYKOWE I NARODOWOŚCIOWE NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM.

1. Jakim językiem mówi ludność Śląska Cieszyńskiego?

Najpoważniejszym dowodem polskości Śląska Cieszyńskiego jest i pozostanie mowa ludu. Gwara ludowa podlega wprawdzie organicznemu rozwojowi, lecz na przestrzeni jednego pokolenia jest czynnikiem stałym i niemal niezmiennym. Zwłaszcza w okolicach wiejskich mowa ojczysta przekazywana jest w nieskażonej czystości z ojca na syna, z pokolenia na pokolenie. Nawet gdyby udało się wynarodowić wieś cieszyńską, to i tak język ludu przez dziesiątki, czy setki lat pozostałby jeszcze jako żywe świadectwo prawdziwej narodowości naszych przodków.

Z tych względów *s t o s u n k i j ę z y k o w e* w Cieszyńskim zasługują na jak najszczegółowsze rozpatrzenie. Zbadamy je możliwie najsumienniej i na tej podstawie orzekniemy, jaki jest lud cieszyński, polski, czeski, czy inny.

Już przy powierzchownej obserwacji zauważymy obok nieznaczących różnic lokalnych (w rodzaju: ręke i rękym, okno i uokno, wziół i wzięł) zasadniczy podział *j ę z y k o w y* rdzennej ludności słowiańskiej na dwa oddziały: większa część mieszkańców kraju, w szczególności zaś okręgi jabłonkowski, cieszyński, frysztacki i bogumiński posługuje się *d*ialektem, który cechują wyrazy takie jak: noga, bagno, ręka, łąka, gwiazda, miasto, siano (śano), lód, — mniejsza część (okręg frydecki) mówi natomiast: noha, bahno, ruka, hwiezda, miesto, śino, led. Pomimo tak widocznych różnic głosowych obydwie kategorie ludności bardzo dobrze porozumiewają się z sobą w swojej rodzimej gwarze. Różnice najlepiej uwydatnimy na przykładach praktycznych. Następujące przysłowia, znane na Śląsku, brzmią:

Koło Jabłonkowa, Cieszyna i Karwiny:

Co po nogle, to po djoble.

Bez chęci ani bicia nie ukreści.

Lepszo cnota w błocie, niż niecnota w złocie.

Łate na łate bije, a gorzółke pije.

Mo długów, jak włosów na głowie.
Lepszy dzisio kęs, niż jutro gęś.
Nie prow hop, powiel (pokiel) nie przeskoczysz.
Mo gębe jak rzeszółko.
Lezie jak kupa (grómada) nieszczęście.
Maja (majóm) sie radzi, jak pies z koczka (koczkóm).

Koło Morawki, Frydku i Racimowa:

Co po nohle, to po dzioble (dżoble).
Bez chuci ani bicza nie (ńe) ukruci.
Lepszy cnota w błacie (błácie), než niecnota w złacie
(złácie).

Łatu na łatu bije, a gorzółku pije.
Mo długów, ani włosów na gławie.
Lepszi nieska (ńeska) kus, niż (ńeż) zejtra huś.
Nie prow hop, pokel si nie przeskoczył.
Mo gymbu jak rzeszito.
Lezie (leże) jak hrómada nieszczęście (nieszczęśco).
Maju se radzi, jak pes s koczku.

Inne przykłady: (Mowa okolic Cieszyna, Jabłonkowa, Karwiny):

Chudy jak pieczka, hruby jak beczka, stary jak świat,
głupi jak cap.

Gdo sie z otrymbami miysz, tego świnie zjedzóm.
Jaki zimniok, tako nać, jako cera, tako mać.
Na to sie do gymbie papać, aby mógła dobrze kłapać.
Nie styrkej tam nosa, kaj (kany) nie dosz grosza.
Wczora była niedzielinka (niedzieliczka), pyndziałeczek
nastoł, porachuj, porachuj, coś wczora przechlastoł.
Pasuje ci to, jak świni zwónek.

(Mowa okolic Frydku):

Milena dzewucho, stańe se przemiyna.
Teraz s tebie budze ładno hospodyńa.
Teraz budzesz mieła (miła) klucze w swojej moci,
Budzesz se museć starać we dńe i w noci.
Ale co ci powim, posłysz moje rady,
Ñe budze na tobie nigdy żodne wady.
Ñeipyryw miłuj wierne manżela swojego,
I na włas wykonej dobry rozkaz jeho.
Strzehnij a nauczaj uprzimnie czeladku,
Budzesz wždy ważena za tu dobru matku.
Skoro se przebudzisz, rano hónym stowej,
Wszeckym pomocnikóm dobry przykład dowej.

Jmi se zaroz z rana s chući swojej sprawy,
I nie hotuj siebie na śniadańi kawy,
Bo to nie należy prostym gospodarzóm,
Ale enym dworskym a pańskim kucharzóm.
Nahotuj wodżanky s chleba wždy choreho,
Czim će Bóh pozhno, budź pokojno s teho.
Nie przedowej nigdy podarymnie zuby,
A jak se chcesz wadzić, wlyj wody do huby.
Nie miłuj pochlebńic, budź szetyrno wszudze,
Každy z dómowników ch wolić тебе budze.

Zachodzi teraz pytanie, do jakiego języka zaliczyć należy jedną, czy drugą gwara. Widzimy, że obydwie różnią się mniej lub więcej od polskiego i czeskiego języka literackiego, w którym pisane są książki. Trzeba jednak pamiętać, że lud prosty nigdzie nie używa języka książkowego, wszędzie występują większe lub mniejsze różnice. Inaczej mówi lud koło Cieszyna, trochę inaczej koło Krakowa, inaczej w Wielkopolsce, jeszcze inaczej na Pomorzu. Występują różnice, które warunkują istnienie dialektów, czyli narzeczy i jeszcze drobniejszych odmian, które nazywamy gwarami. Narzecza i gwary istnieją nie tylko u Polaków, lecz także u Czechów, Niemców i innych narodów. Są jednak pewne wspólne cechy, łączące daną grupę narzeczy w jedną całość i powodujące, że wszystkie te narzecza uważamy za polskie, a nie czeskie, za ukraińskie a nie rosyjskie i t. d. Tylko na pograniczu dwu języków mogą istnieć narzecza przejściowe o zjawiskach językowych, występujących już to w jednym, już to w drugim z sąsiednich języków.

Cóż więc rozstrzyga o tem, że dane narzecze zaliczamy do tego, a nie do innego języka, po czem poznamy, czy dialekty, używane na Śląsku Cieszyńskim są polskie czy czeskie? Decydują tu w pierwszym rzędzie właściwości głosowe. Polską będzie gwara, w której występują typowe polskie cechy głosowe, czeską zaś gwara, wykazująca typowe czeskie zjawiska głosowe. Zanim więc odpowiemy na pytanie, jakim językiem mówi lud z okolic Cieszyna, czy Frydku, zaznajomimy się pokrótce z najważniejszymi typowymi cechami języka polskiego i czeskiego.

Do najważniejszych właściwości głosowych, po których odróżnimy mowę polską od czeskiej, należą:

1. Akcent (mocniejszy nacisk głosu, wzniosłość): polski na przedostatniej, czeski na pierwszej zgłosce. Polacy mówią: zaBAwa, akcent na **ba**, Czesi ZAbava (akcent na **za**).

2. Typową cechą, po której odróżnimy język polski od wszystkich innych słowiańskich, są samogłoski nosowe *a* i *ę*. Czesi nie mają nosówek. Po polsku mówi się więc: ręka, łąka, mięso, piątek, po czesku: ruka, louka, maso, pátek.

3. Iloczasa, czyli odróżnianie samogłosek długich i krótkich cechuje język czeski. Język polski nie zna iloczasu, wszystkie samogłoski wymawia się jednako długo. (Czesi „zaciągają“ wymowę, Polacy nie.) Po czesku: rádi, długie *a* i radí, długie *i*. Po polsku w obydwu wypadkach (oni są radzi, on radzi) krótkie *a* i *i*. Podobnie: po czesku: mísa, długie *i*, po polsku: misa, krótkie *i*.

4. Spółgłoski *g* i *h*: tam, gdzie język polski posiada *g*, tam w czeszczyźnie występuje *h*. Po polsku: bagno, noga, bogaty, po czesku: bahno, noha, bohatý.

5. Typowym zjawiskiem głosowym, wyłącznym tylko dla języka polskiego, jest miękczenie spółgłosek, szczególnie przed *e* i *i* (t. zw. palatelizacja). Przykłady: Po polsku: kośi, śedzi. żelony, ňese, wiedze, złość, kość. Język czeski odznacza się twardością spółgłosek: kosí, sedí, zelený, nese, vede, zlost, kost. Zamiast polskiego *dź* i *ć* występują *d* i *t*, względnie *ď* i *ť*. Czeszczyzna nie zna miękkich polskich spółgłosek *ś*, *ź*, *ć*. *dź*.

6. Starosłowiańskie *or*, *ol* i *jat* (je) przeszły w języku polskim na *ro*, *ło* i *ia*; w języku czeskim na *ra*, *la* i *je*. Po polsku: wrona, krowa, błoto, głodny, po czesku: vrána, kráva, bláto, hladný, po polsku: miasto, wiara, ciało, las, w języku czeskim pozostało *ie* = *e* město, víra, tělo, les.

7. Pierwotne długie *a* zamienia się w języku polskim na *o*, a w zamkniętych zgłoskach przeszło na *o*. W czeskim języku wszędzie utrzymało się *a*: po polsku (w nierzeczach): pon, noród, god, trowa, wielko, po czesku: pán, národ, had, tráva, velká.

8. Z innych przemian samogłosek wymienimy: czeskie: *e* i *ě* przed półgłoskami zębowymi przybierają w języku polskim brzmienie *o*. Przykłady: lód, lot, miód, po czesku: led, let, med. W języku czeskim charakterystyczne jest pochylanie i zwięzanie samogłosek (*u* przechodzi w *i*, *a* w *e*). Po czesku mówi się: klíč, košile, Ostravice, po polsku: klucz, koszula, Ostrawica.

9. Typowe dla języka czeskiego są zgłoskotwórcze spółgłoski **r** i **l**, które mogą zastępować samogłoskę. Przykłady: po czesku: **vlk**, **krk**, **chrt**, **vrčí**, po polsku: **wilk**, **kark**, **chart**, **warczy**.

Znając najważniejsze cechy głosowni polskiej i czeskiej, rozpatrzmy teraz z tego punktu widzenia obydwie dialekty, z których jeden nazwijmy gwarą cieszyńską, drugi frydecko-ostrawską.

Gwara cieszyńska wykazuje:

1. Akcent na przedostatniej zgłosce: **ukręci**, **przeskoczysz**, **niecnota**, **nieszczęście** (akcent na **rę**, **sco**, **cno** i **szczę**). Lud cieszyński akcentuje po polsku.

2. Polskie nosówki **ą** i **ę**: **chęci**, **ukręci**, **kęs**, **piątek**.

3. Brak czeskiego iloczasu (tak, jak język polski).

4. Polskie **g**: **nogle**, **gorzółka**, **głowa**.

5. Typowo polskie miękczenie spółgłosek: **gęś**, **kręci**, **dژیśo**, **pies**, **ńie**, **kość**, **żima** i t. d.

6. Polskie **ro**, **ło** i **ia**: **młody**, **krowa**, **bloto**, **miasto**.

7. Polskie pochylanie **a** na **o**: **nogle**, **lepsz**, **pro**, **trowa**, **pon**.

8. Wszystkie polskie samogłoski, a więc: **miód**, **koszula**, zamiast czeskiego: **med**, **košile**.

9. Polskie samogłoski zamiast czeskich spółgłosek zgłoskotwórczych: **chart** **warczy**, po czesku: **chrt** **vrčí**.

Analiza gwary cieszyńskiej stwierdza ponad wszelką wątpliwość, że jest to narzecze czysto polskie, bo zawiera w sobie wszystkie główne cechy głosowe języka polskiego!

Ani jedna typowa właściwość głosowni, charakteryzująca język czeski nie występuje w mowie ludu cieszyńskiego. Nieznany jest tu czeski akcent na pierwszej zgłosce, czeski iloczyn, nieznane czeskie zjawiska głosowe. Dla ucha naszego obco brzmią wyrazy takie, jak: **klíč**, **košile**, **vlk**, **chrpa**, **krk**, **tele**, **mele**, **had**, **svět**, **huba**, bo jesteśmy przyzwyczajeni do polskich: **klucz**, **koszula**, **wilk**, **kark**, **ciele**, **miele**, **god**, **świat**, **gęba** i t. d. Mowa ludu cieszyńskiego jest typowo polskim narzeczem. Według prof. Kazimierza Nitscha, narzecza polskie dzielą się na:

1. Narzecza ściśle polskie: a) małopolskie, b) śląskie, c) wielkopolskie, d) kujawskie.

2. Narzecza mazowieckie.

3. Narzecza kaszubskie.

Dialektologicznie gwara cieszyńska stoi bliżej języka literackiego, jest przeto bardziej polska, aniżeli dialekty mazowieckie okolic Warszawy.

Dlatego to prof. Adamus w broszurze p. t. „Opolsko“ nazywa ją „tak bliską polskiemu językowi piśmiennictwa, a w odczycie publicznym podkreśla, że narzecze śląskie jest dialektem, najbliższym polskiemu językowi literackiemu, bliższym, aniżeli inne narzecza polskie.

(„Jak známo, těšínské nářečí jest nejbližší polskému jazyku spisovnému.“) Jest ono językiem staropolskim, dawną białochorwaccyzną. Pod tym względem zgodni są wszyscy znawcy języka polskiego. („V tom souhlasí všichni znalci polského jazyka.“)

Język ludu polskiego na Śląsku Cieszyńskim, pomimo oderwania od pnia ojczywego, po 600 latach posiada wszystkie typowe cechy języka polskiego. Przez długie wieki polski język literacki siedł własnymi drogami rozwoju. Dialekty śląskie pozostawione zostały swojemu losowi. I jeżeli do dnia dzisiejszego najbliższe są językowi piśmien. polskiego, to jest to najbardziej widomym dowodem odwiecznej, rdzennej polskości ludu śląskiego.

Odcięciem od ogólnopolskiego języka literackiego tłumaczą się liczne właściwości staropolskie, przechowane w mowie ludowej w Cieszyńskim. Nam nie trzeba objaśniać znaczenia całego szeregu wyrazów, dzisiaj w Polsce zapomnianych.

Na Śląsku, oraz w części Małopolski zachodniej, żyją dotychczas aorysty: bylichmy, robilichmy, nosilech, bych, używane jeszcze przez Reja w XVI wieku. Gwara cieszyńska roi się od starych wyrazów polskich, które w języku literackim zastąpiono innemi wyrażeniami. Nie są obcemi, ale staropolskimi słowa takie jak, kaj (spotykane także w innych narzeczach polskich), latoś, wiecznerza, czekać, suć, ściebło, szwiec, do dóm, zdrzały, chyba i chybieć w znaczeniu „brakować“, rzecz w znaczeniu „mowa“, dziedzina w znaczeniu „wieś“, co zamiast „który“ (np. ten las, co w nim grzyby rosną), cudzy, miynszy, starszy panowie zamiast dzisiejszej formy „starsi“, zwon, zjąć (sjąć), zemła (z niemieckiego — Semmel), niewiasta, w znaczeniu „synowa“ (lud nasz nie używa wyrazu kobieta, który w Polsce rozpowszechnił się dopiero w XVIII wieku), rożgnąć (rożnać), chwost, dwiyrze (dźwiyrze), mitręga, mitrężyc, szołdra,

kukla, rozniemoc się, syr, sirota, pastyrz,, zamiast późniejszych form, pisanych przez e, lutować, wie-sieli, gańba, jaźwiec i t. d.

Nie da się zaprzeczyć, że mowa ludu polskiego na Śląsku zawiera w swoim słownictwie pewien odsetek wyrazów obcych. Trafiają się u nas nawet tacy »znawcy«, którzy wyrwawszy na chybił trafił kilka słów takich, jak: banhof, rajza, sztajger, sztreka, freliczka, sztumedla, kurcszlus lub kłobuk, dycki, dwacet, chledać — silą się na udowodnienie na tych przykładach, że gwara cieszyńska nie jest polska. Postępowanie takie przypomina rozprawianie ślepego o barwach, boć wiadomo, że o przynależn. językowej rozstrzygają przedew. zjawiska głosowe, w drugim rzędzie słownictwo, rozpatrywane jako całość a w żadnym wypadku nie decydują oderwane naleciałości obce. Niema ani jednego języka, któryby nie przejął od innych narodów licznych pożyczek słownych. Ma ich sporo język czeski, jeszcze więcej język niemiecki, nie brak ich też w polskim języku literackim, w którym obok słów rdzennie polskich spotykamy wyrazy zapożyczone z języka łacińskiego, ruskiego, rosyjskiego, francuskiego, włoskiego, a nawet tureckiego i tatarskiego. I właśnie brak pożyczek obcych, przyjętych w późniejszym polskim języku literackim w czasie, kiedy Śląsk nie utrzymywał już ściślejszych stosunków z Polską, wyróżnia słownictwo dialektów śląskich od słownictwa języka piśmien-nego. Należą tu w szczególności zapożyczenia obce, pochodzące z XVI do XVIII w., np. wyrazy takie, jak włoskie: kapelusz, kalafiory; rosyjskie: nadwereżyć, portki, rubież, so-jusz, czerep; rosyjsko-wschodnie: chata, borsuk; tatarskie: ogier, burka i t. d.

W wielu wypadkach gwara cieszyńska zamiast tych słów obcych zachowała wyrazy polskie, jak: jaźwiec zamiast borsuka, chałupa zamiast chata, czopka zamiast kapelusza i t. p.

Nie posiadając w swoim słownictwie licznych wyrazów, zapożyczonych w Polsce od sąsiadów wschodnich, gwary śląskie, wystawione na wpływy najbliższych sąsiadów z zachodu, z natury rzeczy przejęły więcej pożyczek z języka niemieckiego i czeskiego, niż polski język literacki. Wielowiekowa przynależność do krajów korony czeskiej, urzędy, szkoła, kościół w obcym języku, zaprowadzenie przemysłu przez obcych przedsiębiorców, oto czynniki, które musiały wprowadzić do naszego pięknego języka takich nieproszo-nych gości, jak: ajzynbaniok, szporkasa, szraj-tofla, kragiel, bindla, knefel, strom, trzicet.

Gdyby nie zaprowadzono u nas kolei, nie byłoby nie-mieckich banhofów, sztrek i wochtrów, gdyby nie

otworzono kopaliń, nie byłoby niemieckich szachet, sztajgrów, gróndsztrek, gdyby nie urządowanie niemieckie za rządów austriackich, nie znalazłbyśmy żadnych sztelónków sądowych, sztajramtów i t. p. A ile germanizmów słownych zaprowadziła szkoła niemiecka, ile z nich zawdzięczamy bezmyślnej manji naśladowania niemieckiej »pańskości«? Lud nasz, nie umiejąc po niemiecku, przekręcał te wyrazy po swojemu, wymawiając je z polska. Stąd powstały takie dziwolągi, jak: freliczka zamiast Fräulein, rympoł zamiast Rundbaum, sztumedla zamiast Stubenmädel.

Pożyczki czeskie liczniej przyjmowały się w mowie ludowej po zaprowadzeniu szkolnictwa morawskiego. Wyrazy takie, jak: kłobuk, dwacet, pochodzą z tego okresu. W najnowszych czasach w zagłębiu ostrawsko-karwińskim pewną liczbę wyrażen technicznych narzucili nam inżynierowie i sztygarzy czescy. W gminach czzechizowanych kulturalnie (Więclowice, Szonów, Pietwałd i t. d.), ale językowo polskich, na pograniczu etnograficznym, czeska szkoła, czeski kościół i udział w czeskim życiu kulturalnem wprowadzają coraz to nowe czechizmy leksykalne. I tam jednak nadal utrzymują się cechy głosowe typowo polskie, naleciałości czeskie dostosowują się do ducha języka polskiego i wymawiane są całkiem z polska.

Najstarsze pożyczki czeskie napotymane są zresztą nie tylko w narzeczach śląskich, lecz również w polskim języku książkowym. Należą tu wyrazy takie, jak: Waclaw zamiast polskiego Więclaw, obywatel i i., przyjęte jeszcze w tych czasach, kiedy czesczyzna mocno oddziaływała na język polski. W pewnych wypadkach gwara cieszyńska posiada nawet wyrazy czysto polskie (gańba, lutować, wiesieli), tam, gdzie głosownia odpowiedników w polskim języku literackim kazałaby przypuszczać ich czeskie pochodzenie (litować, hańba, wesela).

Nie wolno nam przeceniać znaczenia naleciałości czeskich i niemieckich w mowie ludu polskiego na Śląsku, bo prosty rachunek liczbowy przekona nas o tem, że toną one poprostu w morzu słownictwa polskiego. Wszystkie pojęcia pierwotne, wszystkie ważniejsze wyrazy z życia codziennego są tu typowo polskie. Jak niegdyś pradziadowie, tak i dziś mieszkańcy większej części kraju cieszyńskiego znają tylko polskie określenia dla wszystkich najważniejszych otaczających ich zjawisk. Polski jest dla nich i świat cały, i niebo wraz z słońcem i gwiazdami, i ziemia i morza, i pola i lasy, i czas i przestworza, Bóg i człowiek, życie i śmierć, smutek i radość i wszystkie inne odwieczne pojęcia.

Kto mówi o polskości ludu cieszyńskiego, ten nie opiera się na głośłownych frazesach, ale na wielkiej, odwiecznej prawdzie życia.

Dialekt frydecko-ostrawski różni się niektórymi właściwościami od gwary cieszyńskiej. Przechodząc kolejno cechy dialektu frydecko-ostrawskiego, spostrzegamy, że znamionują go takie zjawiska głosowniczeskiej, jak: brak nosówek (ruka, łuka), spółgłoska **h** (hława, dłuhow), częściowa twardość spółgłosek, względnie samogłosek (zeliny, pes), czeskie **ra i ła** (wrana, błato), czeskie dźwięki samogłoskowe (led, med).

Z drugiej strony jednak mowa mieszkańców okręgu frydeckiego obfituje w liczne cechy polskie, jak: 1. akcent na przedostatniej zgłosce, 2. brak różnic iloczasowych, 3. częściowe miękczenie spółgłosek (śino, idże, złaće, ńeska, widzi, dżura, chući, ukruci), 4. pochylanie **a** na **o** (nohle, prow, woha), 5. pochylanie **e** na **y** i **i** (jo sym zamiast sem, hniw zamiast hněv, 6. brak czeskiego zwężania samogłosek (klucz, koszula, Ostrawica zamiast czeskiego: klič, košile, Ostravice), 7. brak czeskich spółgłosek zgłoskotwórczych, a więc wilk i kyrk w miejsce czeskiego: vlk i krk, 8. a nawet w niektórych wypadkach występowanie polskiego **g** (gorzołka, gymba). Z drugorzędnych cech, tłumaczących się wpływem języka polskiego, zasługują na uwagę: spółgłoska **ł**, występująca w dialekcie frydecko-ostrawskim i w języku polskim, nieznana w języku czeskim, który oddaje ją dźwiękiem **l**, polski sposób wymawiania samogłoski **y**: Frydeczanin wymawia wyraz ryba tak jak Polak, Czech natomiast zupełnie tak samo, jak gdyby pisało się riba.

Narzecze frydecko-ostrawskie, rozpatrywane z punktu widzenia głosowego, nie może w żadnym wypadku być nazwane dialektem czeskim, lecz mieszaną gwarą polsko-czeską o przewadze elementów polskich. Także słownictwo tego dialektu nie jest czeskie, ale polsko-czeskie.

Gwara frydecka terytorjalnie nie stanowi całości dla siebie, lecz jest częstką wielkiego obszaru gwar przejściowych polsko-czeskich, obejmujących oprócz większej części powiatu frydeckiego także słowiańską część Śląska Opawskiego, okręg Hulczyński i północno-wschodnie powiaty Moraw. Na zachód do etnograficznie czysto polskich terenów Śląska Cieszyńskiego i Górnego

rozciąga się rozległy pas mieszanych gwar polsko-czeskich, niesłusznie uważanych za czeskie. Nie jest to wymysł polski, bo fakt ten uznają uczeni czescy. Najlepszy znawca dialektów morawskich, Bartoś, przyznaje im otwarcie charakter mieszany polsko-czeski i przyjmuje, że najmniej 300.000 osób mieszkańców Opawskiego, Hulczyńskiego, Moraw i okręgu frydeckiego, stanowi pomost pomiędzy narodem polskim i czeskim. Ten sam pogląd podziela filolog czeski Šembera, który dla mieszanych gwar polsko-czeskich używa określenia dialektu opawsko-ostrowskiego, oraz Hruby, uważający narzecza wałaskie i laskie na Morawach za przejście od języka czeskiego do polskiego.

Na tym terenie nie tylko lud prosty, lecz niejednokrotnie i inteligencja akcentuje słowa po polsku, nie uwzględnia różnic iloczynowych, miękczy *ć* i *ď* na sposób polski i t. d. Czesi, przyjeżdżający z głębi Czech w okolice Ostrawy, często mają złudzenie, że słyszą naokół tylko język polski. Dzięki licznym właściwościom polskim, wiążącym dialekt frydecko-ostrowski z językiem polskim, Polacy doskonale rozumieją mowę ludu frydeckiego, która jest im miła i bliska. Dlatego nie dziwny się, że niektórzy nader wybitni językoznawcy czescy (Šafařík) przeprowadzają granicę językową polsko-czeską wzdłuż Ostrawicy. Z punktu widzenia językowego do ludu frydeckiego mają Polacy co najmniej te same prawa, co Czesi. Tylko znanej ugodowości polskiej trzeba przypisać, że Polacy nie objęli swoją akcją uświadamiającą tej ludności, której długotrwałe panowanie czeskiego języka w szkole i kościele narzuciło zewnętrzny pokost czeski.

Wszyscy uczeni językoznawcy uznają jako niezbitą pewnik znaną prawdę, że niemal cały Śląsk Cieszyński jest krajem etnograficznie polskim. Tylko wąski skrawek nad Ostrawicą nie mówi ani po polsku, ani po czesku, lecz posługuje się mieszanem narzeczem polsko-czeskiem.

Jeżeli zważamy, że kraj nasz przed 600 laty oderwany od Polski, podlegający przez tak długie wieki wpływowi obcym, do dnia dzisiejszego zachował swój piękny staropolski język, to rzeczywiście duma rozpira nasze piersi. Duma i zarazem uczucie wdzięczności dla naszych ojców, którzy dochowali wierności swojej mowie ojczystej. Tylko sta-

teczności naszych przodków zawdzięczamy, że jesteśmy dziś synami wielkiego narodu polskiego. Odcięty kordonem granicznym od Macierzy, Śląsk powoli zatracił poczucie narodowe. Ale ponieważ uchronił w nieskazitelnej czystości mowę polską, starczyło, by zrodzili się z jego łona mężowie tej miary co Stalmach, którzy z maleńkiej iskierki wznieśli w całym ludzie wielki płomień uczuć narodowych. Historia powrotu ludu śląskiego do życia narodowego, powinna być i dla nas drogowskazem w lepszą przyszłość.

2. Fałszowanie etnografji.

Ani jeden wybitniejszy uczony czeski nie ośmiela się dowodzić, że lud śląski z okolic Jabłonkowa, Cieszyna, czy Karwiny mówi po czesku. Mało chwalebny wyjątek stanowi historyk prawa, Dr. Kapras, którego poglądy stoją w rażącej sprzeczności z wynikami badań językoznawców czeskich. Jak na uczonego wyznaje doktryny tak niezwykle, że nie możemy sobie odmówić przyjemności zacytowania kwiatuszków jego zapatrywań w dosłownym przekładzie.

»Lud cieszyński — pisze prof. Kapras — z wyjątkiem przybyszów z Galicji, nie jest polski, lecz są to resztki plemion przejściowych (Ślązacy) lub mieszanina kilku szczepów (górale).

»O Ślżakach powiedziałem kilkakrotnie, że stanowią przejściową ludność w Cieszyńskim i przyległych obwodach Górnego Śląska, która nie chce uważać się ani za Polaków, ani za Czechów. Jest zupełnym błędem, uważać ich, jak się to czasem dzieje, za Polaków. Chodzi tu po prostu o resztki przejściowej ludności, znachodzącej się często pomiędzy dwoma rasowo pokrewnymi szczepami, która z biegiem czasu znika, zagarnięta przez jeden z nich lub drugi do swojego obszaru językowego. Ci Ślżacy, chociaż językowo tworzą przejście pomiędzy Czechami i Polakami, jednak rozwojem swoim bliscy są Czechom, nietylko dlatego, że przez 600 lat należeli do państwa czeskiego, lecz głównie dlatego, że w ciągu z górą 400 lat tworzyli część składową czeskiej wspólnoty kulturalnej, używając czeszczyzny w urzędzie, w szkole i kościele.«

»Inaczej przedstawia się sprawa z góralami. Jest to ludność dopiero później przybyła, bardzo mieszanego charakteru. Jej podstawa jest bezsprzecznie rusińsko-słowacka z pewną przymieszką krwi polskiej i rumuńskiej. Także górale cieszyńscy, zajmujący południowo-wschodnią część kraju, mają bliżej do Czechów, niż do Polaków, do czego dołącza się jeszcze pierwiastek słowacki, występujący w ich mieszanej krwi.«

»Całkiem inaczej wygląda problem Morawców hulczyńskich. Co do ich przynależności narodowej, nie może być nawet najmniejszego sporu. Także pod względem językowym są to bezsprzecznie Czeši.« (Prof. Dr. Jan Kapras: »Z dějin českého Slezska«.)

Tak pisze nie lokalny publicysta, ale profesor uniwersytetu stołecznego miasta Pragi w kilka lat po ostatecznem załatwieniu kwestji granic pomiędzy Polską i Czechosłowacją! W zdumieniu przecieramy oczy, nie wierząc w to, co czytamy. Są to gadki, których nie potrzeba obalać, gdyż obalają się one same brakiem uzasadnienia naukowego.

Wystarczy poddać je choć na chwilę działaniu światła naukowego, aby okryły śmieszością autora. Na innym miejscu przytoczyliśmy historyków czeskich Praska i Adamusa, którzy zgodnie przyznają ludności Śląska Cieszyńskiego charakter polski.

Z językoznawców czeskich słynny uczony Šafařík uważa całe Księstwo Cieszyńskie za kraj c z y s t o p o l s k i. Znakomity filolog Šembera (Základové dialektologie československé) i najlepszy znawca narzeczy morawskich, prof. Bartoš, zgodnie uznają dialekt cieszyński za narzecze c z y s t o p o l s k i e, a stanowisko ich podziela wybitny uczony czeski Niederle (Slovanské starožitnosti), Polívka (Album für slavische Philologie XXII), Loriš (Rozbor podřečí hornoostravského ve Slezsku) i cała plejada innych lingwistów czeskich.

Byłoby rzeczą niesłychanie interesującą dowiedzieć się, skąd prof. Kapras czerpał natchnienie przy tworzeniu swoich przejściowych czeskich Ślązaków i górali, a czysto czeskich Morawców hulczyńskich! U podstaw jego »naukowości« leży z pewnością dążenie do zamaskowania zaboru tych »plemion przejściowych«. Jest to ta sama robota polityczna, jaką przed wojną prowadzili Niemcy w imię hasła »Śląsk dla Ślązaków«, wszczepiając w lud nasz separatyzm krajowy w celach germanizacyjnych.

Ale prof. Kapras i w tym kierunku niema szczęśliwej ręki. Zbiera ciągi nie tylko od językoznawców, ale i polityków. Oto w jaki sposób ocenia najwybitniejszy dyplomata czeski tendencje niektórych polityków, zmierzających do tworzenia dziwnego narodu śląskiego: W książce p. t. »Problémy nové Evropy a zahraniční politika Československá« p. minister spraw zagranicznych Dr. Edward Beneš tłumaczy, dlaczego w czasie walk dyplomatycznych o Śląsk Cieszyński, powoływanie się na Ślązakowców, którzy szli wtedy ręką w rękę z Czechami, utrudniało pozycję czeską w Paryżu:

»Jeszcze gorzej oddziaływało to, że odwoływaliśmy się na Ślązakowców. Nie chcę przez to nikogo dotknąć, ale trzeba sprawę tę wyjaśnić.

»Ponieważ mówią po polsku, wszelkie dowodzenia, że nie są Polakami, były zawsze daremne, i ogólnie panowało przekonanie, że my, naród powołujący się na zasadę narodowościową, podszczuwamy jedną część narodu przeciwko drugiej.« (Dosłownie: Ježto mluví polsky všecy výklady o tom, že nejsou Poláky, byly vždy marné, a všeobecný dojem byl, že my, národ dovolávající se principu národnostního, že-neme část jednoho národu proti druhé části.)

»Aby każdy zrozumiał te uczucia, niech sobie tylko przypomni, jak się u nas protestowało, kiedy podczas wojny pewni ludzie powoływali się na niektórych Jugosłowian przeciwko jedności jugosłowiańskiej.«

Słowa pana ministra są bardzo głębokie, radzimy, aby się nad nimi dłużej zastanowiono. Stwierdzają one nadzwyczaj jasno i dobitnie, że Ś l ą z a k o w c y (separatyści śląscy) jakiegokolwiek pokroju, czy z pod znaku Koźdonia, czy z pod znaku Smyczka, mówią po polsku i są Polakami. Wszelkie inne dowodzenia, wszelkie tworzenia »przejściowych Ślązaków« są wobec wywodów czechosłowackiego ministra spraw zagranicznych czczą gadaniną.

Sumienie całej uczciwej części społeczeństwa czeskiego winne wstrząsnąć do głębi słowa ministra Beneša o podburzaniu jednej części narodu przeciw drugiej. Tak nazwała jednomyślnie opinia całego świata kulturalnego podszczuwanie Ślązakowców przeciwko jedności społeczeństwa polskiego na Śląsku! Czy miarodajne czynniki czeskie wyprowadziły z tego faktu właściwe konsekwencje? Odpowiedź wypadnie druzgocząco. Gdyby dzisiaj sprawę wytoczono przed forum świata, to oskarżenie będzie o wiele cięższe! W r. 1919 i 1920 polityka czeska wykorzystwała do swoich celów istniejący już ruch ślązakowski, dzisiaj musianoby mówić o stworzeniu nowej ślązakowszczyzny z wiedzą władz o wydawaniu antypolskiego »Naszego Ślązaka« w języku polskim, o uprawianiu, tylko na niepomierne większą skalę judzenia jednej części społeczeństwa polskiego przeciwko drugiej, i to w czasie, kiedy większa część dawnych separatystów śląskich powróciła już do obozu polskiego. W świetle wywodów ministra Beneša ruch ślązakowców z pod znaku Smyczka tylko ujmę przynosi Republice. Czas najwyższy, aby go zlikwidowano w imię zgodnego współżycia polsko-czeskiego i w imię sprawiedliwości dziejowej.

Jeżeli prof. Kapras głosi tak śmieszne zasady, to nie dziwny się, że lokalni szowiniści czescy na Śląsku dopu-

szczają się jeszcze większych fałszerstw etnografii. Jak daleko posuwają się panowie »rewindykatorzy« w policzkowaniu prawdy, niech za dowód posłuży wiązanka cytatów.

W broszurze p. t. »Těšínsko historické a jazykové« p. Šajarský ośmiesza się takimi np. twierdzeniami:

»W Jabłonkowskiem i Beskidach lud uważa się za Słowaków. W Beskidach, koło Jabłonkowa, lud jest narzecza słowackiego... Ale i tu polskie szkoły i kościoły zrobiły Polaków ze Słowaków, morawskich Jabłonkowan.« Te same brednie o Słowakach jabłonkowskich spotykamy w publikacji Hejreta p. t. »Těšínsko«. Gdyby ci panowie zadali sobie trochę trudu i przeczytali choć jedno dzieło uczonego etnografa czeskiego o przynależności językowej górali jabłonkowskich, lub gdyby zrobili przynajmniej jedną wycieczkę w okolice Jabłonkowa, to nie mogliby z czystym sumieniem wypisywać takich bredni. Lud jabłonkowski, to najbardziej rdzenna częśćka narodu polskiego!

Po polsku, i to typowem, pięknem narzeczem mówi zresztą nietylko ludność górską okręgu jabłonkowskiego, lecz ponadto znaczna część mieszkańców okręgu czadeckiego, położonego na Słowaczycźnie, a graniczącego z Jabłonkowskiem. Nie jest to twierdzenie wysane z palca, lecz pogląd uczonych polskich, czeskich i słowackich. Od czasów Šembery (Základové dialektologie československé) polskość ludności góralskiej w Czadeckiem, na Spiszu i Orawie, nie jest już przedmiotem sporu. Także uczony czeski Polívka przyznaje w »Národopisném věstníku československém« z r. 1919 istnienie żywiołu polskiego w tych okręgach zaś wybitny językoznawca słow. Čambel (Slovenská reč) dowodzi, że Czadeckie, Spisz i Orawa zamieszkałe są przez odwiecznie polski lud tubylczy. Do jego opinii przyłączają się inni językoznawcy słowaccy (Mišík). Najbliższy nam geograficznie okręg czadecki historycznie stanowił część Cieszyńskiego, a etnograficznie posiada ludność tego samego pochodzenia, co górale południowo-wschodniego Śląska Cieszyńskiego (Istebna, Jaworzynka). Według świadectwa historyków są to potomkowie uchodźców z Polski, którzy się tu osiedlili w w. XVII, w czasie wojny szwedzkiej.

Rodowici Czesi nie rozumieją mowy ludu śląskiego.

Przytoczymy teraz kilka dowodów na to, że sami Czesi uważają narzecze śląskie za polskie. W czasopiśmie czeskiem »Palcát« (Nr. 27, z r. 1925) kaznodzieja kościoła czeskosłowackiego ks. K. Vodička z Czech dzieli się z czytelnikami

wrażeniami z pierwszego pobytu na Śląsku w r. 1920. Zawitał najpierw do biskupa czeskosłowackiego Stibora w Radwanicach.

»Drugiego dnia szliśmy do Rychwałdu... W restauracji Śliwy czekaliśmy na komisarza rządowego br. Henryka Šmuka, który pono prowadzi całą rebelję przeciwko Polakom i całe to kacerstwo czeskosłowackie.... Br. Śliwa żartował, wszyscy się śmiali. Abym nie psuł nastroju, śmiałem się również, jakkolwiek nie wiedziałem, dlaczego, ponieważ mu rozumiałem zaledwie piąte przez dziesiąte. W duchu sobie powiedziałem: »No, jeżeli wszyscy tutaj tak mówią, to zanim się tego narzeczapoduczę, będę musiał z początku porozumiewać się z nimi tak tylko na migi.«

Lepszej charakterystyki narzecza rychwałdzkiego trudno wymagać od Czecha. Wynika z niej, że nawet zaciekli Czesi rychwałdzczy posługują się w życiu codziennym polską gwaraą cieszyńską, której Czesi, przybyli z głębi Czech, początkowo wcale nie rozumieją. Jakże inaczej jest u Polaków, u których różnice językowe są tak niewielkie, że przybysze z innych okolic Polski wszędzie łatwo się porozumiewają na Śląsku i bardzo prędko spływają z tubylczym otoczeniem polskim w jedną całość. Udowodnimy to na podstawie opinii, wydanych przez samych Czechów.

W publikacji »Sborník 30-letí kulturní a hospodářské práce v Rychvaldě«, wydanej w r. 1925, wypowiada się na ten temat jeden z Czechów rychwałdzkich. Stwierdza, że

»djalektem śląskim władają równie dobre Czesi tutejsi, jak i napływowi Polacy. Natomiast »przywędrowani« Czesi mówili i uczyli lud mówić czeskim językiem literackim, dlatego nie było tutaj nigdy tej poufałości językowej, którą czujemy do człowieka, mówiącego naszym językiem i dlatego lud miejscowy stale i do dzisiaj uważa Czecha za »przywędrowalca«, natomiast tych Polaków, którzy faktycznie przybyli na Śląsk Cieszyński nikt nie nazywał przybyszami, ponieważ z miejscowymi tak zwanymi Polakami dosyć dobrze się znosili i Polacy, niedawno przybyli, łatwo i rychło się aklimatyzowali.«

Wywody powyższe zawierają wiele prawdy, tem cenniejszej, że pochodzącej od Czecha. Po pierwsze, tym samym polskim djalektem śląskim mówią tak Polacy śląscy, jak i zaaklimatyzowani przybysze polscy z innych okolic, a nawet tak zwani »Czesi« śląscy w Rychwałdzie i innych gminach »czeskich« po-

wiatu frysztackiego. Przybysze z Czech uważani są na Śląsku za jedynych »przywędrowalców«, ponieważ mówią zupełnie innym językiem, aniżeli cała reszta słowiańskiej ludności Śląska Cieszyńskiego. W przeciwieństwie do imigrantów czeskich, przybyszów polskich na Śląsk uważa się za tutejszych, ze względu na to, że mowa ich mało różni się od gwary cieszyńskiej i że nader łatwo przystosowują się oni do miejscowej ludności polskiej.

Oficjalne czynniki czeskie zawsze zdawały sobie sprawę z tego, że Śląsk Ciesz. jest krajem etnograficznie polskim.

W czasie pamiętnych walk dyplomatycznych o przynależność państwową Śląska Cieszyńskiego, Czesi operowali argumentami historycznymi i gospodarczymi, natomiast unikali argumentów etnograficznych, językowych. W broszurze p. t. „Plebiscit“, wydanej w r. 1927 w Opawie, pisze na ten temat Dr. Rud. Matouš, były delegat rządu czechosłowackiego przy komisji aljanckiej w Cieszynie, m. i.:

„Przed skończeniem wojny proklamował prezydent amerykański Wilson, nową zasadę, zasadę samostanowienia narodów...

Teza czeska — prawo historyczne — była w czasie, kiedy rozpadały się tysiącletnie kompleksy historyczne, kiedy zwycięsko proklamowano Wilsonowską zasadę samostanowienia narodów, w oczach mocarstw rozstrzygających tezę zbyt słabą, aby mogła odeprzeć a limine pretensje polskie, oparte na pokrewieństwie językowym.“

Delegat rządu czechosłowackiego konstatuje więc, że aspiracje polskie do Śląska Cieszyńskiego opierały się nie tyle na przestarzałym prawie historycznym, o ile na prawie etnograficznym, to znaczy na fakcie, że ludność Śląska powiatu frysztackiego i cieszyńskiego mówi po polsku, skoro, jak wspomnieliśmy w innym miejscu, sam minister Dr. Beneš w książce swojej zaznacza wyraźnie, że nawet Ślązakowców, którzy szli ręką w rękę z Czechami, powszechnie uważano za Polaków, i że na wypadek plebiscytu Karwina byłaby dla Republiki Czechosłowackiej straconą. (To ostatnie każdy, kto zna dnes pomery na Těšínsku, musí viděti, měl jsem tím způsobem co nejrozhodnějším potvrzeno, že Karvína by tím byla pro nás ztracená).

Prof. Adamus zajmując się tym przedmiotem w sprawozdaniu „Kulturní rady pro širší Ostravsko“ za rok szkolny 1928/29, na marginesie broszury dr. Fr. Pelca „O Těšínsku“,

podnosi, że stosunki językowe na Śląsku Cieszyńskim znali Czesi dobrze i dlatego nie sprzeciwialiby się Polakom. Z dalszych wywodów tego znawcy stosunków śląskich wynika, że praskie czynniki czeskie, wiedząc dobrze, że Śląsk Cieszyński jest krajem językowo polskim, początkowo godziły się na jego przynależność do Polski. Dopiero interwencja miejscowych Czechów spowodowała zasadniczą zmianę stanowiska.

Także mocarstwa koalicyjne wiedziały o tem, że Śląsk Cieszyński zamieszkują przeważnie Polacy.

To też nic dziwnego, że państwa koalicyjne, poznawszy dokładnie stosunki językowe w naszym kraju, pierwotnie przechylały się na stronę polską. Prof. Adamus przypomina, że konferencja pokojowa wysłała na Śląsk Cieszyński znawców języków słowiańskich, którzy mieli zbadać stosunki językowe na tym terenie.

„Wybadali każdą rzecz na Śląsku Cieszyńskim, tak, że zdrętwiałem. Jaki węch mieli ci eksperci amerykańscy, albowiem wysłedzili nawet najdelikatniejsze różnice pomiędzy ludem polskim a morawskim, które tylko nam, miejscowym są dobrze znane. Pierwsze rozstrzygnięcie sprawy cieszyńskiej wydał gen. Le Rond, według mapy narodowościowej radcy szkol. Metelki. Granica ta miała przebiegać za stawami hermanickimi.“ (To jest niedaleko Ostrawy, zgodnie z podaną przez nas granicą językową. Przyp. tłumacza.)

Prof. Adamus zaznacza dalej, że kiedy z czeskiej strony zaprotestowano przeciwko temu rozstrzygnięciu, eksperci konferencji pokojowej udowodnili, że decyzja Ronda jest sprawiedliwa (czyli, że Śląsk Cieszyński jest krajem językowo polskim).

Zgodnie z temi wywodami dr. Matouš przyznaje w broszurze „Plebiscit“, że z końcem sierpnia 1919 r. doszło w Paryżu do uchwały przedstawicieli mocarstw, która wypadła na niekorzyść państwa czechosłowackiego.

„Mocarstwa — pisze dr. Matouš — nie dbając o argumenty historyczno-prawne... rozdzieliły Śląsk Cieszyński według granic etnograficznych, tak, że linja graniczna wychodziła od punktu styczności granicy hulczyńskiej pomiędzy Boguminem i Wierzbicą, imiała stamtąd iść mniejwięcej granicą powiatu fry-

deckiego przez Gnojnik aż do przełęczu jabłonkowskiej. Wskutek tej granicy straciła Czechosłowacja na Śląsku Cieszyńskim nie tylko ważny węzeł kolejowy, jakim jest dworzec bogumiński, lecz również całe zagłębienie karwińskie i kolej koszycko-bogumińską na terenie Śląska Cieszyńskiego z miastami Orłową, Karwiną, Cieszynem, Trzyńcem i t. d.“

Słowa b. oficjalnego przedstawiciela rządu czechosłowackiego dowodzą, że o polskim charakterze Śląska Cieszyńskiego wiedziały nie tylko miarodajne czynniki czeskie, tak jak i mocarstwa koalicyjne. Że decyzja w sprawie ostatecznych granic państwowych na Śląsku Cieszyńskim wypadła inaczej, aniżeli wynikałoby z zastosowania zasady etnograficznej, przypisać należy z jednej strony pogwałceniu zasady plebiscytu, z drugiej strony ciężkiemu położeniu, w jakim znalazła się Polska z powodu najazdu bolszewickiego.

Tak więc językową polskość ziemi cieszyńskiej dokumentują nie tylko najwybiniejsi uczeni wszystkich narodowości, lecz również czechosłowackie i międzynarodowe czynniki polityczne. Dyplomacja czeska broniła praw czeskich do Księstwa Cieszyńskiego, choć zgóry wiedziała, że kraj ten zamieszkuje lud polski. Mowa tego ludu, to najbardziej wi doczny, najtrwalszy żywy pomnik jego polskości.

3. Rzeczywista i urojona granica językowa na Śląsku Cieszyńskim.

Czytając czeskie publikacje propagandowe o Śląsku Cieszyńskim, nie wiemy, co bardziej podziwiać: Czy bezczelność i tupet autorów, czy ich wiarę w naiwność czytelnika. W swojej apostołskiej gorliwości nie uważają nawet za wskazane uzgodnić między sobą głoszone poglądy. Porównajmy kilka typowych enuncjacji w sprawie granicy językowej.

»Ostravský Denník« ideowy poprzednik dzisiejszego »Mor. Sl. Denika«, w Nr. 99 z r. 1901 stwierdza, że do XIX wieku granica języka czeskiego sięgała w głąb Małopolski poza Białą i Wadowice. (!) »Urzędy w Bielsku, Białej i Wadowicach — pisze »Ostravský Deník — musiały używać języka morawskiego (a zatem czeskiego), aby się z ludem rozmówiły. Niema najmniejszej wątpliwości, że urzędy największą radością używałyby języka polskiego, gdyby go lud rozumiał.«

Tylko najskrajniejsze zacierzewienie szowinistyczne, jeżeli nie bezgraniczna głupota mogła podsunąć autorowi insynuację, że lud koło Białej i Wadowic nie rozumiał po polsku, wskutek czego trzeba było urzędować z nim po morawsku. Z takimi »poglądami« nie potrzebujemy polemizować. obala je bezsensowność i zła wola, leżąca u ich podstawy. Na tym przykładzie przekonujemy się naocznie o tem, że tak swoją etnografię fabrykowano ze strony czeskiej nie tylko w gorączkowym okresie walk o przynależność Śląska Cieszyńskiego, ale już dawno przed wojną. »Naukowość« tego pokroju pokutuje jeszcze ciągle na łamach szowinistycznej prasy czeskiej, gdzie od czasu do czasu pojawiają się informacje o »Morawcach« w zachodniej Małopolsce i o Słowakach czystej krwi na Podhalu.

W fałszowaniu etnografii wybitną rolę odgrywa inny »wielki« znawca stosunków śląskich, redaktor praskiej »Národní Politiki«, p. J. Hejret. Prawdopodobnie w celu wykazania, że na Śląsku tylko po Olzę mówi się po polsku, a dalej na zachód już tylko po czesku, ośmielił się napisać w »dziale« p. t. »Těšínsko«, że nosówki *ę* i *ą* wymawia się wyraźnie dopiero na wschód od linii, wytyczonej z Frysztatu przez Cieszyn doliną Olzy ku Polsce. Tu już zamiast *h* panuje *g*. »Lingwista« ten przebąkuje nawet coś o akcencie na pierwszej zgłosce w. . . Górnej Suchej.

Aby położyć p. Hejreta na obie łopatki, wystarczy sięgnąć nie gdzie indziej, jak po »Obranę Slezska«, najbardziej polakożercze pismo, wychodzące w Czechosłowacji. Tygodnik ten zamieszcza od czasu do czasu fejletony w gwarze śląskiej. Tak np. w Nr. 52 z dnia 20 grudnia 1929, w gadce p. t. »Každy špas cośi koštuje«, której początek brzmi: »W gminnej gospodě sviatlo ješče goralo. U malego zielunego stola bylo żyvo. Kuřu pelny šynkvas, že něbylo ani vidat. Tři gospodoře, vielcy kamrati, grali v karty. Murga, Matys i Ledvon« — pełno jest wyrazów takich, jak *gynš*, *švjynta*, *kormjym* i t. d.

Pomimo niedoleżnej transkrypcji ortografią czeską, która, nawiasowo mówiąc, nie potrafi oddać bogactwa dźwięków polskich, np. *ś, ć, ź, dź, ł, ę, ą, y* w fejletonie »Obrany« z każdego słowa przebija polszczyzna. Są tu i nosówki i *g*, i inne cechy, typowe dla wszystkich dialektów polskich. P. Hejret znalazł się w opałach nie lada, skoro czasopismo, z którym duchowo najbardziej jest spokrewniony, zalewa mu tak gorącego sadła za skórę! Nie pomoże żadne dowodzenie o »morawskości« ludu śląskiego, jak długo na Śląsku Ciesz. czeskie czasopisma drukują fejletony w polskiej gwarze śląskiej, a nawet dla rzekomych Czechów wydaje się tygodnik czeski w języku polskim

(Nasz Ślązak). Ktoby był innego zdania, ten winien nam wyjaśnić, które to narzecza czeskie mają takie typowe właściwości polskie, jak nosówki, **g**, miękczenie spółgłosek, pochylania **a** na **o**, i cały szereg innych, zawartych w fejletonach »Obrany Slezska«. Jeżeli p. Hejretowi nic nie wiadomo o nosówkach i **g** na zachód od Olzy, to zdradzimy mu »tajemnicę«, że te typowe polskie zjawiska głosowe występują nie tylko w Orłowej, ale na całym terenie zagłębia ostrawsko-karwińskiego, aż po Polską (dziś Śląska) Ostrawę!

Nie mniej oryginalną granicę językową wykreśla niejaki Šajarský w broszurze Mikoláša p. t. »Těšínsko historické a jazykové«:

»Najstarszą znaną granicą polsko-czeską była rzeka Wisła i miejscowości nad nią położone. Z chwilą, kiedy szkoły i kościoły zamieniono na polskie, granica zaczęła się posuwać na zachód. . . . Pomimo to jeszcze w latach sześćdziesiątych granicą były miasta Frysztat, Cieszyn, Jabłonków.« Wkrótce potem granica posunęła się jeszcze dalej na zachód, tak, »że miasta Frysztat, Cieszyn i Jabłonków znalazły się na terenie polskim«. Dopiero w r. 1917 »ostatecznie ustalono i ustabilizowano granicę różnic gramatycznych i językowych pomiędzy Czechami a Polakami na Śląsku«.

Ta »ostateczna« granica językowa przebiega dość ciekawie: Zaczyna się w Piotrowicach, idzie przez Stare Miasto, Karwinę, Górną Suchą, Olbrachcice, Szumbark, Datynie Dolne, Będowice Dolne, Cierlicko, Grodziszcz, Toszonowice Górne, Ligotkę Kameralną, następnie biegnie granicą powiatu frydeckiego i cieszyńskiego. Wymienione miejscowości byłyby ostatnimi pogranicznymi gminami polskimi.

Nie możemy odmówić p. Šajarskiemu oryginalności poglądów. »Najstarszą granicą była rzeka Wisła.« — Dlaczego? — Bo tak daleko sięgały szkoły czeskie. (?) Z chwilą, kiedy czeską szkołę zamieniono na polską, granica językowa z błyskawiczną szybkością cofała się na zachód. Cóż to za dziwaczna granica językowa, która nie zna chwili wypoczynku, ale skacze bez wytchnienia od wsi do wsi, aż nareszcie w r. 1917 p. Šajarský lituje się nad nią i raczy ją »ostatecznie« ustabilizować? Nasz domorośły filolog miesza groch z kapustą, utożsamia język szkolny z granicą językową. Nasuwa nam się skromne pytanie: Któż to ustalił, gdzie i kiedy granicę, z taką stanowczością podawaną przez autorów »Těšínsko historické a jazykové«? Przewertowawszy dzieła wszystkich wybitniejszych językoznawców czeskich, polskich i niemieckich, nigdzie nie znaleźliśmy najmniejszej wzmianki o takiej granicy.

Osobliwy musi to być uczony ten p. Š., skoro odkrył gramatyczne i językowe różnice między polskim dialektem

mieszkańców Piotrowic, a »czeska« mową Dziećmorowiczian i Lutyniaków. Lud nasz nie uprawiał studiów filologicznych, ale wyśmiewa się z każdego, kto by chciał tworzyć takie sztuczne papierowe granice językowe, sprzeczne nie tylko z etnografią, ale i ze zdrowym rozumem. Ródzenni mieszkańcy Piotrowic zawsze tworzyli jedną całość z ludnością z pod Lutyni, czy Karwiny i żadne sztuczne przegrody nie stworzą dwu narodowości tam, gdzie od prawników siedzi jeden i ten sam lud polski!

Urojonym granicom niepowołanych »językoznawców« przeciwstawiamy rzeczywistą granicę językową, znaną naszemu ludowi a stwierdzoną przez wybitnych uczonych.

W jednym z poprzednich rozdziałów wykazaliśmy, że pod względem językowym czechosłowacki Śląsk Cieszyński dzieli się na dwie części: na obszar polskiej gwary cieszyńskiej i na obszar przechodniego dialektu frydecko-ostrowskiego. Granica pomiędzy obydwoma gwarami, ustalona przez wybitnego językoznawcę polskiego, prof. Kazimierza Nitscha, prowadzi przez następujące miejscowości:

Ostatnie miejscowości mówiące po polsku:

Wierbica, Hermanice, Muglinów, Michałkowice, Radwanice, Bartowice, Datynie Górne, Więclowice, Bładowice Średnie i Górne, Żermanice, Szobiszowice, Domasłowice D. i Górne, Toszonowice Dolne i Górne, Dobracice, Ligotka Kameralna, Rzeka, Tyra, Koszarzyska i Łomna Górna.

Miejscowości, leżące już na obszarze dialektu frydecko-ostrowskiego:

Gruszów, Mor. Ostrawa, Polska Ostrawa, Kończyce Małe, Kończyce Wielkie, Racimów, Rzepiszcz, Siedliszcze, Kaniowice, Bruzowice, Październa, Noszowice, Wojkowice, Ligota Górna, Morawka.

Przy rozpatrywaniu przynależności językowej brano pod uwagę tylko mowę ludności rodzimej, nie zwracając uwagi na język przybyszów.

Po polsku mówi zatem ludność tubylcza całego powiatu sądowego bogumińskiego (11 gmin), całego powiatu sądowego frysztackiego (20 gmin), 4 gmin powiatu sądowego polsko-ostrowskiego, 7 gmin powiatu sądowego frydeckiego, całego powiatu sądowego czesko-

cieszyńskiego (35 gmin) i całego powiatu sądowego jabłonkowskiego (18 gmin). Razem polska mowa cieszyńska dominuje w 95 gminach czechosłowackiej części Śląska Cieszyńskiego, względnie w 91 gminach, gdyby wyeliminować 4 gminy zgermanizowane, w których jednak pierwotnym językiem ludności była polszczyzna (Bogumin Nowy, Bogumin Miasto, Pudłów, Cieszyn Czeski).

Przejęciowy dialekt frydecki panuje w trzech gminach powiatu sądowego polsko-ostrawskiego i w 27 gminach powiatu sądowego frydeckiego, razem w 30 gminach.

Język polski przeważa na obszarze, zamieszkałym przez 232.100 mieszkańców, zaś przejęciowy dialekt polsko-czeski na obszarze, wykazującym w r. 1921 78.083 głów.

Z porównania tych cyfr wynika, że polska gwara cieszyńska jest językiem przygniatającej większości mieszkańców czechosł. części Śląska Cieszyńskiego. Domena rodzennego języka polskiego obejmuje obszar w 3 razy większej liczbie mieszkańców, aniżeli przejęciowy dialekt frydecki.

Aby ustalić faktyczną liczbę ludności, posługującej się językiem polskim w czechosłowackiej części Śląska Cieszyńskiego, trzeba by z jednej strony odjąć sumaryczną cyfrę przybyszów z krajów czeskich i niemieckich, zamieszkałych na obszarze gwary cieszyńskiej, z drugiej zaś strony dodać sumę Polaków, zamieszkałych na terenie dialektu frydecko-ostrawskiego. W ten sposób doszlibyśmy do faktycznej liczby Polaków z języka, która w każdym razie przekracza cyfrę 200.000.

Granice językową, ustaloną przez prof. Nitscha, w zupełności potwierdza prof. Adamus, wybitny historyk czeski. W publikacji p. t. »Naše Slezsko« pisze, że: »Według narzęcza ludu granica językowa pomiędzy Polakami a Czechami przebiega od górskiej wsi Morawki w kierunku na Noszowice, Kocurówice, Kaniówice, Bruzowice, Racimów, Wielkie i Małe Kończyce, Polską Ostrawę i Gruszów.«

Pięć ostatnio wymienionych miejscowości leży już nad Ostrawicą. W świetnym odczycie, wygłoszonym w Mor. Ostrawie w dniu 2 grudnia 1929 na temat: »Rozwój kwestji językowej w szkolnictwie Księstwa Cieszyńskiego« prof. Adamus poruszył również kwestję granicy językowej. Wspomniawszy o tem, że po polsku mówiła ludność dziekanatu karwińskiego, który sięgał aż po Pol-

ską Ostrawę, prelegent zaznaczył, że stan ten nie został właściwie zmieniony do dnia dzisiejszego. Sam pochodzi z Kończyć koło Racimowa.

»W naszej gminie uważano Bartowice, Rądownice, Datynie Górne, Szonów, za wsi polskie.

Stosunki językowe w naszym kraju są zresztą dobrze znane. Z naszych (t. j. czeskich) uczonych przedstawili je w właściwym świetle Šafařík, Šembera, Polívka, z polskich Nitsch, Malinowski i Bystron. Granica językowa, wyznaczona przez Polaka prof. Nitscha, jest zupełnie sprawiedliwa (uplne správná). Przy jej ustalaniu chodził on od wsi do wsi, od domu do domu. Popełnił nawet maleńką nieścisłość na niekorzyść polską, uważając całe Kończyce za wieś morawską, podczas gdy w rzeczywistości część gminy, zwana »Čwierklem«, mówi po polsku. Używa się tam wyrazów takich, jak: Geś, kura i innych.

Z filologów czeskich (językoznawców) Šembera zalicza do przejściowego dialektu opawsko-ostrawickiego (různorečí opavsko-ostravické) tylko część Frydeckiego po Wierbicy, Datynie, Bruzowice, Nosowice i Morawkę. Jest to więc całkowicie granica Nitscha i Adamusa. Tak samo świetny znawca dialektów morawskich, prof. Bartoš, do narzecza przejściowego polsko-czeskiego włącza tylko wąski pas terenu w zachodniej części Księstwa Cieszyńskiego (w powiecie frydeckim).

Porównując granice językowe, wykreślone przez innych wybitnych językoznawców, widzimy, że czasem różnią się pomiędzy sobą w drobnych szczegółach, wytyczają ją w niektórych punktach o jedną miejscowość dalej na wschód lub na zachód od ostatecznie ustalonej granicy językowej, ale w ogólnych zarysach zgadzają się z sobą wszyscy. Najciekawsze, że już pierwszy badacz stosunków językowych na Śląsku, Niemiec ks. Kneifel, w r. 1801 prowadzi granicę językową pomiędzy narzeczem »śląsko-polskiem« a »śląsko-morawskim« poprzez Gruszów, Hermanice, Rądownice, Szonów, Datynie Górne, Więclowice, Żermanice, Domasłowice, Toszonowice, Gnojnik, Ligotkę Kameralną, nazywa więc przed 130 laty polskimi gminy takie jak: Orłowa, Pietwałd, Michałkowice, Wierbica, Błędowice Średnie i Górne i t. d., które Czesi chcieliby dziś uważać za swoje. Niemiecki statystyk Czörnig, który badał stosunki językowe na Śląsku od r. 1841 do 1852, a za nim Niemiec Ficker, przeprowadzają granicę językową mniej więcej wzdłuż wschodniej granicy powiatu frydeckiego. Nieco dalej na zachód przesuwają inny statystyk austriacki, Hain, przyjmując granicę, wiodącą przez

Gruszów, Muglinów, Polską Ostrawę, Radwanice, Bartowice, Szonów, Więclowice, Datynie Górne, Błędowice Górne, Szobiszowice, Domasłowice, Toszonowice, Ligotkę i Rzekę, zaliczając do polskiego obszaru etnograficznego cały powiat bogumiński i frysztacki, oraz część powiatu polsko-ostrawskiego.

Z badaczyw polsk., zajmujących się granicą polsko-czeską, Harwot podaje linię, analogiczną z granicą Haina z nieznacznem odchyleniem na zachód. Ks. Macoszek widzi w dialekcie frydeckim mowę polską, zepsutą wpływami czeszczyzny i ustala jego granicę już to zgodnie z Hainem, już to wytycza ją dalej na wschód (w części półn.) lub na zachód (w części południowej). Malinowski przyjmuje granicę Harwota, Bystroń linię Haina. **Naogół wszyscy wymienieni znawcy zgadzają się z granicą, podaną już w połowie XIX wieku przez Haina, i niemal identyczną z późniejszą granicą prof. Nitscha.**

Nie brak wszelako uczonych, którzy prowadzą granicę językową wzdłuż Ostrawicy, albo jeszcze dalej na zachód. Uważają widocznie dialekt frydecko-ostrawski za bardziej polski, niż czeski, z drugiej strony prawdopodobnie kierują się zapatrywaniami ludu frydeckiego, który, jak wyraźnie zastrzega Šembera, na wschód od Ostrawicy nie nazywa swojego narzecza morawskiem, lecz śląskiem. Tu spotykając się przekonał autor niniejszego w Morawce. Tu spotykamy się również z określeniem narzecza frydeckiego jako »wasserpolskiego«. **Na uwagę zasługuje, że najdalej na zachód wysuwają granicę językową nie Polacy, lecz Czesi i Niemcy.** Tak np. na najstarszej mapie Księstwa Cieszyńskiego, wydanej w Norymberdze w r. 1736, **oznaczone są jako polskie miejscowości Rzepiszczce i Bartowice (Frydeckie), a nawet Swiniów i Klimkowice, leżące na Śląsku Opawskim.** Słynny uczony czeski Šafařík w swoim »Slovanskim Narodopisie« wykreśla w r. 1842 granicę pomiędzy Polakami i Czechami wzdłuż Ostrawicy. Niemiec Bayer widzi Polaków w całej ludności śląskiej i nazywa polskimi miejscowości takie, jak Frydek i Morawka. Jeszcze dalej idzie Springer, zaliczający do narodowości polskiej nie tylko górali frydeckich, ale szukający granicy etnograficznej polsko-czeskiej na Morawach.

Przyjmując tedy granicę językową, ustaloną przez nowszych językoznawców, z prof. Nitschem na czele, musimy się stanowczo zastrzec, że nie jest to właściwie granica polsko-czeska, lecz granica pomiędzy językiem polskim, a obszarem przejściowych gwar polsko-czeskich. Ludność czysto polska zamieszkuje w ca-

łości powiaty sądowe: jabłonkowski, cieszyński, frysztański i bogumiński, większą część powiatu śląsko-ostrowskiego (4 gminy) i znaczną połąć (7 gmin) powiatu sądowego frydeckiego. Reszta kraju, to jest niecały okręg frydecki, nie jest ani polska, ani czeska, lecz przejściowa polsko-czeska. Dziś uchodzi ta część kraju za teren czeski. Ale stan ten spowodowały wpływy języka czeskiego w szkole i kościele. Na terenie przejściowej gwary frydeckiej nie było w ciągu całych setek lat ani jednej szkoły polskiej, nie było tu nauczycieli, ani księży polskich. Gdyby język polski oddziaływał na lud frydecki przez tyle wieków co język czeski, gdyby temu ludowi dano od samego początku szkoły polskie, to co do jego przynależności do narodowości polskiej, nie byłoby dziś najmniejszego sporu.

Ale i teren etnograficznie polski obejmuje szereg gmin, niesłusznie uważanych za czeskie, jak Orłowa, Pietwałd, Michałkowice, Hermanice, Muglinów, Radwanice, Szonów, Bartowice, Datynie Górne, Bładowice Średnie i Górne, Żermanice, Szobiszowice, Domasłowice, Dobracice. Panowanie czeskiego języka w szkole i kościele, wpływ inteligencji czeskiej i inne czynniki złożyły się na to, że nieświadomiona ludność polska tych gmin utrzymywana jest w sferze panowania czeskiego języka literackiego. Pomimo to do dnia dzisiejszego zachowała mowę polską. Na dowód przytoczymy kilka próbek gwarowych, zebranych przez Czechów:

Dobracice: («Noviny Těšínské», rocznik 1900.)

»Jedyn ojciec miał syna, a rod by go ożynić, ale syn sie żynić nie chcioł. Ojciec tak dłogo mu dycki domłowoł a radził, aż sie syn przeca ożynił. Chudziok ale źle sie dostoł. Roba była na niego zło, nimiała go rada a wszycko mu naopak robiła, a tak go ustawicznie gniwała. Ojciec miał w lesie kasek pola, a tu roz na wiosnym go jechali z tym synym zorać. Każdy miał jednego woła a tóż sie społym sprzągali. W połednie szli poobiadwać do domu, a woły niechali w lesie, uwiązali ich u smyreka a dali im po kasku siana. Na nie-szczęści przyszeł zateł wilk, a jednego woła zeżroł. Ci przyńdóm po objedzie, a tu jednego woła nimasz. Chledajóm, aż naszli niejpirwe kasek kity, potym głowym, zaś racie, a na ostatek bachora. Hnet se myśleli, że to isto wilk zrobił. Dali sie, a chledali tego wilka, aż go naszli. Leżoł w gąszczu natohnóty a ledwa dychoł, co sie tak napchoł. I pięknie wilka chycili. Wczyl se radzili, coby mu też zrobić, coby go czym-niejlpszy potrestali. Ojciec radził, aby mu dali silny rozkrzypiec na chwost, aby go głodym umorzyli. Ale synowi sie to jeszcze nie zdało być niejgorszy. I prawil: Tatulku, nic inego mu nie zróbmy, ale ożyńmy go, a to bedzie na niego niejwinsky trest.«

Powyższa gadka, wydrukowana przez »Noviny Těšínské« jako dowód »czeskości« Dobracic, jest pod względem językowym przykładem gwary polskiej, nieznacznie zeszpconej leksykalnymi przymieszkami czeskiemi w rodzaju: domłwoł, chledajóm, natohnóty, wczyl, trest. Głosownia mowy ludowej w Dobracicach jest bezsprzecznie polska. Nie może być czeskiem narzecze, które zawiera tak charakterystyczne polskie zjawiska głosowe, jak nosówki a, ę, spółgłoski ś, ć, g i t. d.

Ponieważ tak samo jak w Dobracicach mówi rdzenna ludność wszystkich »czeskich« gmin powiatu cieszyńskiego (Domasłowice Dolne, Domasłowice Górne, Szobiszowice, Dobracice, Toszonowice Dolne), oraz 7 gmin powiatu sądu frydeckiego (Bartowice, Błędowice Górne i Średnie, Datynie Górne, Szonów Więclowice, Żermanice), przeto możemy śmiało przyjąć, że lud wiejski pogranicza frydecko-cieszyńskiego nie jest czeski, **lecz polski.**

Na żywej mowie ludu możemy dalej zadokumentować, że po polsku mówi dotąd rodzima ludność t. zw. »czeskiej« części zagłębia ostrawsko-karwińskiego. Weźmy najpierw taką Orłową. W gminie tej widzimy niemal wyłącznie czeskie napisy, w urzędach, w sklepach, w miejscach publicznych słyszymy przeważnie mowę czeską. Ale jest to wrażenie powierzchowne. Wystarczy odwiedzić pierwszą kolonię robotniczą, wystarczy pomówić z rodowitym obywatelem orłowskim, aby się przekonać, że czeszczyzna jest w Orłowej zewnętrzny pokostem, narzuconym przez liczną napływową warstwę czeskiej inteligencji i że masa ludowa mówi po polsku.

Na świadectwo słuszności tego poglądu powołajmy się na Czecha Adamusa, który w dziele p. t. »Z dějin Orlové« pisze w r. 1926:

»Jak mówi lud rdzenny w Orłowej, niech wyjaśni następująca pieśń:

Kiero rada robi,
Kiero rada źnie,
To je herski dzivča,
To niechcie dlo mnie.
Kiero niechce robić,
Kiero niechce żunć,
Takum dać do droča
Dać ji skure sjunć.

Mamy wrażenie, że zamiast »herski dzivča« mówi się w Orłowej raczej »szumne dziywczce«, ale i tak podana śpiewka jest polska.

O mowie Orłowian pisze dalej prof. Adamus: »Orłowa, jej okolice i cały Śląsk Cieszyński były w przeszłości zamieszkałe przez wschodnich Słowian (Polaków). Nazwy miejscowe, nazwiska, dalej także pisemne dowody mówią jasno o przynależności językowej ludu. **Tubylcza ludność orłowska mówi do dnia dzisiejszego narzeczem daleko bliższem językowi polskiemu, niż morawskiemu, a co tu dopiero mówić o czeskim języku literackim.**«

Po polsku mówi do dnia dzisiejszego ludność wszystkich »czeskich« gmin koło Orłowej. Co więcej, w takim Pietwałdzie, gdzie inteligencji czeskiej jest znacznie mniej niż w Orłowej, narzecze ludu jest czystsze. Ale możemy podać dowód, że nawet koło Ostrawy dotychczas starsza generacja posługuje się narzeczem więcej polskiem, niż czeskiem. Aby nie być posądzonym o tendencyjność, przytoczmy znowu ustęp z c z e s k i e j publikacji.

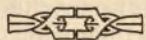
W broszurze p. t. »Památník městyše Michálkovic«, wydanej w 1927 r., staraniem »náboženské obce c. čsl.« w Michałkowicach, znajduje się m. i. ustęp następujący:

»Jak mówił tybyleczy lud michałkowicki, podają tu próbkę rozmowy z blisko 80-letnim chałupnikiem p. Gońcem i jego żoną Marią, rodem Holaniową z Radwanic, r. 1922. Dawałam im czeskie zdania, które oni powtarzali w michałkowickiem narzeczu, jak się dawniej mówiło, ale dzisiaj narzecze to podległo znacznemu rozkładowi pod wpływem szkół i kościoła:

Zajunc ucieko přes lynke. Gynsi i krowy pasum sie na trově na lynce; převši majum dlugi karki a žuľte nogi a biale pieři. Dziš něbydzie padać, bydzie pěkně, ludzie mogum isć do pola robić, bo już nimaš błota.«

Zacytowana próbka dowodzi:

Że starsze pokolenie w Michałkowicach i Radwanicach zachowało dotąd polski język ojczysty, że jeszcze dziś narodowy obszar polski sięga po bramy Ostrawy.



VI. WYNIKI SPISÓW LUDNOŚCI.

1. Wyniki spisów ludności potwierdzają polskość Śląska Cieszyńskiego.

Przy porównywaniu wyników poszczególnych spisów ludności uderza niebywała zmienność statystycznego oblicza narodowościowego kraju. Gminy w jednym okresie spisowym uznane za polskie, przekształcają się już przy najbliższym spisie na czeskie i odwrotnie. Każdy spis ludności przynosi tu prawdziwą rewolucję etniczną, która przewraca do góry nogami stan narodowościowy, ustalony przez poprzednią statystykę urzędową. Wynika stąd, że spisy ludności nie były przeprowadzane bezstronnie i że nie mogą sobie rościć pretensyj do podawania wiernego obrazu stosunków narodowościowych na Śląsku Cieszyńskim.

Pomimo różnic, jakie zachodzą pomiędzy wynikami austriackich spisów ludności, odrazu rzuca się w oczy ciekawe zjawisko, że szereg gmin językowo polskich na pograniczu etnograficznym stale figuruje w statystykach jako czeskie. **Ani jeden spis ludności nie ogranicza się do zaliczenia rodowitych Czechów i przejściowej ludności frydeckiej do rubryki czeskiej, lecz każdy z nich w mniejszym lub większym stopniu, wbrew opinii językoznawców, zalicza do czeskiego stanu posiadania dość znaczne połacie polskiego obszaru etnograficznego.**

Jakie czynniki złożyły się na taki stan anormalny?

Do połowy XIX-stulecia lud cieszyński nie posiadał uświadomienia narodowego. Zapoczątkowany w tym czasie polski ruch odrodzeniowy nie objął nietylko obszaru przejściowego we Frydeckiem, ale nawet całego bezsprzecznie polskiego obszaru etnograficznego. Kierownicy polskiej akcji narodowej, wprowadzeni w błąd zewnętrznymi przejawami czeszczyzny, pozostającymi w związku z długoletniem panowaniem języka czeskiego, rezygnowali z góry z niektórych gmin polskich w zachodniej części Księstwa. Długotrwała kolaboracja polityczna z Czechami na terenie sejmu opawskiego sprzyjała temu wyrzeczeniu się terenów polskich. Kiedy młodsza fala polskiego ruchu odrodzeniowego, zapoczątkowana przez socjalizm polski i ruch radykalno-narodowy, stanęła w obronie ludu polskiego w zagłębiu, spotkała się z faktem dokonany generalnej ofensywy czeskiej, która z bie-

giem czasu ujarzmiła politycznie większą część gmin przemysłowych.

Z drugiej strony długotrwałe panowanie języka morawskiego w połączeniu z przewagą ekonomiczną i kulturalną czeską, a także z oporem księży i nauczycieli czeskich przeciwko zaprowadzeniu języka polskiego sprawiły, że kilkanaście gmin językowo polskich nie wzięło udziału w odrodzeniu narodowym i pozostało pod supremacją intelektualnej warstwy czeskiej. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do 7 gmin powiatu sądowego frysztackiego, oraz 5 gmin pow. cieszyńskiego, których ludność, z punktu widzenia językowego bezsprzecznie polska, stale, we wszystkich spisach ludności figuruje jako czeska. Nie są to gminy przemysłowe, »szcechizowane« w ostatnim czasie, lecz gminy wiejskie, które od wieków podlegają wpływom czeskim. Językiem urzędowym w szkole, kościele i urzędzie jest tu od dawna czeszczyzna, inteligencja zalicza się wyłącznie do narodowości czeskiej, język czeski służy do celów kulturalnych. Pomimo to lud miejscowy, od 600 lat pozbawiony wpływów polskich, dotychczas zachował tu swoją polską mowę.

Także na terenie zagłębia ostrawsko-karwińskiego (pow. sąd. polsko-ostrowski i frysztacki) konstatujemy znaczne odchylenie faktycznej granicy językowej od granic »spisowych« na niekorzyść polską. Spisy odkrywają tu gminy »czeskie«, których rdzenni mieszkańcy, nie mówiąc już o przybyszach z Małopolski, dotąd mówią raczej po polsku. I na tych terenach wpływy czeskie są starej daty, lecz powierzchowna czechizacja polityczna nastąpiła dopiero w ostatnich dziesięcioleciach.

Na ukształtowanie się uświadomienia narodowego nie pozostały bez wpływu także różnice wyznaniowe. Wzdłuż granicy językowej ewangelicy przeważnie uważają się za Polaków. Kiedy w r. 1848 zaczęto zaprowadzać język polski do szkół i kościołów, ruch ten zatrzymał się na pogranicznych miejscowościach o większości ewang. (Ligotka Kam., Gnojnik, Trzanowice, Błędowice D., Datynie D., Szumbark), i nie przeniósł się do miejscowości katolickich, bezpośrednio na zachód położonych (Domasłowice, Szobiszowice, Żermanice, Błędowice Górne i Średnie, Więclowice, Datynie Górne, Szonów), choć i tam mieszkała ludność polska. O ile w tych gminach istniały »mniejszości« polskie, to aż do przewrotu pokrywały się z ludnością wyznania ewangelickiego. Analogiczne zjawisko występuje jeszcze dalej na północ, gdzie na terenie powiatu frysztackiego w takiej np. Orłowej nabożeństwa ewangelickie odbywają się po polsku, katolickie po czesku. I tutaj, chociaż tak katolicy, jak i ewangelicy mówią po polsku,

różnice wyznaniowe wykorzystano do tworzenia sztucznych przegród narodowościowych.

»Najbardziej podlegli wpływom języka czeskiego katolicy, natomiast ewangelicy orłowscy, mocno obstawiają przy mówie polskiej i odrzucają wszelkie wpływy języka czeskiego. Co ewangelik w Orłowej to Polak, co katolik to niemal zawsze Morawiec.... Różnice wyznaniowe wytworzyły podwójną narodowość w Orłowej, chociaż narzecze, jakim mówią katolicy i ewangelicy, jest to samo.... Tubylczy lud orłowski mówi do dziś narzeczem daleko bliższym językowi polskiemu, niż morawskiemu.« (A. Adamus: »Z dějin Orlové.«)

Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę niedostateczne uświadomienie narodowe ludności, to zrozumiemy zamęt narodowościowy, jaki zapanował i panuje dotąd na pograniczu językowym.

Do tych czynników, znajdujących usprawiedliwienie w rozwoju historycznym, przyłączył się czynnik najoczywistszej tendencji w przeprowadzaniu spisów na niekorzyść polską. Warstwy intelektualne czeskie, dominujące kulturalnie i ekonomicznie, wykorzystywały zależność ludności polskiej do swoich celów politycznych. Rządy inżynierów i sztygarów czeskich na kopalniach, opanowanie, dzięki systemowi kurjałnemu, wielu gmin zagłębia przez inteligencję czeską, przewaga języka czeskiego w szkole i kościele ułatwiały tę robotę. W dodatku statystyka austriacka, ustalająca język towarzyski zamiast ojczystego, stwarzała wielkie pole do nadużyć. O tem, do jakiej narodowości zapisywano daną jednostkę, nie decydował jej język ojczysty, lecz agitacja polityczna i presja ekonomiczna. Komisarze w gminach, opanowanych przez Czechów, byli z reguły narodowości czeskiej. W tych warunkach zrozumiałem się staję pokrzywdzenie narodowości polskiej przez wszystkie austriackie spisy ludności.

Sumaryczne wyniki pierwszych czterech spisów ludności, przynależnej do państwa, podaje poniższe zestawienie:

Śląsk Cieszyński.

rok	Polaków		Czechów		Niemców		Ludności
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	
1880	153.724	58·7	71.788	27·3	36.865	14·0	262.412
1890	177.413	60·6	73.897	25·2	41.714	14·2	293.075
1900	218.869	60·7	85.553	23·7	56.240	15·5	361.015
1910	233.850	54·8	115.604	27·1	76.916	18·1	426.667

Pomimo swojej tendencyjności na niekorzyść polską, wszystkie austriackie spisy

ludności stwierdzają polskość Śląska Cieszyńskiego, wszystkie ujawniają większość polską. Ludność polska góruje nad dwoma pozostałymi narodowościami kraju, razem wziętymi.

Większość posiadali Polacy nie tylko na Śląsku Cieszyńskim, wziętym jako całość, ale nawet w części kraju, przyznanej później Czechosłowacji:

Część Śląska Cieszyńskiego, przyznana Czechosłowacji:

rok	Polaków		Czechów		Niemców		Ludności
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	
1900	129.731	55.2	84.137	35.8	20.812	8.6	234 939
1910	140.368	48.4	113.647	38.7	34.623	11.9	290.301

Jeszcze bardziej uwydatni się polskość części Śląska Cieszyńskiego, przyznanej Czechosłowacji, jeżeli wydzielimy polityczny powiat frydecki:

Czechosłowacki Śląsk Cieszyński (bez powiatu frydeckiego):

rok	Polaków		Czechów		Niemców		ludności	obszar w km ²
	liczba	%	liczba	%	liczba	%		
1900	115.435	80.4	14.196	9.9	13.524	9.4	143.420	808,4 km ²
1910	125.275	68.5	33.149	18.1	22.686	12.4	182.773	

Nawet nieprzychylna dla Polaków austriacka statystyka urzędowa stale, od początku do końca, wykazywała przynależającą większość polską na terenie powiatów polityczn. cieszyńskiego i frysztackiego (w okr. sąd. Bogumin, Frysztat, Cieszyn i Jabłonków).

A przecież była to statystyka, krzywdząca nas niesłychanie!

Odsetek ludności polskiej podnosił się od r. 1880 do 1900, w dziesięcioleciu 1900/1910 spadł gwałtownie.

Fakta przeczą ubytkowi Polaków, zwłaszcza że liczba ich wzrastała nie tylko drogą przyrostu naturalnego, lecz i wskutek napływu z byłej Galicji.

Niezgodność statystyki austriackiej z faktycznym stanem rzeczy wynika jasno z następujących uwag:

Zgodnie z opinią językoznawców w czechosłowackiej części Śląska Cieszyńskiego językiem polskim posługuje się 95 (do roku 1910 — 94) gmin, przejściowym dialektem frydeckim 35 gmin. Taki stosunek powinna w przybliżeniu (raczej ze zmianą na korzyść polską w gminach przemysłowych dialektu przejściowego, gdzie napływowa ludność polska stanowi

większość zaludnienia) uwidaczniać statystyka urzędowa. Tymczasem według spisów ludności było:

Gmin o większości:

(W nawiasach podane są faktyczne liczby gmin, mówiących danym językiem.)

1890:			
polskiej	czeskiej	niemieckiej	niezdecydow.
68 (94)	52 (30)	1 (0)	3
1900:			
75 (94)	44 (30)	2 (0)	3
1910:			
68 (94)	48 (30)	5 (0)	3

Co oznacza to zestawienie? Oto w r. 1890 zlikwidowano na papierze polską większość w 26 gminach językowo polskich. W r. 1900 liczba tych »utraconych« gmin spadła na 19, ale w r. 1910 znowu podniosła się do 26. Równocześnie wykazano sztuczną większość czeską: W r. 1890 w 22, w r. 1900 w 14 a w r. 1910 w 18 gminach etnograficznie polskich.

2. Spis ludności z r. 1900.

Najbardziej zbliżone do prawdy wyniki podaje spis ludności z r. 1900. Zastrzegamy się »zbliżone«, skoro spis ten zmniejsza polski obszar etnograficzny o 19 gmin!

I tak: fałszywy obraz stosunków etnograficzn. dała statystyka narodowościowa z r. 1900 w 5 gminach powiatu cieszyńskiego, we wschodniej części powiatu sąd. frydeckiego i w okręgu polsko-ostrowskim, gdzie nieświadomionego robotnika galicyjskiego masowo wpisywano do narodowości czeskiej. Nadużycia spisowe na niekorzyść polskości, dokonane w r. 1900 w gminach Radwanice i Hermanice, stały się nawet przedmiotem interpelacji, którą w radzie państwa wniósł czeski socjalny demokrat Piotr Cingr. Przeprowadzony w wyniku tej interpelacji ponowny spis ludności, odszukał w Radwanicach 377, a w Hermanicach 205 »nowych« Polaków, uznanych poprzednio za Czechów.

Pomimo tych rażących braków austriacki spis ludności z r. 1900 wykazał jeszcze większość polską w szeregu miejscowości, w których następny spis ludności zdeformował całkowicie prawdziwy stan rzeczy.

W okręgu bogumińskim tylko jedna gmina posiadała w r. 1900 większość czeską (Zabłocie 56.5% Czechów), 3 gminy (Wierbica, Bogumin, Szonychel) nie miały zdecydowanej większości jednej z trzech narodowości, a w 6 pozostałych gminach stanowili większość Polacy. W r. 1900 powiat bogumiński liczył 65.6% (w r. 1890 75.5%) Polaków. Większość polską stwierdzono w gminach takich jak :

nazwa miejscowości	Polaków		Czechów	
	liczba	%	liczba	%
Pietwałd	3.952	69.0	1.226	21.4
	(1890 —	86.7)	(1890 —	6.7)
Rychwałd	4.458	97.9	11 (!)	0.25

nie mówiąc już o gminach czysto polskich, jak Lutynia Niemiecka, Lutynia Polska, Skrzeczów, Wierzniowice

W powiecie sądowym frysztańskim wszystkich 19 gmin miało większość polską. Polacy stanowili 80.1% ogółu ludności, przynależnej do państwa. Absolutną większość polską wykazywały także gminy:

nazwa gminy	Polaków		Czechów	
	liczba	%	liczba	%
Dzieńmorowice	2.368	85.1	343	12.3
Dąbrowa	3.258	75.3	823	19.0
Łazy	4.660	80.6	921	15.9
Orłowa	3.916	58.6	2.233	33.4
Poręba	1.502	92.4	67	4.1
Sucha Dolna	811	55.9	610	42.0
Sucha Średnia	840	57.3	609	41.5

Także Frysztat był miastem polskiem (61.6% Polaków). Wszystkie inne gminy powiatu posiadały niepomniernie wyższy odsetek Polaków.

W okręgu sądowym polsko-ostrawskim Polacy mieli większość w trzech gminach i stanowili 29% ogółu ludności przynależnej. Czeską większość skonstatowano w trzech gminach, w jednej żadna narodowość nie uzyskała zdecydowanej większości. Polskimi były w r. 1900:

nazwa miejscowości	Polaków		Czechów	
	liczba	%	liczba	%
Kończyce Małe	2.155	63.8	918	27.2
Michałkowice	3.689	59.7	2.226	36.0
Muglinów	929	59.9	465	30.0

W Gruszkowie było więcej Polaków (1538) niż Czechów (1050).

Czeską większość wykazano: W Hermanicach (69.3%), Ostrawie Polskiej (83.6%) i Radwanicach (76.2%), chociaż we wszystkich trzech przeważała polska ludność napływowa, abstrahując już od tego, że w Hermanicach i Radwanicach także rdzenni mieszkańcy mówią po polsku. Gdyby zatem spis ludności z r. 1900 przeprowadzono bezstronnie, to mielibyśmy większość we wszystkich 7 gminach pow. sąd. polsko-ostrawskiego!

Szczególnie jaskrawo uwydatniają się fałszerstwa spisowe w Polskiej Ostrawie, typowej osadzie górniczej o ludności napływowej, pochodzącej przeważnie z b. Galicji. Spis ludności doliczył się tu tylko 2118 Polaków wobec 15.714 Czechów. A przecież »Ostravský Denník w Nr. 186 z r. 1908 pisał, że w Polskiej Ostrawie jest 34.65% analfabetów, co odpowiadałoby 6.5 tysiącom mieszkańców. Tyle było w r. 1900 analfabetów galicyjskich. A gdzie są Polacy, umiejący czytać i pisać? W rzeczywistości przeto stosunek obydwu narodowości był odwrotny: 16.000 Polaków, i co najwyżej, 2000 Czechów. **»Czeskość« Polskiej Ostrawy opiera się na licznych tysiącach robotników polskich z b. Galicji.**

W powiecie sądowym cieszyńskim, który w całości leży na polskim obszarze etnograficznym, spis ludności z r. 1900 konstatuje większość polską w 29 miejscowościach, czeską w 5, niemiecką w 1. Polacy tworzą 73.7% ogółu ludności przynależnej do państwa. Z poprzednich wywodów wiemy, że wszystkich 5 gmin (Dobracice, Domasłowice Dolne i Górne, Szobiszowice, Toszonowice Górne), w których spis ludności wykazał większość czeską, są polskimi z języka miejscowej ludności.

Jedynym okręgiem, który w świetle spisu ludności figuruje jako czeski, jest powiat sądowy frydecki. W rzeczywistości i w tym powiecie 7 gmin, podanych jako czeskie, posiada ludność etnograficznie polską. (Szonów, Bartowice, Węclówice, Żermanice, Datynie Górne, Błędowice Średnie i Dolne.)

3. Spis ludności z r. 1910.

O wiele więcej deformacji i fałszów statystycznych dopuszczono się przy spisie ludności z r. 1910, powiększając sztucznie stan liczbowy żywiołu czeskiego i niemieckiego kosztem Polaków. Aby się o tem przekonać, wystarczy porównać ogólny wzrost ludności z odsetkami przyrostu poszczególnych narodowości. W dziesięcioleciu 1900/1910 ludność przynależna do państwa wzrosła na Śląsku Cieszyńskim

o 18.2%. U poszczególnych narodowości odsetek wzrostu wynosił:

Polacy + 6.8%
Czesi + 35.1%
Niemcy + 36.8%

Na pierwszy rzut oka widoczny jest anormalny rozwój procentowy narodowości polskiej, co przekonywująco przemawia za tendencyjnością spisu. Faktycznie Polaków przybyło znacznie więcej, niż wykazał spis ludności. Przyrost naturalny ludności polskiej, przyjęty w wysokości 2.2% rocznie, powinien był dać w ciągu dziesięciolecia przybytek 48.000 Polaków. Urzędowo wykazany przyrost ludności polskiej wynosił tylko 14.981. Spis ludności z r. 1910 zmniejsza zatem liczbę Polaków o 33.000. Lecz na tem nie koniec, Polacy wzrosli nie tylko drogą przyrostu naturalnego, lecz także wskutek wielkiego napływu żywołu polskiego z innych krajów polskich, głównie dzisiejszej Małopolski Zachodniej. Nie dysponujemy dokładną statystyką imigracji z poszczególnych krajów, ale możemy ją ustalić pośrednio. W r. 1900 mieszkało na Śląsku Cieszyńskim 46.877 przybyszów z b. Galicji, którzy nie uzyskali jeszcze przynależności na Śląsku, w r. 1910 liczba ta podniosła się do 57.074. Z porównania tych dwu cyfr wynikałoby, że liczba Polaków, pochodzących z b. Galicji w dziesięcioleciu 1900/1910 wzrosła o 10.197. Do tej cyfry trzeba dodać tych Polaków z b. Galicji, którzy w tym okresie czasu uzyskali prawo przynależności na Śląsku, a więc w statystyce nie figurują jako przybysze z Galicji. Zważywszy jednak, że z drugiej strony ze Śląska Cieszyńskiego wyemigrowała, co prawda bardzo znikoma liczba ludności polskiej, możemy przyjąć, że obydwie pozycje (Polacy z b. Galicji, którzy uzyskali prawo przynależności na Śląsku, i Polacy, którzy wywedrowali ze Śląska), wyrównują się. W ostatecznym rezultacie spis ludności z r. 1910 zmniejszył liczbę Polaków o okragło 33.000 głów, z tytułu niewykazanego przyrostu naturalnego o 10.000 z tytułu przewyżki przybyszów polskich nad wychodźcami, razem o najmniej 43.000 Polaków.*)

Gdyby uwzględnić tę korekturę, to spis ludności z roku 1910, oparty na kryterjach z r. 1900, powinien był wykazać:

a nie $276.850 = 64.9\%$ Polaków,
 $233.850 = 54.8\%$ „

*) A. Dudziński w publikacji p. t. „Polacy na Śląsku“ oblicza cyfrę ubytku spisowego na 80.000, w obliczeniu swoim utożsamia jednak mylnie cyfrę przynależnych do Galicji w r. 1910 z liczbą przybyszów z tego kraju na Śląsk w dziesięcioleciu 1900/1910.

Ale i ta cyfry nie odzwierciedla jeszcze stanu faktycznego. Trzeba wziąć pod uwagę, że już spis ludn. z r. 1900 zawiera liczne źródła błędów na niekorzyść polską, wykazuje bowiem większość czeską w szeregu gmin etnograficznie polskich. Chcąc obliczyć zbliżoną do rzeczywistości liczbę Polaków w r. 1910, trzeba i tę okoliczność wziąć pod uwagę. Trudnego tego zadania podjął się Kazimierz Piątkowski w swojej cennej pracy p. t. »Stosunki narodowościowe w Księstwie Cieszyńskim«. Autor ten po długich rozważaniach i szczegółowych obliczeniach statystycznych dochodzi do następujących rezultatów:

Rok 1910:

Polaków 326.399 = 76·4%

Czechów 59.695 = 14·0%

Niemców 40.573 = 9·6%

Według obliczeń Piątkowskiego Polacy stanowią na Śląsku Cieszyńskim nie 54·8%, jak chce spis ludności z roku 1910, lecz 76·4%, czyli o 92.549 głów więcej.

Nie jest to cyfra przesadna, skoro także inni statystycy (Buzek, Hain) dochodzą do zbliżonych wyników.

Jak austriacki spis ludności z r. 1910 zniekształcił oblicze narodowościowe kraju, pokazuje jasno kilka typowych przykładów:

Powiat sąd. Bogumin.

Polacy:	1900	—	65·6 proc.	większość	w 6 gminach	(na 10)
	1910	—	45·4	"	" w 5	" (" ")

Gminy:

	1900	1910
Pietwałd	69·01 proc.	18·4 proc. Polaków
Rychwałd	97·85 "	48·7 " "

Curiosum, jedynem w swoim rodzaju, jest wzrost ludności czeskiej w Rychwałdzie. Z 11 Czechów w r. 1900 wyrasta w r. 1910 ogromna armia czeska, licząca 2907 głów! Czesi wzrastają o 27·300%!!

Powiat sąd. Frysztat.

Polacy:	1900	—	80·05 proc.	większość polska	w 19 gminach	(na 19)
	1900	—	66·97	"	" w 16	" (" ")

G m i n y:

	1900	1910
Dziećmorowice	85·1 proc.	21·4 proc. Polaków
Dąbrowa	75·3 "	61·0 " "
Łazy	80·6 "	48·2 " "
Orłowa	58·6 "	33·7 " "
Poręba	92·4 "	58·7 " "

Powiat sąd. Ostrawa Polska.

Polacy: 1900 — 29·0 proc. większość polska w 3 gminach (na 7)
 1910 — 23·3 " " " w 0 " (" ")

G m i n y:

	1900	1910
Kończyce Małe	63·8 proc.	19·3 proc.
Michałkowice	59·7 "	36·4 "
Muglinów	59·9 "	28·5 "

Jedynie w polskich powiatach wiejskich zniekształcenie prawdziwego stanu narodowościowego nie przybiera tak jaskrawych form, jakkolwiek i tu uwidacznia się tendencja osłabienia żywiołu polskiego.

Powiat sąd. Cieszyn.

Polacy: 1900 — 73·7 proc. większość polska w 29 gminach (na 35)
 1910 — 72·3 " " " w 29 " („ „)

Powiat sąd. Jabłonków.

Polacy: 1900 — 94·5 proc. większość polska w 18 gminach (na 18)
 1910 — 94·1 " " " w 18 " („ „)

Spis ludności z r. 1910 dokonuje niesłychanych rewolucyj etnicznych, nieprawdopodobnych w kraju o starej tradycji historycznej, o wysokiej kulturze i rosnącym uświadomieniu narodowym. **O wynarodowieniu ludności w ciągu 10 lat nie może być mowy**, tembardziej, że Polacy ponoszą największe straty nie w gminach, w których są w mniejszości (co byłoby zjawiskiem bardziej naturalnem), lecz właśnie w gminach, w których dotąd stanowili większość ludności, i co najbardziej ciekawe, do których napływ przybyszów polskich był największy! Takie tendencje, przeciwne naturalnemu porządkowi rzeczy, przemawiają dobitnie przeciw bezstronności spisu ludności. **Żaden znawca stosunków, żaden realny statystyk, żaden językoznawca nie zgodzi się na takie skoki narodowościowe, jakie chciałaby w nas wmówić statystyka austrijacka.**

Już przy pobieżnem rozpatrzeniu wyniku spisu ludności z r. 1910 uderza znamienne spostrzeżenie, że największych fałszerstw statystycznych na niekorzyść polską, dokonano na terenie zagłębia ostrawsko-karwińskiego. Z wyjątkiem powiatu frydeckiego, wszystkie gminy wiejskie, nawet w świetle stroniczej statystyki austriackiej, utrzymały charakter czysto polski. Gmin, w których nie doliczono się nawet setki, a w wielu wypadkach ani jednego Czecha, było aż 146.

Całego właściwego przewrotu narodowościowego dokonała statystyka austriacka na niewielkim w stosunku do całości, ale najcenniejszym skrawku, obejmującym 19 gmin powiatu polit. fryszackiego i ostrawskiej części powiatu frydeckiego. Czyżby zatem rzeczywiście zagłębie ostrawsko-karwińskie posiadało większość ludności czeskiej? Z rozdziału o granicy językowej wiemy, że rdzenna ludność śląska aż po Gruszów, Ostrawę Polską i Kończyce mówi po polsku. Niebywały rozmach przemysłu węglowego spowodował jednak tak wielki napływ ludności pozamiejscowej do zagłębia, że w niektórych okolicach tubylcy poprostu utonęli w morzu przybyszów. W samym powiecie fryszackim między r. 1890 a 1900 osiadło 21.570 imigrantów. Ludność ta rekrutowała się początkowo z okolicznych gmin śląskich, później także z Moraw i Czech, ale w ostatnich dziesiątkach lat przed wojną światową głównej masy dostarczała Małopolska Zachodnia. Dlatego, chcąc sobie wyrobić pojęcie o stosunkach narodowościowych w zagłębiu, musimy sięgnąć też do statystyki pochodzenia ludności:

Przynależność ludności w zagłębiu ostrawsko-karwińskim w roku 1900.

Śląska część zagłębia

(pow. sąd. Pol. Ostrawa,
Bogumin, Frysztat).

Śląsk	66·9 proc.
Galicja	21·7 "
Morawy	6·1 "
Czechy	1·8 "

Morawska część zagłębia

(pow. Mor. Ostrawa).

23·4 proc.
26·6 "
40·8 "
4·5 "

Przynależni do Śląska i Galicji, to w przygniatającej większości Polacy. (Przybyszów ze Śląska Opawskiego było stosunkowo niewiele.) Dane powyższe przemawiają wymownie za tem, że w r. 1900 ludność zagłębia była niemal w $\frac{3}{4}$ polskiego pochodzenia. Nawet w moraw-

skiej części zagłębia ostrawsko-karwińskiego Polacy z pochodzenia stanowili połowę ogółu ludności.

Górnicy zagłębia w swojej masie byli i są polskiej narodowości. Według wykazu austriackiego ministerstwa przemysłu i handlu z r. 1906, w górnictwie węgla kamiennego całego zagłębia ostrawsko-karwińskiego (a więc także części, położonej na Morawach) mówiło:

językiem polskim	20.860	górników	=	62.1	proc.
„ czeskim, morawskim					
i słowackim	11.491	„	=	34.2	„
językiem niemieckim	481	„	=	1.4	„

Na podstawie tego wykazu w roku 1900 blisko $\frac{2}{3}$ ogółu górników posługiwało się językiem polskim. Faktycznie odsetek był jeszcze wyższy. W r. 1910 liczba mówiących po polsku mogła tylko podnieść się, biorąc pod uwagę dalszą imigrację robotników z b. Galicji w dziesięcioleciu 1900/1910. Na tle rzeczywistych stosunków, wyniki austriackiego spisu ludności z r. 1910 są krzyżącym anachronizmem i stanowczo kłóca się ze stanem faktycznym.

Spis ten podaje liczbę Czechów w 19 gminach zagłębia, wykazujących nieprawdopodobny rozrost żywiołu czeskiego (cały powiat sąd. polsko-ostrawski, w pow. bogumińskim 5 gmin: Wierbica, Rychwałd, Pietwałd, Skrzeczno, Zabłocie, w powiecie frysztańskim 7 gmin: Dzieńmorowice, Orłowa, Łazy, Poręba, Sucha Śr. i D., Dąbrowa) w wysokości 61.874, czyli 58% ogółu ludności, gdy tymczasem Kazimierz Piątkowski na podstawie sumiennych obliczeń ocenia tu ilość Czechów na 17.206, czyli 16.1%.

Widać stąd, że t. zw. »czeskie« gminy w okręgu przemysłowym noszą charakter polski. Gminy wiejskie, dalej na wschód położone, są czysto polskie.

Zanim przejdziemy do omówienia czechosłowackiego spisu ludności z r. 1921, zatrzymamy się krótko przy **stosunkach wyznaniowych**, o tyle, o ile rzucają światło na stosunki narodowościowe.

W r. 1910 było z pośród ludności obecnej:

powiat	ryzm. katolików		ewangelików	
Bielsko	52.456	63.3 proc.	28.760	34.7 proc.
Cieszyn	56.924	55.5 „	42.738	41.7 „
Frydek	93.596	94.6 „	4.226	4.3 „
Frysztat	106.380	87.3 „	12.539	10.3 „
Bielsko miasto	10.378	55.9 „	4.955	26.7 „
Frydek miasto	9.139	93.1 „	353	3.6 „
Razem	328.933	75.7 proc.	93.566	21.5 proc.

Według austriackiego spisu ludności z r. 1910 było zatem na całym Śląsku Cieszyńskim 328.933 katolików, co stanowiło 75.7% ogółu ludności, ewangelików 93.566, czyli 21.5%. Najwyższy odsetek rzymskich katolików posiadał »czeski« powiat frydecki (94.6%), najwięcej ewangelików czysto polski powiat cieszyński.

Ciekawy jest stosunek obydwu wyznań do narodowości polskiej:

rok	Polaków	z tego:		ewangelików
		rzym. katol.		
1900	220.472	152.159	69.1 proc.	67.231 30.4 proc.
1910	235.216	162.342	69.0 „	71.385 30.3 „

Ewangelicy, stanowiący 21.5% ogółu ludności, wśród ludności polskiej wynoszą 30.3%, czyli że wyznanie ewangelickie jest mocniej reprezentowane u Polaków, niż u innych narodowości.

Fakt ten wystąpi jeszcze wyraźniej, jeżeli porównamy stosunek katolików polskich i ewangelików polskich do ogółu ludności wyznania katolickiego i ewangelickiego:

1910

katolików 328.933 z tego katolików polskich 152.199 = 46.3 proc.
ewangel. 93.566 z „ ewangelików „ 71.385 = 76.3 „

Zestawienie wykazuje, że z ogólnej liczby katolików mniej niż połowa jest narodowości polskiej, natomiast ewangelicy w przeszło $\frac{3}{4}$ są Polakami.

Tylko nieznaczny odsetek ewangelików przyznawał się do narodowości niemieckiej. Czeskich ewangelików nie było zupełnie na Śląsku Cieszyńskim aż do przewrotu. Nawet w kościołach ewangelickich, położonych na przechodnim obszarze (Frydek, Mor. Ostrawa), nabożeństwa odbywały się po polsku i ludność ewangelicka tych zborów, z wyjątkiem mniejszości niemieckiej, przyznawała się do narodowości polskiej.

Pod względem rozmieszczenia geograficznego katolicką większość posiada pas gwały przejściowej wzdłuż Moraw, zagłębie węglowe ostrawsko-karwińskie, północny pas kraju, graniczący z Górnym Śląskiem, oraz pogranicze słowackie (południowa i wschodnia część Jabłonkowskiego). Ewangelicką większość wykazuje większa część gmin, położonych w dolinie Olzy i nad jej dopływami, w dolinie górnej Wisły aż po Skoczów i kilka gmin koło Bielska. Na całym Śląsku Cieszyńskim posiadało ewangelicką większość 57 gmin. We wszystkich tych gminach z wyjątkiem kolonii bielskich, spis ludności przyniósł większość polską.

4. Czechosłowacki spis ludności z r. 1921

jest tą statystyką urzędową, która najradzykalniej zmieniła konfigurację narodowościową Śląska Cieszyńskiego. Już samo zestawienie wyników ostatniego austriackiego i czeskiego spisu ludności jest niezwykle pouczające.

Śląsk Cieszyński (część czechosł.).

	ludności	Polaków	Czechów	Niemców	Obcokr.
austr. spis z 1910 r.	290.301	140.368	113.647	34.623	
czeski spis z 1921 r.	310.183	69.360	177.626	23.005	37.211
w procentach					
austr. spis z 1910 r.		48·4 %	38·7 %	11·7 %	1·9 %
czeski spis z 1921 r.		23·3 %	57·1 %	7·1 %	11·9 %

Przy porównywaniu obydwu statystyk trzeba mieć na względzie, że austriacki spis ludności z r. 1910 był najbardziej tendencyjną (na niekorzyść polską) statystyką austriacką, jaką kiedykolwiek sporządzono na terenie Śląska Cieszyńskiego, dalej, że statystyka austriacka stwierdzała język potoczny, zaś statystyka czechosłowacka narodowość obywateli, przynależnych do państwa, wyłączając jako osobną grupę tak zw. obcokrajowców.

Czem należy tłumaczyć sobie tak kolosalne różnice w wynikach obydwu spisów?

Już sama zasada ustalania narodowości była w r. 1921 wadliwa. Statystyka czechosł. przyjęła nieobiektywne kryterjum języka ojczystego, lecz subiektywne pojęcie przynależności plemiennej czyli narodowości. Zasada ta prowadziła do tego, że właściwie każdy mieszkaniec państwa mógł wybierać swoją narodowość. Takie pojmowanie narodowości prowadzi do niedorzecznych konsekwencji, boć przecież spis ludności jest aktem administracyjnym, ustalającym stan ludności, a nie jakimś aktem wyborczym. W normalnych warunkach nie może być swobodnego wyboru narodowości, zwłaszcza, że akt spisowy jest publiczny, a nie tajny. Ludność nieuświadomiona lub zależna od swoich pracodawców może łatwo zostać skłonią do podania fałszywej narodowości. Nawet, gdyby stać na stanowisku, że język ojczysty nie jest pojęciem identycznym z narodowością, to i wtedy jako podstawę statystyki narodowościowej należałoby przyjąć język ojczysty, gdyż przy subiektywnym samookreślaniu narodowości nigdy nie możemy skontrolować, czy podana narodowość odpowiada prawdzie lub czy raczej jest ona wyrazem presji zewnętrznej i nacisku różnych niepowołanych czynników. Statystyka narodowościowa, oparta na subiektywnym pojęciu narodowości, prowadzi z natury rzeczy do większych fałszów spisowych.

To był pierwszy czynnik, który oddziaływał na Śląsku Cieszyńskim w kierunku podawania fałszywej narodowości. Ludność polska, składająca się niemal wyłącznie z najbardziej zależnych ekonomicznie warstw robotniczych i małorolnych, zmuszona została w bardzo wielu wypadkach do podawania fałszywej narodowości.

Takie deformowanie prawdy ułatwiały warunki, w jakich dokonywano spisu ludności. Śląsk Cieszyński, który 7 miesięcy temu, przepełniony decyzją Rady Ambasadorów, przesycony był jeszcze szkodliwą i nienawistną atmosferą plebiscytową. Wyobraźmy sobie teraz spis ludności, przeprowadzony w tym czasie, kiedy czynniki plebiscytowe czeskie, przejęte »zwycięstwem«, wprowadzały w czyn hasła o nawracaniu »spolszczonych Morawców«. Komisarzami spisowymi mianowano wyłącznie Czechów. Polskie pouczenia o spisie ludności różne »władze« konfiskowały. Arkusze spisowe w miastach i większych gminach rozdawano, ale komisarze czescy kwestionowali wpisanie narodowości polskiej i często skłaniali, zwłaszcza nieuświadomionych do zmiany podanej narodowości. Wielu Polaków, którzy w arkuszach wypisali narodowość polską, otrzymało po dokonaniu spisu zawiadomienie od Powiatowego Urzędu Politycznego, że stwierdzono ich pochodzenie czeskie, wskutek czego podaną narodowość polską urzędowo poprawiono na czeską. W pouczeniach urzędowych zaznaczono, że określenie narodowości na podstawie geograficznej nazwy kraju (Ślązak, Morawianin i t. d.) jest niedopuszczalne, w praktyce jednak, o ile nie dało się nakłonić do podania narodowości czeskiej, zachęcano do definjowania narodowości jako śląskiej.

Oczywiście ludności polskiej nie dopuszczono do współudziału przy przeprowadzaniu spisu ludności. Komisarze czescy, owiani duchem plebiscytow., uważali za swój obowiązek patriotyczny jak najwydatniejsze powiększenie liczby Czechów, aby wykazać przed światem, że część Śląska Cieszyńskiego, przyznana Czechosłowacji, zamieszkała jest przez ludność czeską.

Tak więc nieodpowiednia zasada spisowa w połączeniu z fatalnymi warunkami politycznymi, niewłaściwym sposobem przeprowadzenia spisu, oraz całym szeregiem innych czynników doprowadziły do tego, że Śląsk Cieszyński stał się tym smutnej sławy zakątkiem republiki Czechosłowackiej, w którym w r. 1921 dokonano najradykalniejszych »przesunięć« narodowościowych.

Na czym opieramy swoje twierdzenia, że czechosłowacki spis ludności z r. 1921 nie dał prawdziwego obrazu sto-

sunków narodowościowych na Śląsku Cieszyńskim? Możemy podać szereg faktów obiektywnych, które w sposób nieulegający wątpliwości przemawiają przeciwko bezstronności spisu. Oto kilka najważniejszych:

Z czasów austriackich zachowały się na Śląsku Cieszyńskim resztki t. zw. Ślązakowców, stronnictwa politycznego, którego separatyzm śląski Niemcy wykorzystywali do celów rozbijania jedności polskiej. Polskość Ślązakowców nie była sporna nawet w tym czasie, kiedy w okresie plebiscytowym stanęli po stronie Czechów. Wspomnieliśmy już o tem, że sam minister Beneš w dziele p.t. »Problémy nové Evropy« podkreślił, że wszelkie dowodzenia, iż Ślązakowcy nie są Polakami, były zawsze bezskuteczne, ponieważ mówią po polsku. Nawet znany nacjonalista czeski Dr. Pelc w broszurze p. t. »O Těšinsko« zaznacza, że »stronnictwo Ślązakowców było wyrazem sprzeciwu tubylczej, po polsku mówiącej ludności śląskiej przeciwko nacjonalistycznym tendencjom przewodców polskich, którzy chcieli kraj jak najbardziej sposzyc (!) i przygotowywali jego przyłączenie do Galicji«. Z tych Ślązakowców tylko część pod egidą Smyczka z Jabłonkowa utrzymała kurs czechofilski, reszta, zgrupowana koło Koźdonia, już to powróciła do dawnej taktyki germanofilskiej, już to przeszła do narodowego obozu polskiego. Przy spisie ludności wielka część Ślązakowców, a także narodowo usposobionej ludności polskiej, częściowo pod przymusem, częściowo dla zadokumentowania swojej lojalności wobec państwa, podawała się za Ślązaków. Jakiś czas wzbudzało ogólne zaciekawienie, co zrobił główny urząd statystyczny z owymi »Ślązakami«, ponieważ w oficjalnem zestawieniu wyników spisu narodowość ta nie figurowała. Dopiero po dłuższym czasie dowiedzieliśmy się, że 25.000 »Ślązaków« wciągnięto w czambuł w rubrykę Czechosłowaków. Za Polaków uznano tylko tych »Ślązaków«, których narodowość polska wynikała z określenia (Ślązak polski, Polak śląski).

Zaliczenie 25.000 mieszkańców Śląska Cieszyńskiego, mówiących po polsku, a nie przyznających się do narodowości czeskiej, samo o sobie świadczy o wadliwości ostatniej statystyki czechosłowackiej. Jeden z najbardziej powołanych znawców czeskich, Dr. Boháč z państwowego urzędu statystycznego w Pradze, przyznaje, że »Ślązaków« niesłusznie zaliczono do narodowości czeskiej. Nawet władze czeskie zdają sobie sprawę z tego faktu. Mamy pod ręką najbardziej miarodajny dowód. Oficjalne wydawnictwo krajowego urzędu statystycznego dla Śląska w Opawie p. t. »Obyvatelstvo Slezska a Hlučínska«, zawierające urzędowe dane spisu ludności z r. 1921 w jednym wypadku (zestawienia na str. 305

do 309), podaje osobno Ślązaków czeskich, ale w zestawieniach na str. 312—315 zalicza wszystkich czeskich Ślązaków do narodowości polskiej. W obydwu wypadkach chodzi o narodowość t. zw. obcokrajowców, pochodzących ze Śląska Cieszyńskiego. Na tej podstawie możemy śmiało wszystkich 25.000 »Ślązakowców« obywateli czechosł., figurujących w statystyce, jako Czechosłowacy, przenieść do rubryki narodowości polskiej. Już ta jedna korektura powiększa liczbę Polaków, obywateli czechosłowackich, do 95.000. A korektur tego rodzaju dałoby się więcej przeprowadzić.

Osobną kategorię ludności w czechosłowackiej statystyce urzędowej stanowią t. zw. **obcokrajowcy**. Któż to są ci obcokrajowcy na Śląsku Cieszyńskim? Są to w ogromnej większości Polacy, tak Ślązacy, jak i przybysze z b. Galicji, wzgl. ich potomkowie, którym władze odmówiły z różnych powodów, głównie politycznych i to nieraz bez podstawy prawnej, przyznania obywatelstwa państwowego. Przy sporządzaniu spisu ludności podciągnięcie jak największej liczby Polaków do kategorii obcokrajowców było jednym ze znanych sposobów zmniejszenia faktycznej liczby ludności polskiej. Z liczby 37.211 obcokrajowców Śląska Ciesz. statystyka czechosłowacka uważa 19.567 za Polaków. Chcąc uchwycić cyfrowo ubytek Polaków, wynikający z porównania austriackiej statystyki z r. 1910 ze spisem ludności z r. 1921 ($1910 = 140.368$ Polaków, $1921 = 69.360$ Polaków, ubytek 71.008), należy uwzględnić tę pozycję »obcokrajowców«. Ale i po takim zmniejszeniu ubytku redukcja, dokonana przez czeski spis ludności, jest kolosalna, wynosi bowiem około 50.000. Logika mówi przeciw możliwości tak gwałtownej zmiany faktycznego składu narodowościowego. Nawet gdybyśmy uznali bez zastrzeżeń dane ostatniego austriackiego spisu ludności, to w r. 1921 liczba ludności polskiej powinna była ulec powiększeniu, jeżeli się zważy, że przymusowa i dobrowolna emigracja wielotysięcznych rzesz polskich w okresie 1919/21 nie równoważy przyrostu naturalnego.

Jednym z prostych środków kontrolnych, który każdego przekona namacalnie o stroniczości spisu ludności z r. 1921, są wszystkie wyniki wyborów, przeprowadzonych na terenach, zamieszkałych przez ludność polską. Wyniki te bez wyjątku obalają rezultaty tego spisu. Błędem byłoby jednak mniemanie, że odsetek głosów polskich, oddanych w wyborach na listy polskie, odpowiada stosunkowi procentowemu tubylczej ludności polskiej. Zmiana warunków politycznych, wyteżona akcja czechizacyjna, poparta znaczną przewagą ekonomiczną czeską, szeroki zasięg organizacyjny stronnictw czeskich, które w wielu wypadkach prowadzą agi-

tację w języku polskim, częściowy brak uświadomienia narodowego — oto główne czynniki, składające się na to, że pewien odłam ludności, posługujący się w życiu codziennym językiem polskim, głosuje na listy czeskie. Z tych względów odsetek głosów w polskich uznać trzeba za podstawę do obliczania minimalnej, najbardziej w duchu polskim uświadomionej liczby Polaków, posiadających państwową przynależność czechosłowacką. Dotychczasowe doświadczenia, poczynione na terenie czechosłowackiego Śląska Cieszyńskiego, wykazują, że najkorzystniej dla polskości wypadają zwykle wybory komunalne, przy których wysuwane są listy lokalne, najlepiej odpowiadające nastrojowi ludności. Nieznaczne osłabienie procentowe daje się zauważyć w wyborach do sejmików powiatowych, zaś stosunkowo największe odchylenie zaznacza się przy wyborach parlamentarnych.

Już pierwsze wybory gminne, przeprowadzone w r. 1923, przyniosły znaczną korektę spisu ludności z r. 1921. Gdyby spis ten odpowiadał faktycznemu stanowi rzeczy, to musiałby dać znacznie lepsze wyniki, aniżeli wybory, bo dokonano go w 1/2 roku po objęciu rządów, podczas gdy wybory odbyły się w 2 lata później, a więc po dalszym osłabieniu żywiołu polskiego. Tymczasem z zestawienia wyników spisu z rezultatami wyborów wynika nadspodziewana nadwyżka wyborcza na korzyść polską.

Wybory dały Polakom:

		(w stosunku do ogółu obywat. czechosł.)		
		głosów	mandat.	spis:
w pow.	sąd. Bogumin	17.1 proc.	23.9 proc.	12.5 proc.
w	" " Frysztat	50.9 "	54.8 "	39.6 "
w	" " Czes. Cieszyn	44.4 "	52.6 "	38.0 "
w	" " Jabłonków	74.5 "	76.8 "	75.1 "

W stosunku do ogółu obywateli czechosłowackich naliczono w powiecie sądowym bogumińskim w r. 1921 12.5% Polaków i 56.9% Czechów obywateli czechosłowackich. Nie wykazano ani jednej gminy o większości polskiej. Przy wyborach osiągają Polacy 23.9% ogółu mandatów w powiecie, osiągają większość w jednej gminie (Wierznio-wice 54.8% (spis 33.1%), oprócz tego poważną mniejszość w kilku innych gminach (Lutynia Polska 41.5%, spis 29.8%, Lutynia Niemiecka 41.2%, spis 18.3%, Skrzeczów 43.3%, spis 30.2%, Zabłocie 34.1%, spis 8.5%).

W powiecie sądowym frysztackim podaje spis czeski 39.6% Polaków, konstatując absolutną większość polską w 10 gminach (na ogólną liczbę 20 gmin). Wybory dają Polakom 54.8% ogółu mandatów i większość w 11 gminach.

Niebywałą korektę spisu ludności z r. 1921 dają wybory w powiecie sądowym czesko-cieszyńskim; według tego spisu odsetek Polaków wynosi tutaj 38%, gmin o większości polskiej jest 10 na ogólną ilość 36. Wybory gminne przynoszą mandatów polskich 52.6%, większość polską w 23 gminach, większość czeską w 8 gminach (odsetek gmin o większości polskiej 70.6%). Tak się przedstawia w świetle wyborów »czeski« powiat cieszyński.

Stosunkowo najlepiej wypadł dla Polaków spis ludności w r. 1921 w pow. sąd. jabłonkowskim, bo podaje odsetek ludności polskiej na 75.1%. To też wybory w tym powiecie zasadniczej zmiany nie zaprowadzają (78.8% narodowości polskiej). Wszystkie gminy osiągają większość polską, nawet sam Jabłonków, rządzony przed wojną przez Niemców.

Porównując geograficzne rozmieszczenie gmin »czeskich« według spisu ludności z 1921 r., a polskich na podstawie wyniku wyborów, dochodzimy do wniosku, że pewne czynniki pragnęły sztucznie skonstruować dwa pasy gmin o większości czeskiej, jeden na północy, łączący »czeską« wysepkę Dzieńmorowice z »czeską« częścią zagłębia, oraz z powiatowym miastem Frysztatem, drugi w środku kraju, wzdłuż kolei Frydek—Cieszyn, stwarzający sztuczny pomost pomiędzy Cieszynem a czeskim Frydkiem.

Wybory stwierdzają jasno, że północny pas jest problematyczny, południowy wcale nie istnieje.

We wszystkich 4 powiatach odsetek mandatów polskich wynosi 54%. Chcąc sobie stworzyć na tej podstawie prawdziwy obraz liczebności żywiołu polskiego w czeskiej części Cieszyńskiego, pamiętać należy, że:

1. pod wpływem presji pewna część ludności polskiej oddała głosy na listy czeskie,
2. że Polacy nie stawiali list kandydatów w powiatach sądowych polsko-ostrowskim (1910: 23.7% Polaków), frydeckim i w 5 gminach powiatu cieszyńskiego,
3. że w wyborach brali udział tylko obywatele czesko-słowaccy.

Mnożąc liczbę otrzymanych głosów polskich przez dzielnik 2.23, otrzymujemy liczbę 90.350 uświadomionych Polaków, obywateli czeskich.

Niemniej korzystną dla polskości poprawkę spisu ludności dały następne wybory komunalne, które o tyle nie nadają się do ścisłej statystyki porównawczej, że przeprowadzone były w różnych terminach. O stanie uświadomienia

polskiego w ostatnim czasie lepiej poinformują nas wyniki wyborów do sejmików powiatowych z 2 grudnia 1928 r., jakkolwiek ich rezultaty są mniej korzystne dla polskości. niż wybory komunalne.

W wyborach tych na terenie Śląska Cieszyńskiego ludność polska wysunęła własne listy w powiatach politycznych Frysztat (okręgi sąd. Bogumin i Frysztat) i Cieszyn Czeski (okręgi sąd. Jabłonków, Cieszyn Czeski).

W powiecie sąd. bogumińskim padło na bezsprzecznie polskie listy Związku Śląskich Katolików, Stronnictwa Ludowego i Polskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej 2506 głosów, na listę komunistyczną 4630 głosów. Kadry komunizmu na czechosłowackim Śląsku Cieszyńskim w wielkiej części zapełniają Polacy, niezadowoleni z ucisku narodowego i społecznego. Przy nader ostrożnej ocenie jako minimalną liczbę głosów komunistów, uświadomionych w duchu polskim, przyjąć można 1833 (80% ogółu głosów komunistycznych w gminach Lutynia Niem. i Polska, Skrzeczów, Wierzniowice, Zabłocie, $\frac{1}{3}$ głosów komunistycznych w pozostałych gminach etnograficznie polskich z wyjątkiem Pietwałdu i 10% głosów komunistycznych w Pietwałdzie). Zestawiając obydwie sumy, otrzymujemy 4339 głosów polskich, co stanowi 20.99% ogółu głosów polskich w powiecie. Przyjmując ten odsetek za podstawę obliczenia, ustalamy minimalną liczbę uświadomionych Polaków, obywateli czechosłowackich w powiecie sąd. bogumińskim na 8349. Porównanie ze spisem ludności z r. 1921 wypadnie następująco:

Polaków:

Wybory	Spis
8.349 20.99%	4.977 12.51%

W powiecie sądowym frysztackim trzy listy polskie skupiły na sobie 9.327, lista komunistyczna 10.558 głosów. Bezsprzecznie polskimi są głosy komunistów w gminach językowo polskich, które dotychczas nie uległy wpływowi czeskim. W pozostałych gminach (Dzieńmorowice, Dąbrowa, Orłowa, Poręba, Sucha Średnia i Dolna) wpływy czeskie są dość mocne. Przez ostrożność do głosów polskich zaliczymy tylko $\frac{1}{3}$ ogółu głosów komunistycznych w tych miejscowościach. Dochodzimy w ten sposób do 7.710 głosów komunistów polskich, uświadomionych narodowo. Razem suma wszystkich głosów polskich wyniesie 17.037, czyli 45.25% ogółu ważnych głosów, co po przeliczeniu daje cyfrę 32.974 uświadomionych Polaków obywateli czechosłowackich. Różnice w stosunku do spisu ludności przedstawiają się nast.:

Polaków:

Wybory		Spis	
32.974	45'25%	29.130	39'64%,
		z Markłowicami 39'98%.	

W powiecie sądowym czesko-cieszyńskim rozliczenie głosów według narodowości komplikuje się z tego powodu, że oprócz międzynarodowych komunistów niezdecydowane oblicze narodowościowe posiada również Śląska Partja Ludowa, która wydaje swój organ („Nasz Lud”) w języku polskim i w najważniejszych sprawach narodowych (szkolnictwo) idzie z resztą ludności polskiej, ale skupia w swoim obozie, zwłaszcza w sferach kierowniczych pewną grupę osób, nastrojonych germanofilsko. Postępując rygorystycznie, w obliczeniach naszych wyłączamy $\frac{1}{4}$ siły liczebnej Śl. Partji Ludowej. Na trzy listy czysto polskie padło w powiecie 6.447 głosów. Komuniści zebrali na swoją listę 4.237 głosów. Są to, z wyjątkiem mieszkańców pięciu gmin etnograficznie polskich, ale kulturalnie powleczonej zewnętrznym pokostem czeskim (Dobracice, Domasłowice Dolne i Górne, Szobiszowice, Toszonowice Dolne) niemal wyłącznie Polacy. Wydzielając głosy komunistyczne, uzyskane w tych gminach, dochodzimy do liczby 3.705 głosów polskich komunistów. Śląska Partja Ludowa otrzymała 2.140 głosów, po redukcji o $\frac{1}{4}$ pozostaje jako minimum 1.605 głosów bezsprzecznie polskich. Zestawienie ostateczne daje 11.757 głosów polskich, czyli:

Polaków:

Wybory		Spis	
21.333	54'3%	14.977	38'13%.

Powiat sądowy jabłonkowski jest najbardziej polskim okręgiem w Czechosłowacji. Poza garstką Niemców w Jabłonkowie i nielicznymi przybyszami z okolic czeskich, mniejszości językowych niema w tym powiecie. Dlatego do głosów polskich zaliczyć trzeba tu nietylko głosy trzech stronnictw polskich (5.518), lecz ponadto Śląskiej Partji Ludowej (429) i komunistów (2.588), co daje razem 8.535 głosów polskich, czyli 72'51% ogółu ważnych głosów. Porównanie ze spisem przedstawia następujący obraz:

Polaków:

Wybory		Spis	
18.304	72'51%	18.950	75'07%.

Nieznaczne osłabienie procentowe Polaków w wyborach tłumaczy się głosowaniem części ludności polskiej na listy czeskie, zwłaszcza stronnictwa agrarnego, prowadzącego agitację w języku polskim.

Uwzględniając głosy Polaków, przyznających się do polskości, ale głosujących z różnych powodów na listy czeskie, możemy śmiało podane liczby Polaków skorygować o 5% ogółu zyskanych głosów polskich.

Minimalne cyfry Polaków wyrażałaby zatem poniższa tabela:

Powiat sąd.:	obywateli czst.:		Polacy:	
Bogumin	39.774	100%	8.767	22'04%
Frysztat	72.871	100%	34.622	47'51%
Cz. Cieszyn	39.287	100%	22.400	57'02%
Jabłonków	25.244	100%	19.220	76'14%
Razem	177.176	100%	85.009	47'98%

Czesi i Niemcy razem wzięci wynosiliby około 50'7% ogółu ludności, z czego na Czechów przypadłoby niecałe 40 procent.

Podane obliczenia rozpatrują jedynie narodowość ludności, przynależnej do państwa. Nie należy jednak zapominać, że na Śląsku Cieszyńskim poważny odłam ludności, traktowany przez władze jako t. zw. obcokrajowcy, niema prawa wyborczego. Chcąc sobie wyrobić zblżone do rzeczywistości pojęcie o liczebności poszczególnych narodowości, musimy uwzględnić także narodowość tych „cudzoziemców“. Statystyka narodowościowa ludności tej kategorii wykazuje na ogół te same braki, co statystyka obywateli czechosłowackich. Przedewszystkiem powiększyła sztucznie liczbę tych „obcokrajowców“. Dalej zaliczyła t. zw. „czeskich Ślązaków“, czyli część Polaków, pochodzących z obu części Cieszyńskiego, do narodowości czeskiej. Na terenie 4 okręgów sądowych tych „czeskich Ślązaków“ jest 2.473. Są to niewątpliwie Polacy. Poważne wątpliwości budzi nadmierna liczba obcokrajowców narodowości czeskiej i słowackiej. (3.840, ze „Ślązakami czeskimi“ 6.313.) Są to w przygniatającej większości obywatele polscy, pochodzący z zachodniej Małopolski i z polskiej części Śląska Cieszyńskiego, o których nie można powiedzieć, że ulegli czechizacji w otoczeniu tubylczej ludności polskiej. Po wliczeniu „Ślązaków czeskich“ do rubryki polskiej, statystyka narodowościowa obcokrajowców przedstawia się następująco:

Powiat	obcokr. ogółem	Polacy	Czesi i Słow.	Niemcy
Bogumin	6.411	3.514	1.226	1.244
Frysztat	12.167	9.063	1.966	705
Cz. Cieszyn	6.542	4.687	569	894
Jabłonków	1.448	1.221	79	49
Razem	26.568	18.485	3.840	2.892

Sumując powyższe cyfry z danemi, odnoszącemi się do obywateli czechosłowackich, otrzymujemy następujący obraz minimalnej liczby uświadomionych Polaków w stosunku do ogółu ludności:

Powiat:	Mieszk. ogółem:		Polaków:	
Bogumin	46.185	100%	12.281	26'59%
Frysztat	85.038	100%	43.685	51'37%
Cz. Cieszyn	45.829	100%	27.087	59'10%
Jabłonków	26.692	100%	20.441	76'58%
Razem	203.744	100%	103.494	50'80%

Jeżeli zatem weźmiemy pod uwagę narodowość wszystkich mieszkańców, to w świetle statystyki wyborczej uświadomieni Polacy stanowią nietylko relatywnie najliczniejszą grupę narodowościową, ale nawet bezwzględną większość mieszkańców na terenie wymienionych czterech okręgów.

Czesi i Niemcy są w mniejszości, przyczem na pierwszych przypada maksymalnie 35%.

Aby mieć pojęcie o liczebności uświadomionej ludności polskiej na całym czechosłowackim Śląsku Cieszyńskim, należałoby do podanych cyfr dodać jeszcze liczbę Polaków w powiecie polit. frydeckim. W tym powiecie w wyborach powiatowych Polacy nie wysunęli własnej listy kandydatów. Wybory komunalne, w których Polacy kandydowali samodzielnie tylko w dwu gminach (Gruszów i Ostrawa Polska) przekonały nas o tem, że siła polskości w powiecie przedstawia się znacznie lepiej, aniżeli by to wynikało ze spisu ludności z r. 1921. W całym powiecie frydeckim statystyka urzędowa wykazała tylko 1.326 Polaków obywateli czechosłowackich. Minimalna korektura, przeprowadzona na podstawie wyborów w wymienionych dwu gminach kazałaby podnieść stan uświadomionych Polaków o 25%, co daje 1.658 Polaków, obywateli czechosłowackich.

Polaków, obywateli polskich jest według spisu 3.555 (w tem 2 „Ślązaków czeskich“). Oczywiście, że wobec 6.319 obcokrajowców narodowości czeskiej, pochodzących niemal wyłącznie z zachodniej Małopolski i polskiej części Śląska Cieszyńskiego, cyfra ta daleko odbiega od faktycznej ilości Polaków. W myśl naszego zasadniczego założenia przyjmujemy ją jednak jako minimalną liczbę Polaków uświadomionych w duchu narodowym. Razem uświadomionych Polaków w powiecie frydeckim jest więc 5.213. O tyle trzeba podnieść liczbę ludności polskiej, uzyskaną na podstawie dotychczasowych obliczeń. Na całym terenie czechosłowackiego Śląska Cieszyńskiego uświadomionych Polaków obydwu kategorii byłoby zatem 108.707.

Już powyższe cyfry minimalne, obejmujące tylko uświadamioną część ludności polskiej, stwierdzają przewagę żywiołu polskiego na terenie wszystkich czterech powiatów, wziętych jako całość. Tak przedstawiałaby się sprawa, gdyby zaakceptować statystykę wyborczą jako wyraz faktycznej siły liczebnej polskości. W rzeczywistości jednak liczba Polaków jest znacznie wyższa. Nie należy bowiem zapominać, że mniejszości narodowe, słabe pod względem ekonomicznym i zależne politycznie od innej narodowości, z natury rzeczy w wyborach zbierają mniej głosów, aniżeli to odpowiadało ich liczbie. Z drugiej strony może w pewnych wypadkach zachodzić zjawisko przeciwne, gdzie ekonomicznie i kulturalnie dominująca mniejszość narodowa potrafi skupić na swoje listy więcej głosów, aniżeli wynosi jej stan faktyczny. Wymowne jest pod tym względem porównanie statystyki wyborczej z polskiego i niemieckiego Śląska Górnego. W niemieckiej części Opolszczyzny Polacy uzyskują w wyborach nieznaczne liczby głosów, które nie pozostają we właściwym stosunku do ich liczebności. Natomiast mniejszość niemiecka na Polskim Śląsku Górnym opiera się w wielkiej mierze na głosach polskich. To samo zjawisko obserwujemy w czechosłowackiej części Śląska Cieszyńskiego. I tu znaczna część ludności polskiej, już to nieuświadomionej narodowo, już to zależnej gospodarczo i politycznie, już to kierującej się pobudkami oportunistycznymi, oddaje niemal stale głosy swoje na listy czeskie. Tylko doskonała organizacja Polaków na tym terenie i ich wyższe uświadomienie narodowe powodują, że głosowanie na listy czeskie nie przybiera tu takich rozmiarów, jak głosowanie na listy niemieckie na Śląsku opolskim, bowiem zależność ekonomiczna robotniczej i mało-rolnej ludności, z jakiej rekrutuje się cały miejscowy żywioł polski, jest na Śląsku czechosłowackim bodaj nie większa.

O fakcie głosowania Polaków na listy czeskie przekonują nas namacalnie głosy, zbierane przez listy czeskie w gminach językowo czysto polskich, gdzie poza nauczycielami, gajowymi i funkcjonariuszami kolejowymi niema wcale Czechów.

Jak wiadomo, na terenie wszystkich czterech powiatów sądowych cała tubylcza ludność, dalej przybysze z okolic polskich, oraz ta część mieszkańców, pochodzących z innych stron słowiańskich, która zasymilowała się językowo, posługuje się w życiu codziennym narzeczem typowo polskim. Po czesku mówią głównie przybysze z Czech i Moraw i nieznaczny odsetek ludności miejscowej, zwłaszcza ze sfer inteligencji, która zczeczizowała się kulturalnie. Pewnym wskaźnikiem, jaka liczba mieszkańców posługuje się językiem czeskim, jest statystyka

przynależności gminnej. Według spisu ludności z r. 1921 na omawianym obszarze było 15.303 obywateli czechosłowackich, posiadających przynależność w gminach poza Śląskiem. Biorąc pod uwagę czynniki takie, jak nabycie przynależności gminnej przez przybyszów narodowości czeskiej, czechizację części ludności, fakt pochodzenia pewnego odsetka ludności śląskiej ze Śląska Opawskiego i powiatu Frydeckiego, możemy przyjąć liczbę ludności, posługującej się językiem czeskim na najwyżej 30.000 osób. Jest to cyfra trzykrotnie przewyższająca liczbę Czechów, ustaloną na tym terenie dla r. 1910 przez Piątkowskiego.

Języka niemieckiego używa część inteligencji, zwłaszcza po miastach. Przyjmując język ojczysty jako kryterjum oceny narodowości, musielibyśmy dojść do liczby jakich 160.000 Polaków, 30.000 Czechów i 15.000 innych narodowości na terenie powiatów politycznych frysztackiego i cieszyńskiego. Obydwa powiaty (wszystkie cztery okręgi sądowe) noszą wbrew tendencyjnej statystyce urzędowej charakter niewątpliwie polski. Tu utrzymał się rdzeń polskości w Czechosłowacji.

Do tych powiatów przylega bezpośrednio etnograficznie polski obszar powiatu polit. frydeckiego, na którym w 11 gminach mieszka 26.068 ludności. Polską z pochodzenia jest dalej większa część zaludnienia osad przemysłowych Śląskiej Ostrawy, Gruszowa i Kończyc Małych, liczących razem 35.134 mieszkańców. Ponadto pewna liczba Polaków osiedlona jest w innych gminach powiatu frydeckiego (Kończyce Małe, Frydek itd.). Z uwagi na daleko posunięty proces czechizacji kulturalnej możemy przyjąć, że tylko 20.000 Polaków z języka mieszka na terenie powiatu politycznego frydeckiego. Na całym czechosłowackim Śląsku Cieszyńskim byłoby według stanu z r. 1921 około 180.000 mieszkańców, posługujących się ojczystym językiem polskim. Dla r. 1930 liczba ta po uwzględnieniu nadwyżki przyrostu naturalnego nad emigracją podniesie się do blisko 200.000.

O tendencyjności spisu ludności z r. 1921 świadczy nie w ostatnim rzędzie jego **niezgodność ze stosunkami językowymi**, stwierdzonemi przez wszystkich językoznawców. Jeżeli austriackie spisy ludności ograniczały się do deformowania obrazu stosunków narodowościowych po miastach i w pasie gmin na pograniczu językowym, zwłaszcza w zagłębiu węglowem, to czechosłowacki spis ludności przynosi przewrót etniczny na całym terenie czechosłowackiego Śląska Cieszyńskiego. Nawet w gminach czysto polskich, których polskość nigdy nie była przez nikogo kwestjonowana, w których

wszystkie austriackie spisy ludności naliczyły 90—100% Polaków, w których cała ludność mówi jednym językiem — statystyka czechosłowacka odkryła istnienie dwu narodowości, wykazując niejednokrotnie, wbrew opiniom językoznawców czeskich nie tylko poważną mniejszość czeską, ale w wielu wypadkach nawet większość mieszkańców narodowości czeskiej. Logicznie biorąc, jest rzeczą niemożliwą, aby ludność wiejska, która mówi jednym i tym samym językiem i zawsze dotąd przyznawała się jedynie do narodowości polskiej, ni stąd ni z owąd stała się dwunarodowościową.

Pod tym względem porównanie wyników austriackiego spisu ludności z r. 1912 ze spisem ludności z r. 1921 jest niezwykle ciekawe.

Narodowość obywateli, przynależnych do państwa.

Powiat sądowy Bogumin:

	Polacy	Czeši
1910	45'36%	25'92%
1921	10'77%	56'93%

w stosunku do ogółu ludności.

Charakterystyczne przykłady

nazwa gminy	Polaków		Czechów	
	spis 1910	spis 1921	spis 1910	spis 1921
Lutynia Niem.	85'0%	16'8%	1'1%	72'9%
Lutynia Polska	94'5%	27'4%	3'7%	63'9%
Wierzniovice	99'7%	29'9%	0'2%	59'2%

Powiat sądowy Frysztat:

	Polacy	Czeši
1910	66'97%	23'89%
1921	33'98%	45'87%

Gminy:

nazwa gminy	Polaków		Czechów	
	spis 1910	spis 1921	spis 1910	spis 1921
Dąbrowa	61'0%	13'7%	33'8%	67'6%
Poręba	58'7%	7'0%	38'4%	77'8%
Sucha Dolna	57'9%	21'1%	37'4%	70'7%
Sucha Średnia	54'6%	29'8%	42'2%	54'3%

W innych gminach odsetek Czechów wzrasta np.:

Olbrachcice	z 0'0 proc.	na 32'1 proc. (w r. 1910 nie było ani jednego Czecha, w r. 1921 445 Czechów!)
Łąki	z 0'9 proc.	na 26'5 proc.
Piersna	z 0'7 "	na 25'3 "
Stonawa	z 0'5 "	na 38'5 "

Powiat sąd. Czeski Cieszyn:

	Polacy	Czesi
1910	72'31‰	10'65‰
1921	32'62‰	39'70‰

Niektóre gminy:

	Polaków		Czechów	
Gnojnik	90'0‰	25'0‰	6'0‰	54'3‰
Mistrzowice	97'9‰	30'8‰	1'2‰	54'0‰
Mosty	92'0‰	22'8‰	1'2‰	50'1‰
Stanisławice	99'1‰	29'4‰	0'2‰	63'4‰
Szumbark	89'5‰	39'3‰	4'6‰	54'5‰
Toszonowice Gór.	89'6‰	29'7‰	9'3‰	57'8‰
Trzanowice	97'8‰	36'0‰	1'4‰	54'4‰
Trzycieź	95'3‰	28'8‰	0'0‰	50'6‰
Cierlicko Dol.	99'0‰	32'7‰	0'0‰	62'0‰
Cierlicko Gór.	98'4‰	41'4‰	0'6‰	54'1‰
Żuków Dolny	97'4‰	38'2‰	0'8‰	50'6‰
Żuków Górny	98'5‰	19'1‰	0'0‰	65'8‰

W cyfrach absolutnych stan ludności czeskiej podnosi się:

Trzycieź	z 0 na 311!
Cierlicko Dolne	z 0 na 415!
Żuków Górny	z 0 na 550!

I w innych gminach powiatu przyrosty Czechów są niemniej zastanawiające. Tak np. w Gutach Czesi wzrastają z 0'9‰ na 45'9‰, w Grodziszczu z 1'0‰ na 45'9‰, w Nieborach z 0'0‰ (100‰ Polaków) na 43'9‰, w Wielopolu z 0'0‰ (100‰ Polaków) na 37'6‰, w Żywocicach z 0'0‰ (100‰ Polaków) na 33'8‰.

Powiat sąd. Jabłonków:

	Polacy	Czesi
1910	94'10‰	0'58‰
1921	71'00‰	20'40‰

W tym czysto polskim powiecie Czesi nie uzyskują wprawdzie większości w żadnej gminie, ale i tu wzrosty ich są olbrzymie, jak o tem świadczą takie przykłady:

	Czesi	
	1910	1921
Bystrzyca	0'5‰	21'1‰
Karpętna	0'0‰	19'9‰
Łyżbice	0'2‰	32'3‰
Nawsie	0'5‰	38'2‰
Piosek	0'0‰	33'2‰
Wędrynia	0'2‰	29'6‰

Takie zmiany narodowościowe są nie tylko nieprawdopodobne, ale wprost niemożliwe. Jest poprostu fizycznym niepodobieństwem, aby czysto polska gmina, uznana jako taka przez wszystkich językoznawców i figurująca jako gmina polska we wszystkich poprzednich okresach spisowych, przetransformowała się nagle w gminę o większości czeskiej. Wymiarowanie jest niemożliwe na obszarze etnograficznie polskim, w okolicach, gdzie napływ ludności czeskiej jest wykluczony, gdzie nigdy nie stwierdzono istnienia drugiej narodowości! Taka ewolucja przeczyłaby naturalnemu porządkowi rzeczy! Gdyby nie było żadnych innych dowodów tendencyjności spisu ludności z r. 1921, to już ten jeden wzgląd, że na obszarze jednojęzycznym skonstatowano na przekór opinii uczonych językoznawców istnienie dwu narodowości, starczy za tysiące innych dowodów. Wystarczy udać się do pierwszej lepszej gminy powiatu cieszyńskiego, czy jabłonkowskiego, aby przekonać się, że poza kilku przybyszami cała wieś, jak mówiła przed tem, tak i obecnie mówi tylko po polsku! Tego najoczywistszego faktu nikt nie może zakwestjonować.

Stosunki wyznaniowe według spisu ludności z r. 1921.

Katolików:	Ewangelików:	Wyzn. kośc. czeskośl.:
218.302	54.174	23.131

W okolicach o ludności polskiej odsetek ewangelików jest wyższy. Najwięcej ewangelików mieszka w powiecie politycznym czesko-cieszyńskim, gdzie jest 36.311 katolików i 33.938 ewangelików. W okręgu sąd. jabłonkowskim ewangelicy stanowią nawet większość mieszkańców (katolików 12.662, ewangelików 13.630). W powiecie pol. cieszyńskim jest 31 gmin o większości ewangelickiej.

Nowością w stosunku do poprzedniego austriackiego spisu ludności jest pojawienie się wyznania czeskoślowskiego, którego powstanie dość ściśle wiąże się z czeską akcją plebiscytową. Kościół ten, który w początkach swoich wzrastał kosztem katolików, obecnie utknął na martwym punkcie, co zresztą było do przewidzenia wobec politycznego charakteru całego ruchu. Tylko w trzech gminach (Michałkowice, Radwanice i Rychwałd) wyznawcy kościoła czeskośl. są w większości.

5. Spis ludności z r. 1930.

W dniu 1 grudnia 1930 odbędzie się w Czechosłowacji drugi powszechny spis ludności. Funkcje spisowe będą wykonywali komisarze i rewizorzy spisowi, mianowani przez władze. W tym celu rozdane zostaną arkusze spisowe lub arkusze konskrypcyjne (opisowe). Arkusze spisowe wypełni

ludność sama, podczas, gdy arkusze konskrypcyjne może wypełnić tylko komisarz. Od mianowania obiektywnych komisarzy zależeć będą w wybitnej mierze wyniki spisu. Ludność polska ma prawo domagać się, aby tym razem dopuszczono jej przedstawicieli do współudziału przy przeprowadzaniu spisu ludności. W żadnym wypadku władze nie powinny dopuścić do tego, aby komisarzami zamianowano osoby, zainteresowane w tendencyjnym sporządzeniu statystyki narodowościowej. Do takich osób należą np. nauczyciele czeskich szkół mniejszościowych. Gdyby bowiem w gminach językowo czysto polskich spis przeprowadzono zgodnie z prawdą, to w jakimże świetle staną czeskie szkoły mniejszościowe? Do fałszowania prawdziwej narodowości dochodziłoby już choćby z tego powodu, że rodzice polscy, posyłający dzieci do czeskiej szkoły mniejszościowej (a jest cały szereg gmin, gdzie zależna ekonomicznie ludność polska w większej części posyła dzieci do szkół czeskich, głosuje jednak na listy polskie, dokumentując w ten sposób swoją polskość), krępowałiby się przed komisarzem podać faktyczną swoją narodowość. To samo odnosi się do urzędników państwowych, administratorów dóbr, gajowych i innych osób narodowości czeskiej, od których uzależniona jest nasza ludność polska.

W odróżnieniu od poprzedniego spisu ludności statystyka czechosłowacka będzie tym razem ustalała narodowość na podstawie języka ojczystego (macierzystego). Narodowość niezgodna z językiem macierzystym może być zapisana tylko wtedy jeżeli dana osoba nie mówi językiem ojczystym ani w rodzinie ani w domu, ponadto zaś doskonale włada językiem narodowości, do której się przyznaje. Przyjęcie zasady języka ojczystego, zamiast mglistego pojęcia narodowości jest bezsprzecznie znacznym postępem. Komisarze spisowi będą musieli kierować się nie subiektywną oceną, lecz obiektywnymi kryteriami języka ojczystego u zapisywanej ludności. Język ojczysty jest rzeczą ogólnie znaną, wskutek czego wynik spisu łatwiej będzie można skontrolować. Komisarz spisowy zgóry będzie wiedział, jakim językiem mówi większość mieszkańców gminy. Największe autorytety językoznawcze czeskie i polskie orzekły jednomyślnie, że cała ludność śląska, posługująca się gwarą cieszyńską, mówi po polsku. Wynika stąd, że obecny spis ludności, jeżeli będzie bezstronny, powinien wykazać na terenie 4 pow. sąd. (bogumiński, frysztański, cz. cieszyński, jabłonkowski) najmniej 160.000 Polaków. Tym razem nie może być mowy o tem, aby Ślązaków zaliczono do narodowości czeskiej, skoro ich językowa polskość, jako potwierdzona przez samego ministra spraw zagranicznych Dr. Beneša, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Także zewnętrzne warunki polityczne (zacieśnienie więzów między państwową współpracą polsko-czechosłowackiej) i wewnętrzne (lojalne ustosunkowanie się ludności polskiej wobec państwowości czechosłowackiej) powinnyby skłonić miarodajne czynniki czeskie do dopilnowania, aby przy tego rocznym spisie ludności nie powtórzyło się stosowanie po żałowania godnych metod politycznych z ostrzem, skierowa nem przeciwko Polakom, jakie cechowały spis ludności z roku 1921. Leży to nietylko w interesie bezstronnej prawdy naukowej, o którą z pewnością chodzi Państwo wemu Urzędowi Statystycznemu w Pradze, lecz również w interesie przyjaznej kollaboracji polsko-czechosłowackiej. Bez stronność przeprowadzenia spisu idzie po linii pacyfikacji stosunków na Śląsku Cieszyńskim, gdzie nadużycia spisowe dostarczyłyby na przeciąg całych następnych lat 10 materiału wybuchowego do niepotrzebnych tarć narodowościowych.

Czynniki czeskie liczą się zresztą z poważnym przyro stem liczby ludności polskiej w stosunku do poprzedniego spisu. Nawet nacjonalistyczny „Mor. Sl. Den.“ w Nr. z dnia 5 lipca 1930 przepowiada wzrost stanu liczbowego polsko ści, przyczem zgóry próbuje wytłumaczyć przyczyny tego zjawiska.

Organy administracyjne, odpowiedzialne za sposób spo rządzenia spisu ludności, z pewnością wezmą pod gruntowną roz wagę okoliczność, że gdyby, wbrew opinii najbardziej kompetentnych autorytetów naukowych, w gminach języko wo polskich wykazano niezgodny z prawdą stan narodowo ściowy, to ludność polska, opierając się na przyjęciu zasady języka ojczystego i na dziełach wybitnych językoznawców czeskich, podniesie głos protestu nietylko z trybuny parla mentarnej, ale będzie mogła odwołać się do poczucia spra wiedliwości międzynarodowej.

Tym razem nie pomogą żadne próby fałszerstwa ze strony czeskich czynników lokalnych, gdyż przed opinią świata zwycięży na całej linii argument największy i najmoc niejszy: Żywa mowa ludu cieszyńskiego, która była, jest i po zostanie polska!

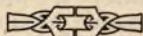
Uświadomiony lud polski w miarę sił i możliwości prze ciwstawi się wszelkim próbom nadużyć. Jako odwieczna, ży wa częstka wielkiego Narodu Polskiego godnie spełni w dniu 1 grudnia 1930 r. swój obowiązek narodowy, dochowując wierności sztandarów przodków swoich, kierując się testa mentem naszego barda śląskiego Jana Kubisza, który w swo ich »Pamiętnikach starego nauczyciela« w te słowa do nas się odzywa:

»Pomnij, żeś Polakiem! Żeś synem tego narodu, który nietylko strzegł dobra swego w domowych pieleszach, ale i

za inne ludy przelewał krew swoją. Który pod Chocimem i Wiedniem pod znakiem Orła białego bił Turków i ocalił chrześcijaństwo od nawały Islamu. Który pod Grunwaldem pogromił krzyżaka i ocalił ludy słowiańskie od zalewu germańskiego.

O, matko śląska, matko Polsko! Rozpalaj zawczasu miłość do ojczystego języka w serduszkach dzieci swoich, jak to czyniła matka twoja. Prowadź dzieci swoje do szkoły polskiej, by się tam karmiły polskim słowem i nakarmiły się na całe życie do syta.

Uważ bracie i siostrzo, że mówisz po polsku, to jest jednym z najpiękniejszych języków na ziemi.»



VII. POLONIZACJA CZY CZECHIZACJA.

1. Jak „polszczono“ lud „morawski“ na Śląsku Cieszyńskim?

We wszystkich publikacjach i artykułach o »spolszczeniu Morawców« powtarza się ze zdumiewającą regularnością następująca dyspozycja:

1. Śląsk Cieszyński był w przeszłości krajem czeskim.
D o w o d y:

- a) Ludność morawska;
- b) przynależność do krajów korony św. Wacława;
- c) czeski język urzędowy;
- d) czeszczyzna w szkole i kościele.

2. Po roku 1848 nastąpiła polonizacja kraju.

3. Wniosek: Należy dążyć do odzyskania »spolszczonych Morawców«.

Śląsk Cieszyński, pisze »Mor. Sl. Denník« w Nr. 51 z r. 1929, jak stwierdzono historycznie, zamieszkiwała pierwotnie ludność narodowości morawskiej... Nie odmawialiśmy nigdy rzeczywistym Polakom prawa do życia narodowego i kulturalnego. Ale co jest nasze, po to sięgnąć nie pozwolimy. Bylibyśmy zdrajcami naszego narodu, gdybyśmy się nie starali o odzyskanie tych, których kiedyś zrabowano naszemu narodowi.«

Taką piosenkę powtarzają aż do znudzenia wszystkie katarynki »rewindykacyjne«. Odgrywana w nieskończoność, głoszona słowem pisanem i żywym, teorią »spolszczenia«, zdeзорientowała poważną część społeczeństwa czeskiego, zatruwając ją jadem uprzedzenia do polskości w Cieszyńskim. Czysto polityczna w swoim założeniu znalazła dostęp nawet do literatury pięknej. »Slezské písně Bezruča«, zawodzące doniosłym głosem nad krzywdą »morawskiego ludu« na Śląsku, powieść »Na kresách« Sokoła Tůmy, której ideą przewodnią jest obrona zagrożonego żywiołu czeskiego na Śląsku, oto typowe utwory literackie, popularyzujące bajkę o »spolszczeniu Morawców« tam, gdzie nie mają dostępu tendencyjne teorie polityczne.

Nie można sobie wyobrazić bezczelniejszych, złośliwszych i perfidniejszych kłamstw nad te, które leżą u pod-

stawy wszelkich dowodzeń o »polszczeniu«. Zbicie fałszerstw, nieudolnie maskujących krucjatę przeciwko polskości, jest rzeczą najłatwiejszą pod słońcem. Sojusznikiem jest prawda obiektywna, której, chwała Bogu, hołdują też liczni uczeni czescy.

»Aby usunąć trójjęzyczność w powiecie frysztackim, bogumińskim i cieszyńskim, stało się programem rządu, aby tamtejsze gminy stały się polskimi.« (Hejret: »Těšínsko.«)

»To szerzenie się języka polskiego zamiast czeskiego działo się pod pewnym patronatem, ba nawet przy bezpośrednim poparciu rządu wiedeńskiego. (Kapas: »Jazyková a národnostní otázka na Těšínsku v historickém vývoji.«)

Ani jeden, ani drugi autor z pewnością nie wierzy w to, co pisze. Miejscowe czeskie czasopisma nacjonalistyczne karmią swoich czytelników taką samą strawą duchową. Ale czasem mimowoli wyrwą się im słowa prawdy, które za jednym zamachem obalają mozolne wywody wszystkich poprzednich artykułów. Taki nieszczęśliwy wypadek zdarzył się także »Polednímu Ostr. Deníkovi«, który w feljtonie p. t. »Dzieje kościoła w Szonowie«, zamieszczonym w Nr. 203 z r. 1929, napisał m. i. takie zdania:

»Rząd austriacki trzymał się na Śląsku Cieszyńskim stale swojego hasła politycznego: »Dziel i panuj!« I właśnie urzędy austriackie popierały w Opawskim niemczenie ludu morawskiego, a na Śląsku Cieszyńskim morawszczenie. **Ta polityka rządu austriackiego wzmocniła morawski pokost Śląska Cieszyńskiego.**«

»Dla rozwoju kwestji czeskiej na Śląsku Cieszyńskim i na Śląsku wogóle, było wielkiem szczęściem, że Fryderyk Wielki zabrał Śląsk, że cesarz Józef II przyłączył pozostałą część Śląska do Moraw, że urząd gubernialny w Bernie nakazał, iż celem uproszczenia urzędowania nie śmie być wprowadzony język polski do szkół i urzędów, że nie było dostatecznej liczby dorostu księży i nauczycieli, którzy musieli być zastąpieni duchowieństwem morawskim. **Blisko 4/5 nauczycieli w owym czasie pochodziło z Moraw.** W dodatku od czasów reform szkolnych Marji Teresy obowiązywał stale patent, że nauka szkolna ma się odbywać przy pomocy języka morawskiego (czeskiego). Ponadto lud, o ile umiał czytać, znał tylko pismo gotyckie, nie znał pisma łacińskiego, czyli polskiego, jak je nazywano na Śląsku. **Tylko to wszystko spowodowało, że lud nie obudził się akurat w czasie największego rozmachu narodowościowego w Europie.**«

Jakże tu można traktować poważnie fantazmagorie na temat »polszczenia« kraju przez urzędy austriackie, skoro na

łamach dziennika »rewindykacyjnego« wykazuje się w poważnej rozprawie, że rząd austriacki w myśl hasła »dziel i panuj« popierał czechizację ludu polskiego na Śląsku Cieszyńskim, co w konsekwencji doprowadziło do tego, że ludność, mówiąca po polsku, nie obudziła się dotąd do życia narodowego w gminach takich, jak: Szonów, Włocławice i t. d.

A zatem urzędy austriackie czechizowały lud polski! Fakt ten konstatuje prof. Adamus, pisząc:

»Z dążeń centralizacyjnych cesarza doszło w r. 1782 do przyłączenia Śląska do Moraw, do gubernjum berneńskiego.... Przyłączenie Śląska do Moraw jest wydarzeniem ogromnego znaczenia dla narodu czeskiego w swoich skutkach. Przyłączenie Śląska do Moraw chroniło lud morawski w Opawskim przed całkowitą germanizacją i **wzmacniało wpływ morawski w Cieszyńskim** (posilovalo vliv moravský na Těšínsku).« (Jaz. otázka ve šk. na Těš.)

Lecz nie tylko urzędy »polszczyły« Morawców śląskich. »W Cieszynie założyli polskie czasopismo działacze polscy, w większości pochodzący z Galicji, polscy **księża katolicy i ewangelicy** z Galicji, oraz **nauczyciele** zaprowadzali język polski dlatego, że nie chcieli uczyć się języka czeskiego dla ludu« (Mikoláš — Šajarský: »Těšínsko historické a jazykové«.)

»W Beskidach koło Jabłonkowa jest lud narzecz słowackiego, w tym czasie głoszący się jeszcze do narodowości morawskiej, czyli czeskiej. Ale i tu **polskie szkoły i kościoły** zrobiły ze słowacko-morawskich Jabłonkowian — Polaków.« (Těš. hist. a jaz.).

»W latach 1770—1780 spolszczyli Gnojnik, Rychwałd, Niemiecką Lutynię **księża katolicy**, Suchą Górna, Szumbark, Błędowice — **ewangelicy**.« (Hejret »Těšínsko«.)

»Karwina, w r. 1877 jeszcze czysto polska, spolszczona została dopiero w r. 1880.« (Těšínsko historické a jazykové.)

Za polską gminę uważa się Cierlicko koło Cieszyna. **Szkoły i kościoły w Cierlicku spolszczono**. Lud jednak mówi dotąd po morawsku. (Hejret: »Těšínsko«.)

Ligotkę Kameralną spolszczył »Jeří Heczko, šovinistický Polák z Haliče«.

»Ale i katolicy księża zaprowadzali polszczyznę tem więcej ze strachu przed czeskim kacerstwem i nie kto inny, jak ziomek nasz frydecki, proboszcz Orel w Gnojniku, nadał po r. 1880 gminie, kościołowi i szkole charakter czeski.«

Takie to kwiatuszki rosą na żyznej glebie »rewindykatorskiej«.

W Jabłonkowskiem mieszkają Słowacy, w Cierlicku Morawcy, Karwina, czeska w r. 1877, za trzy lata była już czysto polska. Pierwsze czasopismo polskie w Cieszynie zakładają tacy Galicjanie jak Stalmach i Cienciała, Ligońkę Kameralną polszczy »farář z Haliče«, ks. Heczko (zatem Łyżbice, gdzie urodził się ks. Heczko, leżą w Galicji!), lud śląski polonizują ewangeliccy księża i nauczyciele z Galicji (?), katolicką Górną Suchą spolszczył »farář« ewangelicki, zaś przeważnie ewangelickiemu Gnojnikowi nadał polski charakter proboszcz katolicki, Morawcy z Frydku polszczyli kościoły ze strachu przed czeskim kacerstwem, oto wiązanka dowodzeń »naukowych«, kwalifikujących się do pisma humorystycznego; wszystko to są odkrycia, które, jako niedościgniony ideał niepospolitego bujania w najwyższe zdumienie wprawić muszą każdego myślącego człowieka.

Poprzez te dowodzenia przebijają się wyraźnie tendencja utożsamiania zaprowadzenia języka polskiego do szkół i kościołów z »polonizacją« ludu. **Nauczyciele i księża z Galicji »spolszczyli«** lud śląski — oto idea przewodnia wywodów tego pokroju. W rozprawie o Szonowie »Pol. Ostravský Deník« zdementował informację o nauczycielach z Galicji, podnosząc, że w okresie zaprowadzenia języka polskiego do szkół $\frac{4}{5}$ nauczycieli Śląska Cieszyńskiego pochodziło z Moraw. Prof. Adamus twierdzi również, że w tym czasie w szkołach katolickich w $\frac{2}{3}$ uczyli nauczyciele z Moraw. (»Jazyková otázka ve školství na Těšínsku«.) Już sam ten fakt wyklucza możliwość polonizacji przez przybyszów z Galicji. Ale przecież czasy to nie tak odległe, żyją jeszcze świadkowie, którzy pamiętają motywy zaprowadzenia języka polskiego. Są historycy, którzy bezstronnie omawiają ówczesne zmiany w szkolnictwie, przechowały się pamiętniki osób, które z bliska patrzyły na całą »polonizację«. Dziś szowiniści czescy nazywają polszczeniem spełnienie najgorętszych życzeń ludu polskiego, ale ówcześni przedstawiciele społeczeństwa czeskiego zupełnie inaczej patrzeli na sprawę. Oto co pisze znany działacz czeski Dr. Fr. Sláma w tym czasie, kiedy żywiołowy proces walki o szkołę polską nie był jeszcze ukończony:

»Ludność sama wywalczy sobie swoje szkoły i ustanowi z czasem dokładną granicę językową. Nie trzeba dlatego mieć przyjaznego stosunku między bratnimi narodami i jeżeli jeszcze dziś w niektórych gminach panuje czeszczyzna, gdzieby panować nie powinna, zniknie z czasem i stamtąd. (A panuje-li ještě dnes v některé obci čeština, kdeby panovati neměla, vymizí časem i odtamtud.) Polszczyzna utworowała sobie zwycięską drogę od Olzy aż za rzekę Stonawkę i w ostatnim dziesięcioleciu zaprowadzona została w szkołach w Rzece, Trzycieżu, Suchej Górnej, Stonawie, Błędowicach Dolnych, Szumbarku, Gnojniku i t. d....

Nienaturalne dotychczasowe stosunki nie mogą potrwać na zawsze i ostatecznie musi dojść do jakiejś jedności pomiędzy językiem używanym w szkole i kościele. Przewrót taki odbywa się powoli i dlatego jest rzeczą zrozumiałą, że narodowcy polscy niecierpliwą się trochę z powodu zbyt długiego rozwoju i że chcieliby za jednym zamachem pozbać się tych **nienaturalnych stosunków.**» (Nepřirozených těchto poměrů.)

Wybitny pracownik czeski, naoczny świadek ruchu »polonizacyjnego«, rozprawia się z gołosłownymi teorjami »rewindykatorów«, stwierdzając:

1. że panowanie języka czeskiego w szkole i kościele było zjawiskiem nienaturalnem;

2. że zaprowadzenie języka polskiego dla ludu polskiego odpowiadało poczuciu sprawiedliwości;

3. że granica językowa powinna zgadzać się z granicą języka w szkołach i kościołach, że więc czeska szkoła w gminach czysto polskich nie ma racji bytu.

Tem samem patriota czeski rzuca wyrok potępienia na te czynniki, które dziś zpowrotem narzucają ludności polskiej czeską szkołę i czeski język urzędowy. Takie postępowanie nie da się pogodzić z zasadą sprawiedliwości i jest tylko wpływem zachłanności szowinistycznej.

Analogiczne stanowisko wobec przyznania ludowi polskiemu praw językowych zajmowało wielu innych działaczy czeskich. Dochodziło do tego, że kiedy »patrioci polscy dążyli do napisania pierwszych podręczników już przed r. 1848, to pomagali im przy tem czescy patrioci, jak nam o tem opowiada patriotyczny pastor Jan Winkler z Nawsia w »Květách«. (Adamus: »Jazyková otázka ve školství na Těšinsku.«)

Opowiadanie o »polonizatorskich« księżach z Galicji należy do gatunku tych samych »prawd« historycznych, co imaginacyjne stworzenie zastępów polskich nauczycieli małopolskich. Według świadectwa »rewindykatora« J. L. Mikołáša około r. 1848 »plebanje były w większości obsadzone ziomkami polsko-śląskimi, którzy całkowicie zatracili poczucie łączności z pozostałemi krajami czeskiemi«. Pomiedzy księżmi dziekanatu frysztackiego i karwińskiego nie było jeszcze na przełomie XIX i XX wieku ani jednego księdza z Galicji pochodzącego. Przeważali księża ze Śląska, ale wśród nich dużo było czeskich Frydeczan, którzy przeważnie osiadali na parafjach z ludnością polską. Dosyć dużo księży było zawsze z Moraw. Tylko, że księża ówcześni nie byli jeszcze zarażeni szowinizmem narodowym. Wielu księży frydeckich, usadowiwszy się w parafjach polskich i przekonawszy się, że

lud mówi po polsku, w imię sprawiedliwości zaczęło domagać się narówni z rodowitymi Cieszyniakami polskiej szkoły i kościoła. Tego nie mogą pojąć autorowie dzisiejszych legend o »spolszczeniu« i do wielu innych kłamstw dodają jeszcze jedno, że dzielni Frydeczanie byli »renegatami« i że ze strachu przed czeskim kacerstwem zaprowadzali w kościołach język polski. Takie wykrętne tłumaczenie nie wytrzymuje najlepszej krytyki, przeciwnie, występowanie księży frydeckich w obronie ludu polskiego jest jednym z dalszych dowodów jego polskości. Do najgorliwszych obrońców polskiego języka ludowego należeli Frydeczanie ks. Franciszek Pavelek, ks. Kunčický, ks. Dominik Orel w Górnej Suchej i brat jego Alojzy Orel w Gnojniku. Po stronie słusznych postulatów polskich stanął też ks. Żurek i kilku innych księży frydeckich. Wobec tych faktów upadają same przez się zarzuty, jakoby księża polscy »polonizowali« lud morawski. A któż w takim razie spolszczył takich braci Orłów we Frydku? Nie było żadnej polonizacji, bo zamiana języka odbyła się bez jakichkolwiek trudności. Księża zaczęli przemawiać w kościele po polsku do ludu polskiego, a nauczyciele uczyli dzieci polskie w języku ojczystym. Wywołało to radość powszechną w całym kraju.

Jest wogóle niezrozumiałą niedorzecznością mówić o »polonizacji« ludności Księstwa Cieszyńskiego, jeżeli cały rozwój historyczny temu przeczy. Kto polszczył lud śląski, kiedy kraj przez długie wieki, od r. 1335, należał do Czech, kiedy mu narzucono czeski język w urzędzie, szkole i kościele? Kto polszczył lud śląski w czasie, kiedy za rządów Marii Teresy i Józefa II zaprowadzono w szkołach wiejskich Księstwa Cieszyńskiego morawski język nauczania, choć urzędy wiedziały, że ludność mówi po polsku? Kto polszczył »Morawców śląskich«, kiedy w r. 1782 przyłączono Śląsk do Moraw?

Jak wyglądało to polszczenie, możemy się przekonać z tak wymownego faktu, stwierdzonego przez czeskiego profesora Adamusa, że w drugiej połowie XVIII wieku na całym Śląsku Cieszyńskim **»poza Frydkiem i najbliższymi wioskami mówiło się narzeczem śląskiem, np. Kończyce i Racimów koło Ostrawy mówiły wtedy jeszcze narzeczem śląskiem. To samo było w Śląskiej Ostrawie i wsiach okolicznych.«** (... na Těšinsku, kde kromě města Frýdku a nejbližších vesnic mluvilo se nářečím slezským, np. i Kunčice a Ratimov u Ostravy mluvily tehdy ještě nářečím slezským. Podobně na Slezské Ostravě a v okolních vesnicích.) (Al. Adamus: Jazyková otázka ve školství na Těšinsku.)

Opowiadanie o »polonizacji« Śląska Cieszyńskiego jest kłamstwem wierutnem. W naszym kraju nie spolszczono ani

jednej wioski. Według świadectwa czeskiego miało miejsce zjawisko wprost przeciwne. Pod wpływem wielowiekowego panowania języka czeskiego w szkole, kościele i w urzędzie, pod wpływem czeskiego naporu kolonizacyjnego, uległa zmorawszczeniu część Frydeckiego, która zdaniem językoznawców pierwotnie należała do polskiego obszaru etnograficznego. Fakt ten potwierdza prof. Adamus, który nie waha się przyznać, że **przed 150 laty** polskiem narzeczem śląskiem mówiły gminy, położone nad Ostrawicą, jak Ostrawa Polska, Kończyce, Rąbimów. To jest najlepsza odprawa dla urozczeń »rewindykacyjnych«, to jest najwłaściwsza odpowiedź na pytanie: Polonizacja czy czechizacja?

2. Planowa ofensywa „rewindykacyjna“.

Wszyscy wybitni uczeni czescy przyznają, że w okresie panowania morawszczyzny na Śląsku, lud cieszyński mówił po polsku. Bezstronność naukowa każe stwierdzić, że mimo wielowiekowego narzucania czeszczyzny przez władze, w tym czasie nie było jeszcze planowego i systematycznego naporu nacjonalistycznego elementu czeskiego na Śląsk. Jeszcze w drugiej połowie XIX wieku odpowiedzialni przywódcy czescy na Śląsku stali wprawdzie na stanowisku czeskich praw historycznych do Śląska Cieszyńskiego, przyznawali jednak, że jest to kraj w większości polski, dążyli do ustalenia linii demarkacyjnej pomiędzy żywiołem polskim i czeskim, przyczem zgóry pozostawiali miasta Frysztat, Cieszyn, Jabłonków na obszarze polskim. Dopiero spotęgowanie rozwoju przemysłowego w zagłębiu ostrawsko-karwińskim spowodowało zmianę orientacji. Dążąc do opanowania zagłębia nacjonałiści czescy wyciągają ręce po tereny etnograficznie polskie. Nie mając odwagi przyznać się do otwartej grabieży dusz polskich, wymyślają bajeczkę o »spolszczonych Morawcach«. W niebywałym stopniu spotęgował się napór czechizacyjny po roku 1900. W tym czasie rozpetęła się na całej linii akcja »rewindykacyjna«. Bezpośrednią pobudką do wzmożenia akcji stało się niezadowolenie ze stosunkowo korzystnych dla polskości spisów ludności z r. 1900. Skonstatowanie polskości zagłębia przez statystykę oficjalną wywołało na łamach prasy czeskiej gwałtowną kampanię antypolską. Wzięły w niej udział nie tylko »Noviny Těšínské«, »Ostravský Denník«, »Ostravský Obzor«, ale i praskie »Narodní Listy«, a nawet organ realistów, »Čas« masarykowski, dał się złapać na plewy »rewindykacyjne«. W Nr. 144 z r. 1901 napisał:

»W ostatnich 50 latach ze wszystkich krzywd, jakich doznaliśmy w Księstwie Cieszyńskim, najmniej 90% pocho-

dzi od Polaków, a najwyżej 10% od Niemców.« Nawet ten poważny organ rzucił hasło bojowe: **»Walka przeciwko wielkopolskości na Śląsku za wszelką cenę.«**

»Ostravský Obzor«, redagowany przez znanego publicystę Sokola Tůmę, opublikował cały szereg artykułów p. t.: »Polaci při práci na kresach«, których istotny cel streszcza w konkluzji:

»Albo ugoda, ale ugoda dla nas zaszczytna, albo walka, a jeśli walka, to rozstrzygająca«. I zadecydowano walkę.

W »Moravsko-Slezsk. Besedzie« w Pradze odbyły się w r. 1901 w dniach 21 kwietnia, 28 kwietnia i 5 maja przez trzy z rzędu niedziele odczyty na temat o Śląsku. Prelegenci dowodzili, że ludowi czeskiemu na Śląsku Cieszyńskim grozi niebezpieczeństwo wyparcia przez żywioł polski, i wzywali całe społeczeństwo czeskie do pośpieszenia z ratunkiem.

Na Śląsku Cieszyńskim doszło do wydatnego przegrupowania sił czeskich. W Polskiej Ostrawie założono czeski sekretariat narodowy, który kierował akcją »obrony« czeskości Śląska. Mocna instytucja czechizacyjna »Matice osvěty lidové« przeniósła swoją siedzibę z Cieszyna, gdzie otoczenie polskie mocno krępowało jej działalność, do Polskiej Ostrawy, skąd po skoncentrowaniu całej energii rozpoczęła planową pracę podbojową. Ofenzywa czeska rozpoczęła się na całej linii, z chwilą, kiedy na czele »Matice« stanął znany nacjonalista czeski Dr. Ferdynand Pelc. O charakterze i zadaniach »rewindykacji« najlepiej poinformują nas jego własne słowa.

»Z chwilą, kiedy przejęliśmy w swoje ręce kierownictwo »Matice osvěty lidové« pisze Dr. Pelc w książce p. t. »O Těšínsko«, pod jednym względem nastąpiła zmiana w stosunku do poprzednich czasów.

Był to pogląd na nasz stosunek do Polaków.

Poprzednia nasza praca i polityka, jak widzieliśmy, mówiła o równoległym organizowaniu się i o potrzebie współpracy przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi, t. j. przeciw Niemcom, podczas gdy **obecnie na granicy etnograficznej głosiliśmy walkę przeciwko Polakom tak samo jak przeciw Niemcom, a nawet gdzieniegdzie kładliśmy większy nacisk na niebezpieczeństwo polskie.** (Ktežto nyní na etnografické hranici hlasán boj proti Polákum zrovna tak, jak proti Něm-cům, bo někde kladen větší důraz na nebezpečí polské.)

Było to w owym czasie postanowienie do pewnego stopnia śmiałe, które stało w **sprzeczności nie tylko z naszą »słowiańskością« i mentalnością praską** (było v odporu nejen s našim »slovanstvím«), **ale głównie z naszą praktyczną polityką w radzie państwa i w sejmie krajowym.**«

Dr. Pelc przyznaje bez ogródek, że zapoczątkowanie systematycznej akcji czechizacyjnej stało w sprzeczności z ideą wszechsłowiańską, której głównym głosicielem był jakby dla ironji obóz młodoczeski (narod. demokrat.), wypełniający w największej mierze szeregi »rewindykatorskie«.

Interwencje polityków czeskich przeciwko stosowaniu agresywnej taktyki antypolskiej na Śląsku Cieszyńskim spowodowały, »że było więc trzeba naszą (czeską) pracę na Śląsku Cieszyńskim urządzić w ten sposób, **abyśmy utrzymali linię przeciwpolską** tam, gdzie tego zachodziła potrzeba, ale aby z tego powodu nie ucierpiała nasza polityka parlamentarna i sejmowa.... Staraliśmy się mianowicie spór lokalizować.... Nie robiliśmy wtedy ze sprawy cieszyńskiej więcej niż sprawę lokalną.... Ale główną rzeczą, która odejmowała ostrze naszej akcji antypolskiej, była okoliczność, że akcję tę prowadziliśmy po największej części na polu kulturalnem, względnie szkolnem. **Każdy oczywiście wiedział, co oznacza ta akcja kulturalna** (każdy ovšem věděl, co ty akce kulturní znamenají), ale przecież z polskiej strony nikt nie mógł nam stawiać zarzutów z powodu tej roboty«.

Jak widzimy, było to stosowanie obłudy i faryzeuszowstwa jako systemu. **Z jednej strony prowadzono wynaradawiającą akcję antypolską, sprzeczną z ideą wzajemności słowiańskiej i z hasłami współpracy polsko-czeskiej, z drugiej strony nie miano odwagi przyznać się do prowadzenia podboju ludu polskiego, a więc ukrywano go pod płaszczykiem akcji »rewindykacyjnej« i tłumaczono się na zewnątrz wykrętami frazesami o prowadzeniu lokalnej akcji oświatowej!**

Ciekawie motywuje Dr. Pelc przyczyny takiego postępowania: »Czyż mieliśmy pozwolić Polakom na zwycięstwo w Łazach dlatego, aby szli z nami w sejmie krajowym w Opawie, kiedy byliśmy **zgóry przekonani, że to leży w ich interesie i że są zmuszeni iść z nami niezależnie od tego, jak to wypadnie w tych Łazach.** (Když jsme byli přesvědčeni, že je to i jejich zájem a že s námi musí jít, ať to v těch Lazích dopadne tak, či jinak.)

Albo: »Czyż mieliśmy Polaków pozostawić w gminach nad Ostrawicą z powodu układu stosunków w radzie państwa«, kiedyśmy zgóry wiedzieli, że »**Polacy pójdą z nami w radzie państwa, jeżeli tego będzie wymagał ich interes nawet, gdy nie uzyskają większości w tych gminach**«.

Co za zdumiewająca etyka, która aprubuje walkę na śmierć i życie z Polakami na Śląsku Cieszyńskim w okresie politycznej kollaboracji polsko-czeskiej dlatego, że walka ta i tak nie zmieni stosunku ogólnego ukształtowania się polityki polskiej do Czechów, **skoro Polacy zmuszeni są współpracować z Czechami.**

Nawiasowo mówiąc, tej zasadzie dochowała wierności do dnia dzisiejszego znaczna część miejscowej czeskiej narodowej demokracji. Jej organ „Mor. Sl. Den.“ głosi otwarcie, że kwestja polska w Czechosłowacji nie ma i nie powinna mieć żadnego związku z rozwojem stosunków międzypaństwowych polsko-czechosłowackich.

Cel akcji „rewindykacyjnej“ Dr. Pele formuluje następująco:

„Nasz cel był prosty: bronić tego, co posiadaliśmy i zdobywać zpowrotem to, co się zdobyć dało! Polacy musieli cofnąć się z pozycyj nad Ostrawicą!“ (Náš cíl byl jednoduchý: chránit to co jsme měli, a dobýti zpět, co se dobýti dalo! Poláci museli zpět z posic u Ostravice!)

„Było dla nas jasną rzeczą, że jednego razu musimy dostać się (proniknout) aż do Bogumina, Karwiny i Cieszyna, t. j. do kolei koszycko-bogumińskiej, lepiej mówiąc do Olzy ale wtedy nikt z nas ani w najśmielszych snach nie odważył się pomyśleć o tem, co było za Olzą.“

Hasłem ogólnem stało się: zdobywać to, co się zdobyć dało.

Przedewszystkiem chodziło o zagłębienie ostrawsko-karwińskie i o posunięcie się do kolei koszycko-bogumińskiej. O okolicach wiejskich poza zagłębieniem jeszcze się wtedy nikomu z Czechów ani nie śniło.

„W zdążaniu do celu i w przeprowadzaniu programu byliśmy, trzeba to przyznać, często dość odważni. Były chwile, które zmuszały nas do przedsięwzięć bardzo ryzykownych i kosztownych... Kiedy Polacy przystąpili w r. 1909 do założenia gimnazjum, nie mogliśmy zawahać się ani na chwilę... Było dla nas rzeczą jasną, że po stracie Orłowej los zagłębienia a tem samem Cieszyńskiego byłby przypieczętowany! (Orłowa miała jeszcze w r. 1900 większość polską! przyp. tłum.) Dlatego musieliśmy sparaliżować krok polski nawet za cenę poniesienia największych ofiar majątkowych.“ (Proto muset být krok polský paralisován, i kdyby měly býti přineseny největší majetkové oběti).

Zdanie to mówi za całe tomy. Kiedy Polacy zakładali jedyne polskie gimnazjum dla całej części kraju na zachód od Olzy, to ze strony czeskiej rzucono hasło sparaliżowania tego kroku.

„Wyniki nie dały długo na siebie czekać.“ Przy spisie ludności z r. 1910 wzrosła w gwałtowny sposób liczba Czechów. „Sukces odniesiony w krótkim czasie przedwojennym charakteryzował krótko fakt: Polacy zostali odparci od Ostrawicy, a my stanęliśmy nad brze-

gami Olzy.“ (Polaci byli odrażeni od Ostravice, a my jsme stanuli na březích Olzy.)

W ten sposób przedstawia rzekome „polszczenie“ jeden z głównych kierowników ofensywy podbojowej na zagłębie ostrawsko-karwińskie.

Jakże śmiesznie wyglądają w tem oświeceniu frazesy niektórych publicystów czeskich.

„Głównymi przeciwnikami wszystkiego, co czeskie — pisały „Národní Listy“ w r. 1901 — jest inteligencja polska, przybyła z Galicji. Są to urzędnicy, inżynierowie, lekarze, duchowni i nauczyciele. Polskimi agitatorami w tym kierunku byli i są niektórzy polscy lekarze i inżynierowie górniczy, osiedleni w gminach powiatu frysztackiego... Do miejscowości do niedawna czeskich nasyłano księży polskich, którzy gwałtem zaprowadzili język polski w kościołach. Także w szkołach zapoczątkowano akcję polonizacyjną.“

Na cytatach z publikacyj czeskich możemy udowodnić, że dziennik czeski został wprowadzony w błąd przez tendencyjnych informatorów. W „Sborníku 30-letí české kulturní a hospodářské práce v Rychvaldě“, wydanym w r. 1925, czytamy w artykule p. t. „Přibysze rychvaldžyc“, następujące zdania:

„... Lud śląski potrzebował przywódców, budzicieli i opiekunów na miejscu. Ponieważ ich na Śląsku nie było, dlatego aby nasz Śląsk nie uległ polonizacji i germanizacji, musieli duchowni pracownicy przychodzić skądinąd, zwłaszcza z Czech (museli duševní pracovníci přicházeti od jinud, a zvláště z Čech). W ten sposób ze względów egzystencyjnych dobrowolnie, a czasem przymusowo napływało wiele inteligencji, rzemieślników, kupców, oraz nauczycieli z Czech.

Że ci „przywędrowalcy“ żadnej gminie nie wyszli na szkodę, świadczą najlepiej Opawa, Bogumin, Cieszyn, Orłowa i każda więcej postępową gmina czeska. Weźcie tylko do ręki pamiętniki czeskich (?) miejscowości, a przekonacie się, kto zakładał szkoły czeskie, kto stał u kolebki „Sokol“, „Stražny požarných“, „Matice osvěty lidové“ i innych czeskich towarzystw. Z pewnością w 50% byli to „przybysze“.

Nie trzeba klasyczniejszego dowodu na to, kto czechizował polskie gminy zagłębia. Czeski ruch narodowy zapoczątkowała napływowa inteligencja czeska. Na Śląsku nie było miejscowych czeskich przywódców i budzicieli.

W podobny sposób wypowiada się o roli przybyszów czeskich na Śląsku prof. Adamus w broszurze p. t. „Z dějin Orlové“:

„Przybysze z Galicji oraz przybysze z Moraw i Czech stawali się Morawcami dla swojej wiary katolickiej, podczas, gdy ewangelików wzmacniał jedynie napływ współwyznawców od Cieszyna. Imigranci z Moraw i Czech, odznaczający się większym wykształceniem niż miejscowy lud śląski, nie mówiąc już o przybyszach z Galicji, stali się decydującym czynnikiem w Orłowej i okolicy pomiędzy miejscowym ludem katolickim.“

Uczony czeski konstatuje więc, że nie przybysze z Galicji polszczyli lud śląski, lecz przeciwnie „przywędrowały” z Czech i Moraw stali się motorem czechizacji ludności polskiej, zarówno miejscowej, jak zwłaszcza napływowej z b. Galicji, która dostarczała wysokiego kontyngentu „odpolszczonych Morawców“.

Nawet Sláma zgadza się z temi wywodami:

„Synowie naszego narodu — pisze o zagłębiu w swoim „Vlasteneckém putování po Slezsku“ — są tu zarządcami kopalń i kierują pracą, która z podziemi wydobywa dla ludzkości nieznane przedtem bogactwa.“

Zdaniem wybitnych znawców czeskich, problem przybyszów w rzeczywistości wyglądał w ten sposób, że do zagłębia przybywał z jednej strony przeważnie robotnik polski, natomiast z drugiej strony sił inteligentnych, a więc urzędników, inżynierów, dozorców, majstrów i t. d. dostarczały przede wszystkim kraje czeskie. Inteligencja czeska rzuciła hasło „odpolszczenia“ zagłębia i zaczęła je konsekwentnie wprowadzać w czyn. Przemysł potrzebował sił inteligentnych, których Czesi mieli pod dostatkiem. Akademia górnicza w Przybramiu i szkoła górnicza w Mor. Ostrawie wysyłała corocznie spore zastępy czeskiej inteligencji górniczej, która pozajmowała wszystkie wpływowe stanowiska. Czesi byli kierownikami kopalń, asystentami, dyrektorami, dozorcami i t. d. Lecz i poza inteligencją górniczą osiadali w zagłębiu i na całym Śląsku urzędnicy czescy innych kategorii. Śląsk należał pod względem sądowym, skarbowym i pocztowym do Berna, skąd przybywali do okolic polskich w wielkiej liczbie urzędnicy narodowości czeskiej i niemieckiej. Wyższy sąd w Bernie nasyłał do okolic czysto polskich Czechów i Niemców, którzy nie rozumieli języka polskiego. W ślad za nimi przybywali nauczyciele, lekarze, budowniczowie, kupcy i rzemieślnicy czescy. Wobec zalewu inteligencji czeskiej i niemieckiej, urzędnik Polak należał do wyjątków. Adwokatów i lekarzy polskich można było policzyć na palcach, to samo było z inżynierami. Dopiero w ostatnich latach przed wojną pojawiła się w zagłębiu garstka sztygarów polskich.

Było też w zagłębiu dość dużo urzędników niemieckich, ale w stosunku do czeskiej inteligencji górniczej, byli oni w mniejszości. Przewagę mieli np. we wschodniej części zagłębia.

Ale inżynier polski pozostał na Śląsku wyjątkiem, pomimo, że zagłębie ostrawsko-karwińskie było narodowym obszarem polskim, gdzie lud polski powinien być kierowany przez polskiego inteligenta.

Od inteligencji czeskiej wyszło hasło podboju zagłębia. Rozpętała się walka, która nosiła wyraźne podłoże klasowe. Wprawdzie kapitał był w rękach niemieckich, ale z jego przewagi korzystały w wybitnej mierze zastępy czeskiej inteligencji górniczej. Rozpoczęła się akcja „rewindykacyjna“, której celem było ujarzmienie narodowe robotnika polskiego. Inżynierowie czescy udzielali posad dozorców, maszynistów, pisarzy tylko Czechom, którym przydzielano wszystkie lepiej płatne kategorie robót. Korzystając z przewagi ekonomicznej i kulturalnej, przeciągali do obozu czeskiego zależne od siebie warstwy robocze, które stały się powolnym narzędziem w ich rękach. Nie małą rolę odgrywały tu niskie płace, groźby wydalenia z pracy, szykany, intrygi, obietnice i pochlebstwa. Mając władzę w swoich rękach, przedstawiciele ideologii „rewindykacji“, mieli otwartą drogę do opanowania rad gminnych, urzędów, szkół i władz autonomicznych. System kurjalny, który dawał rządy warstwom majątniejszym, a nie dopuszczał do głosu szerokich rzesz ludowych, dopomagał Czechom do zagarniania jednej gminy za drugą. Sprzymierzeńcem czeskich zamiarów zaborczych była przewaga ekonomiczna.

„My się walki z Polakami bezwarunkowo bać nie powinniśmy — pisał „Ostravský Denník“ w nrze 136 z roku 1908 — po naszej stronie jest przewaga tak w gospodarczym, jak i kulturalnym rozwoju naszego ludu.“

Siły były wielce nierówne. Materiałem czechizacyjnym stawał się nieuświadomiony w duchu narodowym robotnik śląski, zwłaszcza zaś najmniej odporny analfabeta galicyjski.

Pomawianie tego robotnika o polonizację zagłębia zakrawa na kpiny.

„Przybysze z Galicji polszczyli gminy zagłębia,“ taki stereotypowy zwrot pojawia się ciągle na ustach obrońców czeskości zagłębia. Niestety w większości wypadków było inaczej. Nieuświadomionemu robotnikowi galicyjskiemu imponował czeski inżynier i sztygar. Uzależniony gospodarczo i politycznie, emigrant polski z b. Galicji zapełnił szeregi czeskich organizacji, chociaż nie umiał po czesku („Ja sem Cech od Wielicki.“ „Która strona wygrała, polsko cy

nasa?"). Tak więc w zagłębiu obserwowaliśmy dziwaczne zjawisko, że napływowy robotnik podlegał wynaradawiającym wpływom obcym na polskim obszarze etnograficznym. We wschodniej części zagłębia, gdzie inteligencja czeska nie doszła w tej mierze do głosu, i gdzie przeważał narodowo bardziej wyrobiony robotnik śląski, czechizacja miała mniejsze widoki powodzenia.

Akcja czechizacyjna, była ściśle uzależniona od przewagi ekonomicznej. Gminy wiejskie poza zagłębiem nie posiadały problemu czeskiego. Problem ten powstawał odrazu, i to w gminach do niedawna czysto polskich z chwilą powstania kopalni lub zapoczątkowania rozwoju przemysłowego.

Równoległe z dążnością do opanowania kopalń i zarządów gminnych, szło zakładanie szkół czeskich w gminach polskich. Dzięki czeskiej przewadze gospodarczej, politycznej i kulturalnej, dzięki stosowaniu systemu nacisku i obietnic, szkoły czeskie zapełniały się dziećmi polskimi. Na polu szkolnictwa ludność polską zagłębia upośledzano od samego początku. Tak np. jeszcze w roku szkolnym 1911/12 w 31 gminach językowo polskich w zagłębiu i na pograniczu językowym, gdzie Piątkowski liczbę Polaków ocenia na 110.521, a Czechów na 17.872, na szkoły polskie przypadało 19'6% a na czeskie 56'3% ogółu szkolnictwa. Nawet w porównaniu z tendencyjnymi spisami austriackimi występuje tu na jaw pokrzywdzenie polskości (austriacki spis ludności z r. 1900 naliczył 45'4% Polaków, spis z r. 1910 — 30'1%).

Nawracanie „spolszczonych Morawców“ prowadzone było od samego początku przy pomocy środków, które przypominają metody pruskie. Przewaga elementu czeskiego przejawiała się nieraz nader jaskrawo. Robotnikowi polskiemu, zahukanemu supremacją czeską na kopalniach, próbowano imponować kulturą czeską.

Nieświadomione duszyczki polskie łapano w sidła chwaleniem wyższości kultury własnej, a potępianiem i wyszydzaniem wszystkiego, co polskie. Ślązakowi polskiemu demonstrowano analfabetę galicyjskiego, jako typ Polaka, zaś robotnika galicyjskiego, który dla chleba opuścił rodzinne strony i nieraz z tego powodu czuł do swojej ściślejszej ojczyzny żal i uprzedzenie, olśniewano frazesami demokracji, kultury, dobrobytu. Wszystko, co polskie, słyszeliśmy niejednokrotnie na własne uszy, a słyszymy jeszcze do dnia dzisiejszego, to szlacheckie, klerykalne, zacofane, ciemne, niepostępowe. Prawdziwą demokrację, kulturę, postęp spotykamy tylko u Czechów! Znaczna część lokalnej prasy czeskiej zamiast stać się czynnikiem kulturalnego zbliżenia po-

między obydwojoma bratnimi narodami, pogłębiała sztucznie istniejące różnice, uprzedzała czytelników do wszystkiego, co polskie i zatruwała ich dusze jadem nienawiści. Jak daleko posuwała się nienawiść antypolska, niechaj posłuży poniższy ustęp artykułu „Opavského Tydenníka“ Nr. 67 z dnia 6 sierpnia 1908 r.:

„Część tych Polaków — mówię tutaj tylko o klasie robotniczej — wstydzi się powiedzieć, że są Polakami, nie chce się utożsamiać z niekulturalnymi czynami wielkiej części swych braci, którzy przynieśli na Ostrawskie kulturę, mogącą się śmiało nazywać kulturą dzikich barbarzyńców...”

„Robotnicy polscy wyrosli w Galicji w atmosferze barbarzyństwa, w atmosferze polskich żydów, tych podstępnych, fałszywych, wiecznie niechlujnych żydów, którzy, jak gady przełaza kraj galicyjski i wysysają soki z narodu polskiego. Ten polski robotnik, gdy przyjdzie na wolne Ostrawskie, niszczy w swej nienawiści wszystko koło siebie.“

Jeżeli w taki sposób odnosiła się do robotnika polskiego część publicystów czeskich, to co tu dopiero mówić o zachowaniu się jeszcze mniej kulturalnych, a szowinizmem przepojonych jednostek czeskich.

Po pamiętnym rozstrzygnięciu kwestji granic polsko-czechosłowackich przez Radę Ambasadorów w Paryżu w roku 1920, akcja „rewindykacyjna“, ograniczająca się dotychczas do okolic zagłębia, spotęgowała się w niebywałym stopniu i rozszerzyła się na cały teren Śląska Cieszyńskiego, przyznany Czechosłowacji. W ciągu następnych lat niewielki ten szmat ziemi stał się widownią walki wynaradawiającej o natężeniu, jakiego nigdy przedtem nie znała ta historia. „Zwyczajne“ czynniki plebiscytowe czeskie, owiane szałem plebiscytowym, rzuciły groźne hasło: „odpolszczyć“ cały lud w ciągu najbliższych trzech lat! B. delegat rządu czechosłowackiego przy komisji międzysojuszniczej w Cieszynie Dr. Rudolf Matouš przedłożył ministrowi spraw zagranicznych Benešowi memorjał, w którym m. in. doradzał rządowi stworzenie faktycznej supremacji („nadvlády“) państwowotwórczego żywiołu czeskiego na Śląsku Cies. Memorjał ten, zawierający dokładne wnioski, dotyczące administracji, sądownictwa, szkolnictwa i gospodarki w odzyskanej części kraju, stał się przedmiotem obrad konferencji międzyministerjalnej, która po ustnym referacie wnioskodawcy przyjęła zasady, proponowane w memorjale. (V. artykuł Dr. Matouša p. t. „Otázky Těšínska“ w „Mor. Sl. Den.“

i w broszurze p. t. „10 let čsl. Slezska“.) Jak przedstawiały się te zasady, tego Dr. Matouš w swoim artykule bliżej nie precyzuje, ale fakta, jakie nastąpiły bezpośrednio potem, dają dużo do myślenia. Całą administrację od przewodniczącego krajowej komisji zawiad. w Opawie poprzez starostów powiatowych do lokalnych komisarzy rządowych ujęły w swoje ręce osoby, wybitnie zaangażowane w akcji plebiscytowej. We wszystkich gminach polskich zniesiono legalnie obrane zarządy gminne i zamianowano czeskich komisarzy rządowych. Urzędników i pracowników polskich, którzy utrzymali się jeszcze z czasów austriackich, pozbawiano posad, albo przenoszono w okolice czeskie. Na szkołę polską skoncentrował się najmocniejszy napór. W roku szkolnym 1920/21 zamknięto 17 szkół polskich, liczących 84 klas, do których uczęszczało 4.135 dzieci. W wielu miejscowościach, zwłaszcza w Bogumińskiem, dotychczasowe szkoły polskie zamieniono za jednym zamachem na czeskie. Polskie placówki kulturalne, towarzystwa oświatowe, gimnastyczne, instytucje społeczne i gospodarcze likwidowano systematycznie, szczególnie w gminach zagłębia. Ludność polską upośledzano na każdym kroku. Koncesje przemysłowe, lepiej płatne rodzaje zatrudnienia otrzymywali tylko Czesi, lub ci z Polaków, którzy zaprzeczali swoją narodowość. O jakichkolwiek prawach językowych nie było wówczas ani mowy. Spis ludności, przeprowadzony przez czeskich komisarzy spisowych zredukował na papierze liczbę Polaków o przeszło połowę.

Dopiero po trzech latach, kiedy „nawracanie“ według pierwotnych przewidywań miało być ukończone, przeprowadzono na terenie Śląska Cieszyńskiego pierwsze wybory gminne. Ci, którzy wierzyli w możliwość odpolszczenia zawiedli się sromotnie w swoich oczekiwaniach. Żywioł polski wyszedł z kampanji wyborczej znacznie osłabiony, ale utrzymał większość na całym niemal terenie powiatów politycznych frysztackiego i cieszyńskiego. Wyniki przeszły najśmielsze oczekiwania ludności polskiej, dodały jej otuchy i zahartowały ją do dalszej, wzmożonej walki obronnej.

W miarę powolnego powrotu do legalnych stosunków tempo czynności „rewindykacyjnej“ słabło, zwłaszcza po zwycięskim przeprowadzeniu pierwszego posła polskiego do sejmu praskiego w r. 1925.

Myliłby się jednak gruntownie ten, kto by sądził, że od tego czasu akcja „nawracania“ ustała. Nie ustała, przybrała tylko inne, mniej jaskrawe formy. Wystarczy jedno zetknięcie się z realną rzeczywistością, jeden rzut oka na szpalty czasopism czeskich „Obranv Slezska“, „Naszego Ślązaka“ czy nawet „Mor. Sl. Den.“ aby być wyprowadzonym z błędu i aby dojść do wniosku, że do dnia dzi-

sięszego „rewindykowanie spolszczonych Morawców“ wre w całej pełni.

Najbardziej widocznym przejawem stosowania systemu antypolskiego, jest zakładanie czeskich szkół „mniejszościowych“ w gminach czysto polskich. Szkoły mniejszościowe nie są tutaj, jakby nazwa mylnie wskazywała, szkołami dla polskiej mniejszości narodowej, lecz szkołami czeskimi, utrzymywanymi przez państwo. (Termin „szkoła mniejszościowa“ jest artykułem, przeznaczonym na eksport zagranicę, nieorjentującą się w istotnej treści tego pojęcia.) Nigdzie zakładania nowych szkół bez ładu i składu nie doprowadzono w Czechosłowacji do takiej krańcowości, jak na polskim obszarze etnograficznym. Z 69 wydziałowych i 304 ludowych szkół mniejszościowych w kraju morawsko-śląskim na małeńki Śląsk przypadało w roku 1929 25 szkół wydziałowych i 121 ludowych. Na pierwszy rzut oka widoczne jest ogromne „uprzywilejowanie“ Śląska czeskimi szkołami mniejszościowymi, choć na Morawach mieszka aż 547.603 Niemców, którzy w mniejszej mierze korzystają z tego „błogosławieństwa“.

Ale na tem nie koniec. Porównując rozmieszczenie szkół mniejszościowych na Śląsku Cieszyńskim i na Śląsku Opawskim, konstatujemy znowu ze zdumieniem, że przeszło trzykrotnie (według wyników ostatniego spisu) liczniejszą mniejszość niemiecką w Opawskim obdarzono 62 szkołami mniejszościowymi, a niepomrotnie mniej liczną mniejszość polską aż 82 szkołami mniejszościowymi (12 szkół wydziałowych i 70 ludowych czeskich, v. statystyka za rok szk. 1929/30, opublikowana w nrze 258 „Mor. Sl. Den.“ z roku 1929).

Ten fakt, jak i wiele innych, świadczy najlepiej o tem, że najmocniejszy napór czechizacyjny skierowany jest w Czechosłowacji przeciwko mniejszości polskiej, uważanej przez zainteresowane czynniki czeskie za najłatwiejszą do wchłonięcia.

Na obszarze, zasiedlonym przez zwarty żywioł polski, pozakładano czeskie szkoły mniejszościowe także w gminach, w których niema i nie było nigdy mniejszości czeskiej, w której największe czeskie autorytety naukowe i wszystkie spisy ludności z wyjątkiem ostatniego, sprzecznego ze stosunkami językowymi, stwierdzają wyłączne istnienie jednej tylko narodowości, gdzie cała ludność bez wyjątku posługuje się jedną i tą samą mową polską. Co więcej, państwowe czeskie szkoły mniejszościowe powołano w życie nawet w miejscowościach, w których czeski spis ludności wykrył śmiesznie niską liczbę Czechów. Weźmy kilka przykładów:

	Polaków	Czechów	dzieci w czeskiej szkole mniejszość.
nazwa gminy	według spisu z r. 1921		według stanu z r. 1929 (30)
Puńców	66	12	13
Boconowice	330	7	17
Koszarzyska	340	11	38
Tyra	401	4	45

Nawet czeska statystyka urzędowa nie wyjaśnia takiego cudu, jakim jest fakt, że 4 Czechów w Tyrze posyła 45 dzieci do czeskiej szkoły mniejszościowej.

Niema dziś ani jednej wioski polskiej, nawet tej najmniejszej, tej najbardziej zapadłej w górach, gdzie o Czechach nigdy nikomu się nie śniło, gdzieby nie założono państwowej czeskiej szkoły mniejszościowej. Nawet małe wioseczki, nawet części gmin, liczące niewiele ponad setkę mieszkańców (Puńców 122), którym dotychczas wystarczyła pobliska szkoła polska, uszczęśliwiono wybudowaniem czeskiej szkoły mniejszościowej.

Czeskie szkoły mniejszościowe w gminach czysto polskich wyrosły z krzywdy ludności polskiej, tej najbiedniejszej, zależnej od czeskich pracodawców w lasach i dobrach państwowych, na kolejach, w hutach i na kopalniach. Zakładanie tych szkół poprzedzała, odtąd corocznie powtarzająca się niemoralna nagonka, posługująca się obietnicami, groźbami i prośbami, paczą charaktery oferowaniem korzyści materialnych i wabieniem dzieci drogą rozdawania podarunków. Ludność, żyjąca od wieków zgodnie obok siebie, stanowiącą jedną rodzinę rozdwojono, rozdarto, podszczuwając brata przeciwko bratu.

Istnienie czeskich szkół mniejszościowych w gminach, w których poza kilku napływowymi nauczycielami i gajowymi czeskimi nigdy nie było Czechów, jest rażącym gwałceniem zasad demokracji i etyki, tem bardziej, że rabunek dusz polskich odbywa się jakby dla ironji w myśl szczytnych haseł o ochronie mniejszości narodowych i całkowicie na koszt państwa.

Że ludność polska tylko pod presją oddaje dziecko na pastwę wynarodowienia, tego dowodzą wyniki wyborów, które przynoszą większość polską w całym szeregu gmin (Karwina, Markłowice Dolne, Wierzniowice, Nawsie, Grodziszcz, Mosty k. Cieszyna, Stanisławice, Szumbark i t. p.), w których przeważna część dziatwy uczęszcza do szkół czeskich.

Nie chcemy na tem miejscu szczegółowo rozwodzić się nad wszystkimi sposobami walki z ludem polskim. Wspomnimy tylko, że „Matice Osvěty Líd.“, potężna instytucja oświatowa czeska, rozporządzająca ogromnymi funduszami, której wła-

ściwem zadaniem byłoby utrzymywanie szkolnictwa czeskiego, wobec spełniania tych zadań przez państwo całą swoją energję wyładowuje na innych polach, przekraczając swoje kompetencje, jak to wynika z jej własnych corocznie drukowanych sprawozdań, prowadzi lwia część agend eksterminacyjnej polityki antypolskiej. Z trybuny parlamentarnej w Pradze i sejmowej w Bernie bardzo słusznie padły już słowa protestujące przeciwko przywłaszczaniu sobie przez tę instytucję agend drugiego rządu na Śląsku Cieszyńskim. Odpowiedzialni przedstawiciele mniejszości polskiej przytaczali przykłady, w których opinja „Maticy“ miała pierwszeństwo przed tendencjami władz centralnych. „Matice“ miesza się w sprawy polityczne, wydaje opinie w sprawach ludności polskiej, bierze udział i przygotowuje grunt dla pomyślnych wyników wyborczych, stara się o posady i zatrudnienie dla osób, które wstępują w jej szeregi, wywiera decydujący wpływ na parcelację itd. itd. Są to fakta powszechnie znane, bo pisze o nich nie tylko miejscowa prasa polska, ale nawet od czasu do czasu także czeskie czasopisma socjalistyczne („Duch Času“, „Slezan“), niezadowolone z ducha szowinizmu, jaki niepodzielnie rządzi w ogólnoczeskiej „Maticy“.

W zagłębiu węglowem systematyczna walka z polskością leży w programie nacjonalistycznej organizacji czeskiej „Nár. Sdružení“. Jej szeregi zapełniają w wielkiej mierze robotnicy polscy. Ciężki kryzys ekonomiczny, stałe bezrobocie, rosnącą zależność szerokich rzesz robotniczych wykorzystano do celów napędzania robotników w szeregi tej organizacji, której patronują nacjonalistyczni inżynierowie i sztygarzy czescy. Tajemnica wielkiego powodzenia „Nár. Sdružení“ w ostatnich latach leży w tem, że przez protegowanie członków z jednej, a szykanowanie uświadomionych robotników polskich z drugiej strony, tworzy się liczne kadry białych niewolników. Robotnicy, wstępujący do „Nár. Sdružení“ otrzymują lepszy rodzaj zatrudnienia, przydział mieszkań szybowych itd. itd. Opornych robotników polskich szykanuje się na każdym kroku, upośledza w pracy i zarobku i zwalnia przy najbliższej sposobności. Członkowie „Nár. Sdružení“ obowiązkowo muszą posyłać dzieci do szkoły czeskiej. Robota czechizacyjna tej organizacji tak dalece pokrywa się z nadużywaniem stanowiska służbowego przez urzędników gwarectw górniczych, że od razu nasuwa się wniosek, iż chodzi tu o stosowanie planowego systemu czechizacyjnego. W robocie tej biorą udział nawet dyrektorowie i inspektorowie górniczy, którzy udzielają wskazówek organom podległym im na poszczególnych kopalniach. Niektóre przedsiębiorstwa, zwłaszcza Towarzystwo górniczo-hutnicze, wyraźnie uprawiają politykę czechizacyjną. Angażują tylko urzędników narodowości czeskiej, którym wysoko postawione organa administracyjne nakazują

spełnianie misji „narodowej“. Żywioł polski ruguje się powoli, ale systematycznie, przenosząc nielicznych już urzędników narodowości polskiej, oraz robotników polskich na inne kopalnie, zwłaszcza do okolic czeskich, sprowadzając na ich miejsce pracowników z ostrawskiej części zagłębia, przerzucając emerytowanych górników polskich z Karwińskiego do zachodniej części zagłębia i t. p.

W tych warunkach nie można się dziwić, że w stosunku do liczby Polaków stan dziatwy w szkołach polskich przedstawia się ujemnie.

W b. r. minęło 10 lat od chwili, kiedy akcję „rewindykacyjną“ rozszerzono na całą wieś polską. Ciężkie chwile przeżywała ludność polska w latach ubiegłych. Każda karta historii minionego 10-lecia obficie zroszona jest krwią i łzami. Były czasy, kiedy się zdawało, że wybiła już ostatnia godzina polskości. Rok rocznie liczba dzieci w szkołach polskich topniała w sposób zatrważający. Wrogowie tryumfowali. Głosili światu, że za kilka lat w kraju Bezruca nie będzie już ani śladu polskości.

Ale dziś po dziesięciu latach pozbyli się już wielu złudzeń. Tylko plewa odpadła od polskości na stałe. Zdrowe ziarno pozostało. Powracają wszyscy ci, którzy chwilowo zbłądzili. Nie przynoszą zaszczytu sprawie czeskiej jednostki, które zmuszone okolicznościami na pozór trzymają z nimi, ale w duchu wytrwały przy polskości i manifestują swoje przekonania narodowe w aktach wyborczych. Już latem r. 1929 najbardziej polakożercze czasopisma czeskie skonstatowały, że akcja czechizacyjna uległa zatamowaniu. Od kilku lat w szkołach polskich obserwujemy stabilizację dziatwy, a w ostatnim czasie widoczny jest nawet przyrost dzieci polskich. Nie trzy, ale dziesięć lat minęło, a Polacy nie tylko nie zniknęli tu z powierzchni ziemi, ale żyją, rozwijają się i powiększają swój stan posiadania. W pracy obronnej około ratowania polskości złotemi literami zapisze się w historii działalność Macierzy Szkolnej. Macierz, ta główna ostoja ducha polskiego w Czechosłowacji jest chlubą całego społeczeństwa. Popierana przez wszystkie odłamy ludu śląskiego, bez względu na wyznanie i przekonania polityczne, Macierz w najgorszych warunkach uruchomiła szkoły polskie w wielkiej części miejscowości polskich, gdzie zlikwidował je szowinizm czeski. Macierz jest największą placówką oświatową mniejszości polskiej, siejącą ożywcze promienie oświaty polskiej wszędzie tam, gdzie biją serca polskie. Z roku na rok rośnie liczba jej członków, która z jednego tysiąca podniosła się na 8 tysięcy w ciągu 10-lecia. Ten olbrzymi wzrost jest miarą konsolidacji polskość w krainie położonej na zachód od Olzy.

Pięknymi wynikami mogą się pochlubić nasze instytucje gospodarcze, powiększające stale swoje agendy. Polacy w Czechosłowacji stawiani są za wzór wszystkim innym skupieniom polskim zagranicą, jako dobrze zorganizowane społeczeństwo spółdzielcze. Nasze dwie centrale spółdzielcze zrzeszają razem przeszło 40.000 zorganizowanych spółdzielców polskich.

Zadziwiający jest rozrost wszystkich innych naszych towarzystw, instytucyj i związków oświatowych, gospodarczych, społecznych i politycznych.

Wyteżona akcja „rewindykacyjna“ doprowadziła do tego, że cała ludność polska poczuła się jedną wielką rodziną. Gdzie wspólne grozi niebezpieczeństwo, gdzie grom po gromie spada na nasze głowy, tam nie czas na wzajemne kłótnie i spory.

Pod wpływem brutalnych ciosów, rozdzielanych hojnie na wszystkie strony, cały lud polski skupił się w jednym wielkim szeregu. Upadły sztuczne przegrody, dzielące dotąd nasz ludek. Katolik, czy ewangelik, socjalista, czy narodowiec, doszedł do przekonania, że obrona zagrożonej polskości wysuwa się na czoło naszych zadań. Niebezpieczeństwo uprzytomniło nam wspólnotę językową, wspólnotę krwi i pochodzenia, przypomniało nam, że cała ludność polska w Czechosłowacji, czy robotnicza czy rolnicza, jest klasą pracującą czy to na roli, czy w podziemiach kopalń, czy w hutach, czy na kolejach i w innych warsztatach pracy, gdzie wszędzie pracodawca dyba na zgubę polskości.

10-letnia praktyka „rewindykacyjna“ powinna była dostatecznie przekonać jej głosicieli i realizatorów, że w XX wieku jest rzeczą niemożliwą wynarodowienie całego ludu, siedzącego od zarania dziejów na swojej prastarej ziemi Piastowskiej, z której czerpie soki odżywcze, i z którą jest związany wszystkimi drgnieniami swojego ciała i ducha. Pomimo 10 lat czechizacji cały lud śląski mówi po polsku. Najlepszym potwierdzeniem fiaska ofensywy „rewindykacyjnej“ jest fakt, że jeszcze dziś czasopismo czeskie, dążące do rozrywania jedności naszego ludu, musi wychodzić w języku polskim, aby było zrozumiałe. Niech się nie łudzą wrogowie polskości tem, że część naszej ludności z konieczności do nich przystała, bowiem jak długo naród zachowuje swój język ojczysty, tak długo trzyma klucz od swojego więzienia. My z naszych braci zbłąkanych nie rezygnujemy, ale będziemy im wskazywali drogę prawdy. Jesteśmy święcie przekonani, że wszyscy ci nasi bracia, krew z krwi i kość z kości naszej, którzy z różnych powodów znaleźli się w szeregach nieprzyjacielskich, przypomniawszy sobie, z jakim za-

pałem przed 10 laty skupiali się koło sztandarów polskich, znajdą drogę do naszych serc i wznowią przysięgę wierności dla ojczystej sprawy polskiej.

Przysięgę wierności dla tej wielkiej idei polskiej, za którą miliony Polaków gotowych było do ofiar najwyższych, za którą tysiące naszych braci położyło swoje życie na wszystkich pobojuwiskach europejskich i zamorskich.

Na krucjatę, skierowaną przeciwko polskości odpowiemy nie papierowem słowem protestów, ale spiżem czynów. Wobec całego świata oświadczamy, że żadna siła nie skłoni nas do tego, abyśmy się wyrzekli polskości. Jako synowie jednej matki czujemy się żywą częścią wielkiego Narodu Polskiego, od którego serc nie oddzieli nas żadne granice.

3. Polacy jako przedmurze germanizacji.

W wywodach o „spolszczeniu Morawców“ stereotypowo powtarza się piosenka, że Polacy, protegowani przez władze, byli na Śląsku przedmurzem germanizacji.

„Na Śląsku Cieszyńskim — pisze prof. Dr. Kapras — na żywioł czeski napierała w równej mierze germanizacja jak i polonizacja, gdyż polonizacja uważana była często za przejście do germanizacji i dlatego popierano ją z mocy urzędowej.“ („Z dějin českého Slezska.“)

Zarzut, że Polacy byli na Śląsku żywiołem ułatwiającym opanowanie kraju przez Niemców, powtarza się w publikacjach czeskich bardzo często.

Już przyłączenie Śląska do Czech w oświeceniu niektórych „historyków“ czeskich przybiera znaczenie ratunku przed germanizacją, jaka zalałaby kraj niechybnie, gdyby był pozostał przy Polsce.

Zapoczątkowanie polskiego odrodzenia narodowego na Śląsku, to w ich oświeceniu ruch popierający germanizację.

Zaprowadzenie języka polskiego do szkół ludowych Księstwa Cieszyńskiego jest w ich oczach również etapem germanizacji i dzieje się pod patronatem rządu wiedeńskiego.

„Polacy na Śląsku pełnili dobrowolnie niemiecko-schulvereinowskie szkoły.“ (Hejret.)

Kto operuje takimi twierdzeniami, ten albo powoduje się złą wolą, albo też jest kompletnym ignorantem stosunków śląskich.

Śląsk Cieszyński, podobnie jak Śląsk Górny, to typowy kraj eksploatacji ludu słowiańskiego przez przemoc niemiecką.

Wielka własność ziemska, kapitał przemysłowy koncentrował się w rękach niemieckich. Politycznie Śląsk Cieszyński stanowił jedną całość ze Śląskiem Opawskim, w którego sejmie krajowym Niemcy majoryzowali ludność słowiańską. Wybory odbywały się na podstawie systemu kurjalnego. Czterech ksiąząt niemieckich wybierało 2 posłów, 46 wielkich właścicieli ziemskich 7 posłów, a 30.000 wyborców wiejskich 9 posłów. Główna masa robotniczo-chłopska pozbawiona była prawa głosowania. Wielkie towarzystwa przemysłowe germanizowały i czechizowały, komora arcyksiążęca była domeną germanizacji. Urzędnicy, to Niemcy i Czesi. Towarzystwa germanizacyjne „Schulverein“ i „Nordmark“, rozporządzające potężnymi środkami finansowymi, prowadziły bezwzględną walkę z żywiołem polskim. Germanizacja przejawiała się w pierwszym rzędzie w dążeniu do opanowania miast i gmin przemysłowych. 25.087 Polaków, mieszkających według tendencyjnego austriackiego spisu ludności w 9 miastach Śląska Cieszyńskiego, posiadało przed wojną (rok szk. 1911/12) jedną polską szkołę ludową i ani jednej wydziałowej. Czesi mieli tam 10 szkół ludowych i 2 wydziałowe, Niemcy 30 szkół ludowych i 13 wydziałowych. 1 szkoła polska przypadała na 25.087 mieszkańców, niemiecka na 1.423 mieszkańców. W 18 dalszych gminach, wykazujących ponad 10% Niemców przypadało na 26'6% Niemców (według spisu z r. 1910) 61'7% szkół niemieckich, na 62'6% Polaków 27'7% szkół polskich. Przed założeniem pierwszego polskiego gimnazjum w Cieszynie, szkolnictwo średnie było wyłącznie niemieckie. Niemieckie seminarja nauczycielskie wypuszczały w świat wychowanków, którzy w wielkiej mierze szerzyli ducha germanizacji. Kto się w tych warunkach może dziwić, że ludność polska, zwłaszcza miejska, ulegała germanizacji?

Wobec wymowy faktów, zarzut, że Polacy na Śląsku byli filarem germanizacji, zakwalifikować trzeba jako niegodną kalumnię.

Twierdzenie tego pokroju możemy zbić z łatwością, na podstawie wywodów innego uczonego czeskiego.

W publikacji prof. Adamusa p. t. „Jazyková otázka ve školství na Těšínku“, znajdujemy takie ustępy:

„Na Śląsku Opawskim właśnie czeskie wioski, których prośby o naukę wyłącznie niemiecką odrzucał konsystorz ołomuniecki od r. 1804—1868, wykorzystały przejście szkolnictwa pod zarząd administracji państwowej i niemal wszystkie domagały się czysto niemieckiego nauczania, oświadczając, że dotychczasowa nauka utrakwistyczna im nie wystarcza.“ „To dało powód, że rząd opawski wydał w r. 1871 słynne Zeynkowskie rozporządzenie dla

Śląska, które wzmocniło utrakwizm w szkołach ludowych wiosek słowiańskich w tej mierze, jakiej nie znano nigdy przedtem, nawet w erze Bacha. Ze Śląska Cieszyńskiego przedewszystkiem gminy z Frydeckiego domagały się nauki niemieckiej. Nieuświadomienie ludności słowiańskiej popierało postępowanie rządu opawskiego przeciw Słowianom. Nieuświadomienie to było większe wśród ludności czeskiej na Śląsku niż u ludu polskiego w Cieszyńskim.“

Z wywodów bezstronnego czeskiego znawcy stosunków śląskich wynika:

1. że starania morawskiej ludności śląskiej dały powód władzom austriackim do wydania rozporządzenia germanizacyjnego w sprawie szkół utrakwistycznych;

2. że Polacy na Śląsku byli odporniejsi przeciwko germanizacji od mniej uświadomionej ludności frydeckiej, oraz morawskiej ze Śląska Opawskiego.

Krzyki, wyprawiane przez „rewindykatorów“ z powodu rzekomego germanofilstwa polskiego, przypominają przysłowiowe szukanie stryczka w domu obwieszzonego.

Wypadałoby im przypomnieć kilka faktów:

Weźmy dziedzinę kościelną. Śląsk Cieszyński należał do diecezji wrocławskiej. Z Wrocławia wychodziły nici germanizacyjne. Przyłączenie do słowiańskiej diecezji krakowskiej unicestwiłoby wpływy niemieckie w kościele katolickim Śląska Cieszyńskiego. Planowi temu przeciwstawili się publicyści czescy, rozdzierający szaty z powodu popierania germanizacji przez Polaków śląskich, narówni z Niemcami, idąc całkowicie po linii interesów niemieckich. W broszurze p. t. „Okolo biskupství českého Slezska“ opowiada „rewindykator“ J. L. Mikoláš, że „plan polski dążył do oderwania Śląska Cieszyńskiego od administracji kościelnej diecezji wrocławskiej i do wcielenia go do biskupstwa krakowskiego. Stało się to po śmierci kardynała dr. J. Koppa. Tenże znany był jako Niemiec i germanizator nie tylko austriackiego, ale i pruskiego Śląska. Atakiem na Niemców mieli być dotknięci przedewszystkiem Czesi w Cieszyńskim. Do rządu wniesiono protest i w proteście obstawano przy tem, aby wszystko pozostało po staremu. I pozostało.“

Pozostało, bo obrońcy słowiańszczyzny woleli przynależność do Niemiec niż do Polski. Milsza im była germanizacja, niż wpływy polskie. Mamy tu do czynienia z typowym przykładem teorii i praktyki obrony przed germanizacją.

To samo powtórzyło się przy sposobności wysunięcia uroszczeń niemieckich do Oświęcimskiego i Zatorskiego. Polacy żądali wtedy przyłączenia Śląska Cieszyńskiego do b. Galicji. Nikt nie zaprzeczy, że takie rozwiązanie kwestji spowodowałoby likwidację niemczyzny w naszym kraju. Logika kazałaby przypuszczać, że nasi „obrońcy“ słowiańszczyzny poprą akcję w tym kierunku. Stało się przeciwnie.

Historja daje nam wiele dowodów na to, że Niemcom dobrze się powodziło w krajach korony św. Wacława. Żywił polski wchłonał kolonizację niemiecką. W dawnych księstwach „śląskich“ Oświęcimskiem, Zatorskiem, przydzielonych do Polski niema dziś śladu niemczyzny.

Sympatomaticzne było zachowanie się Niemców w okresie walk o przynależność państwową Śląska Cieszyńskiego.

Przedstawiciele ludności niemieckiej na Śląsku zdeklarowali się wtedy za Republiką Czechosłowacką. Miało to swoje powody. Niemcy przewidywali, że związek z państwowością czechosłowacką będzie dla nich korzystniejszy, niż przydzielenie do Polski. Rozwój wypadków potwierdził te przewidywania. W polskiej części Śląska Cieszyńskiego, mocniej podlegającej wpływowi niemieckim, sztuczny pokost niemiecki zniknął całkowicie, w czechosłowackiej części niemczyzna robi właśnie w ostatnich latach wielkie postępy w Boguminie, Frysztacie, Karwinie, Trzyńcu, Jabłonkowie i in. miejscowościach. Pomaga jej po części bezwzględna polityka czechizacyjna, która mniej odporną część ludności rzuca w objęcia „neutralnych“ Niemców.

Nie chcemy na tem miejscu wspominać o roli niektórych urzędników czeskich na Śląsku i w b. Galicji, którzy za czasów austriackich w gorliwości germanizacyjnej prześcignęli rodowitych Niemców. (Znakomicie ich zilustrował ś. p. Lamm we Lwowie.)

Wobec tych faktów wywijanie chorągiewką panslawistyczną ze strony antypolskich czynników czeskich i zarzucanie ludności naszej dążeń germanizacyjnych, to sypanie piasku w oczy.

Bliższe zastanowienie się nad powodem szerzenia takich opinij, doprowadza nas do konkluzji, że mamy tu do czynienia z typowym artykułem, przeznaczonym na eksport do krajów czeskich. Dążąc do zawojowania słowiańskiej ludności polskiej, „rewindykatorowie“ musieli w jakiś sposób upozorować swoją akcję przed słowiańską Pragą, musieli zwalczaną ludność polską zadeklarować wrogami słowiańszczyzny i pomocnikami germanizacji. Ale nie udało się im taka żonglerka polityczna, skoro sam Dr. Pelc w przystępie szczerości przyznaje, że akcja czechizacyjna,

prowadzona przez jego obóz stała w wyraźnej sprzeczności nie tylko z ideą solidarności ogólnosłowiańskiej, lecz również z ówczesną polityką ogólnoczeską.

Jak w okresie przedwojennym, tak i obecnie nie ludność polska, ale szowinistycznie nastrojone czynniki czeskie na Śląsku Cieszyńskim uprawiają politykę, niezgodną z duchem słowiańskim, a przyczyniającą się do wzrostu wpływów niemieckich w kraju.

4. Dowody rozumowe przeciwko możliwości spolszczenia Śląska Cieszyńskiego.

Twórcy teorii spolszczenia „morawskiej“ ludności ludności śląskiej, zapomnieli o takich prostych rzeczach, jak logika i prawda naukowa. Cały szereg dowodów rozumowych przemawia przeciwko możliwości takiego spolszczenia.

Gdyby polonizacja nastąpiła w latach 60-tych, 70-tych i 80-tych, to w takim razie jeszcze ojcowie i dziadkowie żyjącego pokolenia byłiby rodowitymi Czechami. Ciekawą jest jednak rzeczą, że właśnie to starsze „czeskie“ pokolenie z przed roku 1880, wychowane w szkołach czeskich, mówi lepiej po polsku aniżeli młoda generacja, szpecąca język germanizmami i czechizmami. Jest rzeczą absolutnie wykluczoną, aby polonizacja odbyć się mogła w ciągu kilkunastu, albo nawet kilku lat w całym niemal kraju. Tak np. w broszurze Mikołáša-Šajarskiego p. t. „Těšínsko historické a jazykové“ Karwina zostaje spolszczona w ciągu trzech lat (w r. 1877 jest czysto czeska, w r. 1880 jest już spolszczona).

Dowodem rozumowym przeciwko możliwości spolszczenia Śląska Cieszyńskiego przez napływ emigrantów z b. Galicji jest istnienie ewangelików — Polaków na Śląsku Cieszyńskim. Ewangelicy śląscy, organizując w wieku XVIII i XIX swoje szkoły wyznaniowe, wprowadzili w nich od samego początku w dużej mierze język polski, nie ulegli zatem polonizacji w drugiej połowie XIX wieku. Napływ Polaków wyznania ewangelickiego z b. Galicji był wykluczony.

Dobrym argumentem przeciwko jakimkolwiek teoriom spolszczenia są odwieczne polskie nazwy miejscowości na Śląsku Cieszyńskim. Nazwy miejscowe pozostają przez długie wieki niezmienione i choćby mowa ludu uległa zmianie, nazwy przekazywane są w pierwotnej postaci z pokolenia na pokolenie. Dlatego też ich głosownia jest dla nas wskazówką, jak mówiła ludność miejscowa w daw-

nych wiekach. Już w pierwszych, najstarszych dokumentach łacińskich z XIII wieku spotykamy się z nazwami polskimi, dostosowani do pisowni łacińskiej (Dambrowa, Kocobenz, Wandrina, Wierzbica, Ogrozoa, Zablocie, Gnojnik, Grussow). W nazwach tych występują wszystkie typowe cechy języka polskiego. Nie było Hnojnika, ale był Gnojnik, nie było Doubrawy ale Dąbrowa, a nawet nie było Racimowa, a tylko Wrócimów. Polskość promieniowała tak mocno, że nawet czeska nazwa Bludowice, nadana od imienia szlachcica, pochodzącego z Łczy na Morawach, zmienia się w ustach ludu na Błędowice, co z czasem znajduje wyraz w dokumentach. (1425 Nicolaus de Blendowicz, a w czeskim dokumencie z r. 1738 Blendovice). Cały szereg miejscowości na Śląsku, jak Orłowę, Polską Ostrawę, Łazy, Porębę, pozakładali Polacy. Na Śląsku znamy do dnia dzisiejszego Polską Lutynię, Polska Ostrawa miała w nazwie przymiotnik „Polska“, dlatego, że leżała w Polsce. Nigdy nie było ani czeskiej Ostrawy, ani czeskiej Lutyni. Znaczenie całego szeregu nazw miejscowych odrazu wskazuje na ich polskie pochodzenie: Dąbrowa, to las dębowy, Łazy, miejsca wypalone w lesie. Do tej samej kategorii należy Gruszów (w najstarszych dokumentach Grussow, Karwina pochodzi od staropolskiego wyrazu karwa = krowa i oznacza miejsce, gdzie pasły się karwy.) Oprócz nazw rzeczowych, występują nazwy utworzone od osoby założyciela (Radwanice, Stanisławice, Hermanice i t. d.). Ciekawe jest, że nazwy nadawane miejscowościom przez lud, są te same, co w polskim języku literackim (Kocobędz, Gnojnik, Grodziszcz, Ligotka, Dąbrowa, Łąki, Olbrachcice), podczas gdy Czesi nazwy ludowe muszą dopiero tłumaczyć na swój język i przekreślać na jakieś dziwaczne Lhoty, Poruby, Hnojniki, Chotěbuzy, Hrádky, Hradiště, Albrechtice, ludowi śląskiemu całkiem obce. Te polskie nazwy są bijącym dowodem polskości naszego kraju. Głosiciele morawskości Śląska wykręcają się, jak mogą, ale ostatecznie przyznać muszą, że nazwy ludowe są czysto polskie. Nawet w szowinistycznej broszurze p. t. „Těšínsko historické a jazykové“ spotykamy takie zdania, jak: Doubrava w narzeczu śląskiem Dąbrową zwana, Komorní Lhota. nazywana przez lud Ligotką Kameralną. Jeżeli lud śląski jest i był czeski z pochodzenia, to dlaczego nazywa swoje miejscowości po polsku? Nowo zaprowadzane nazwy czeskie są dziwolągami, nigdzie nieużywane przez lud. Nawet niektórzy Czesi sprzeciwiają się czechizowaniu nazw polskich. „Vlastivěda Těšínska“ w Nr. 1 i 2 r. 1924 w artykule p. t. „Dlaczego nam panowie chrzcicie wioski“ protestuje przeciwko nowym nazwom:

»Czescy nauczyciele przemianowali starodawną nazwę Cierlicko na Trličko. Ludność miejscowa śmieje się z takiej nazwy, która nie odpowiada jej wymowie. Od niepamiętnych

czasów lud wymawiał zawsze Cierlicko. Koło Jabłonkowa miejscowość Zamecką Białą przechrzczono znowu na Bělą, starą śląską Dąbrowę przemianowali na Doubravę. Te nazwy nigdy nie spowszednieją w gwarze ludowej, lud zawsze będzie je wymawiał Cierlicko, Biała, Dąbrowa. Zwłaszcza dwugłosi »ou« lud śląski nie lubi wymawiać.»

Czesi sami przyznają, że lud śląski nie lubi nowotworów czeskich, używa tylko starodawnych nazw polskich, a nawet nie potrafi wymówić niektórych dźwięków czeskich.

O polskości pierwotnych mieszkańców Śląska Cieszyńskiego świadczy dalej okoliczność, że śląskie nazwy miejscowe w brzmieniu ludowym nieznane są na ziemiach czeskich, natomiast w Polsce spotykamy się nieraz masowo z temi samemi nazwami, co na Śląsku. I tak jest w Polsce miejscowości Dąbrowa 134, Łazy 49, Zawada 35, Poręba 22, Zabłocie 15, Piotrowice 18, Gródek 14, Sucha 12, Mosty 10, Wierzbica 10, Rzeką 16, Wielopole 6, Kamionka 56, Stanisławice 4 i t. d. W Czechosłowacji niema ani jednej Dąbrowy, jest zato 9 Doubrav, które z naszą Dąbrową nie mają żadnego związku fonetycznego. W Czechach i na Morawach niema ani jednej miejscowości, nazywającej się Łazy, Zawada, Łąki. Niektóre nazwy spotykane licznie w Polsce, w Czechosłowacji występują tylko na Śląsku Cieszyńskim (Rzeką, Wielopole, Łąki, Stanisławice, Kamionka), co znowu potwierdza związek ludności śląskiej z narodem polskim.

Przeciwko powyższym wywodom nie przemawiają nazwy takie jak Vrbice, Hrádek, Poruba, Záblatí, Petrovice, spotykane na ziemiach czeskich, ponieważ nazwy ludowe tego brzmienia nieznane są na Śląsku Cieszyńskim.

Tak jak nazwy miejscowe przez swoje polskie brzmienie są odwiecznym dokumentem przeciwko fikcji spolszczenia ludu śląskiego w ostatnich 10 leciach, tak samo i czyste polskie nazwiska ludowe są protestem przeciwko fantazjom »rewindykatorów«. W starych aktach spotykamy takie nazwy jak (Michałkowice w. XVI), Szczur z Rychwałdu, Jura, Wróbel, Żywczak, Kania (Orłowa w. XVIII), Gwóźdz, Durczak, Kożusznik, Wytrzęs, Zielonka, Bardoń, Kania i t. d. Te stare polskie nazwiska ludowe w miejscowościach, uważanych dziś za czeskie, dowodzą najlepiej, że mieszkali tam Polacy, nie Czesi. Czesi nazywaliby się nie Gwó.dź, lecz Hřebík, nie Kępný, ale jakiś Kupný, nie Górecki, lecz Horecký, nie Kożusznik, lecz co najwięcej Kožišník, nie Zielonka, lecz Zelenka, nie Wróbel, lecz Vrabec, nie Szczur, lecz Potkan lub Krysa, nie Szurga, lecz może Šurha. (?) Wystarczy pójść na wieś śląską, gdzie odsetek ludności napływowej jest znikomy, aby stwierdzić tam istnienie samych polskich nazw ludowych (Szarzec, Śniegoń, Mrowiec, Broda, Drozd, Cholewa, Śliwka, Trąbik,

Niemiec, Koziół, Grycz, Stodolnioszek, Niemczyk, Adamiec, Ciompa, Wątroba, Sikora, Kałuża, Słowik, Godula, Brzuska, Scieżka, Zimniok, Dąbek, Toboła, Bura i t. d.). Gdyby Księstwo Cieszyńskie zamieszkiwali Czesi, którzy ulegli polonizacji, to tubylcza ludność musiałaby nosić nazwiska czeskie w rodzaju Vrabec, Pěšinka, lub Stezka, Mravenec, Brada, Švestka, Kozel, Játra czy Útroba, i t. d.

Pomimo przekręcania nazwisk przez księży czeskich i różne urzędy, nazwiska rdzenne, spotykane nawet w szczytowych miejscowościach są polskie i zbijają dowodzenia o morawskości ludu śląskiego. Nawet cały szereg sztygarów, nauczycieli, księży i urzędników czeskich posiada typowo polskie nazwiska (Szlachta, Karkoszka, Kasprzyk, Mucha, Jasiok, Ptaszek, Matuszyński, Gardawski).

Znachodzą się w Cieszyńskim wprawdzie i nazwiska czeskie, ale po bliższym zbadaniu okazuje się, że osoby, noszące te nazwiska, bądź bezpośrednio pochodzą z krajów czeskich, bądź też są potomkami przybyszów czeskich, dawniej osiadłych na naszej ziemi (np. rodziny Zajiców, Prochasków, pochodzące z Moraw i Śląska Opawskiego).

Polską była niegdyś wielka część szlachty śląskiej (herby Kornicz, Wieniawa, Larysz, Śreniawa, Kietlicz, Jastrzębiec). W Cieszyńskim byli jeszcze w w. XVIII Tęczyńscy. Kiedy w XVI wieku powstały nazwiska mieszczańskie, spotykamy się w Cieszynie z takimi nazwiskami polskimi jak: Skazichleb, Trzęsigłowa, Moczygęba, Pędziwiatr, Tłoczykrowa. W zachowanych z lat 1679 do 1688 spisach nauczycieli w głównych wsiach Cieszyńskiego figurują niemal wyłącznie nazwiska polskie (Londzin).

Żywem zaprzeczeniem uroszczeń »rewindykacyjnych« jest mowa ludu. Gdyby lud śląski został spolonizowany, to musiałby przyjąć język polonizatorów. Tymczasem badania językowe ujawniają, że lud śląski mówi odwiecznym, starym narzeczem polskim, niespotykanym poza Śląskiem nigdzie na ziemiach polskich. Nawet w niektórych gminach powiatu frydeckiego, gdzie nigdy polonizacji nie było, gdzie od wieków dominuje język czeski w szkole, kościele i urzędzie, nawet tam językoznawcy stwierdzają istnienie mowy polskiej. Lud posyła dzieci od dawien dawna do szkół czeskich, słucha kazań czeskich, czyta książki czeskie, ale pomiędzy sobą mówi tylko po polsku. Świadczy to o niespożytej mocy naszego języka. Ci, którzy rozpisują się o granicach językowych nad Ołzą, powinni by znać taką prawdę filologiczną, że lud spolszczony zachowywałby jeszcze przez długi czas pierwotnie czeskie właściwości głosowe, ponieważ właściwości te są bardziej konserwatywne, aniżeli słownictwo. W rzeczywistości jest odwrotnie. Głosownia śląskiej mowy ludowej jest czy-

sto polska. Znaczy to, że lud śląski był odwiecznie polski z języka.

A czym głosiciele teorii »spolszczenia« wytłumaczają fakt, że na Górnym Śląsku, gdzie również zaprowadzono czeski język urzędowy, mieszka tak samo jak na Śląsku Cieszyńskim, lud polski? Są co prawda próby tłumaczenia, że i tam lud jest morawskiego pochodzenia. Wszak prof. Kapras w swoim dziele p. t. »Z dějin českého Slezska« wypowiada pogląd, że na Górnym Śląsku »chodzi o lud słowiański o starej kulturze czeskiej i stuletnim czeskim języku szkół, kościoła i urzędów, że rozwój stosunków za rządów pruskich, zdeзорjentował narodowo lud i **przygotował grunt pod jego polonizację**«. I tu szermuje się bajeczka, że starsza generacja zachowała jeszcze język bliższy czeszczyźnie, podczas gdy młodsze pokolenie już się spolszczyło.

Ale są to wywody odosobnione, którym nikt z rozumnych Czechów nie da wiary. Faktem jest, że na Górnym Śląsku od zalewu pruskiego ocalał lud polski, a nie czeski. W kraju tym, przechodzącym te same koleje, co nasza ziemia, niema kwestji czeskiej. Odcięcie Śląska Cieszyńskiego kordonem granicznym od Prus, zatamowało napływ inteligencji czeskiej w okolice górnośląskie. Gdyby Śląsk Górny był pozostał przy Austrii, to mielibyśmy dzisiaj problem czeski nie tylko pod Cieszynem, ale i pod Rybnikiem, Opolem i Katowicami.

Zabierając się do wypisywania rozpraw językoznawczych, obrońcy czeskości Śląska Cieszyńskiego powinni byli zastanowić się nad tem, jak przebiegałaby granica językowa polsko-czeska, gdyby Śląsk Cieszyński rzeczywiście należał do czeskiego obszaru etnograficznego. Musielibyśmy szukać dalszego ciągu tej granicy nie na zachód od Odry, ale gdzieś w Pszczyńskim czy Oświęcimskim.

Gdyby choć pobieżnie przewertowali literaturę językoznawczą, odnoszącą się do Śląska Cieszyńskiego, dowiedzieliby się takich rzeczy, jak np. że już najstarsi badacze djalektu ludowego na Śląsku Ciesz. dawno przed t. zw. »spolszczeniem« orzekli, że lud nasz mówi po polsku. Niemiec ks. Kneifel już w r. 1801 nazwał polskimi miejscowości Orłową, Łazy, Dzieńmorowice i Dobracice. Przed »polonizacją« słynny uczony czeski Šafařík uważał za polski cały kraj aż po Ostrawicę.

W r. 1780, a więc w czasie, kiedy nikomu o polonizacji jeszcze się ani nie śniło, Czech ks. Józef Šíp pisze do urzędu krajowego w Opawie, że na Śląsku Cieszyńskim poza kilkoma wsiami, graniczącymi z Morawami, używana jest »łamana mowa polska«.

Już w r. 1808 ks. Szersznik dowodzi, że narzecze śląsko-polskie jest mową ludu na całym Śląsku Cieszyńskim z wyjątkiem okręgu frydeckiego. W następnym roku urząd gubernialny w Bernie autorytatywnie stwierdza, że narzecze śląsko-polskie używane jest w sześciu dystryktach Śląska Cieszyńskiego.

W r. 1844 wypowiada się dozorca Jan Kapinus przeciwko biblji polskiej, motywując swój krok: »Jeżeli szkoły katolickie muszą używać przepisanej historii biblijnej w języku morawskim, pomimo że dzieci mówią po polsku, dlaczego ma się pozwolić dzieciom akatolików na używanie polskiej historii biblijnej?« Już wtedy książki w języku polskim uważano za wielkie uprzywilejowanie w stosunku do tych szkół, które przymusowo musiały używać języka morawskiego.

W okresie panowania języka czeskiego w szkole (w r. 1847) wiceprezydent gubernialny z Berna, hrabia Leopold Lažanský, zauważył, że w szkołach okręgu jabłonkowskiego książki są morawskie, podczas gdy wymowa dzieci była całkiem polska i że dzieci tylko z trudem przewyciężały język morawski.

Najwybitniejsi przedstawiciele narodu czeskiego, i to nie tylko ze sfer językoznawczych, uważali Śląsk Cieszyński za kraj polski dawno przed t. zw. »spolszczeniem«. Karel Havlíček Borovský uznał już w r. 1831 Cieszyńskie za kraj stracony dla Czech. W liście Chmelenský-ego do Čelakowský-ego z r. 1837 jest mowa o tem, »że krajiny k Slezsku se chýlí jsou již polštinou načichle«, a o Cieszyńskiem mówi się tam wręcz, »że kraj Těšínský je již celý polský. (Fr. Čelakovský sebrane listy 1865, str. 329—338.)

Wszyscy ci, którzy z takim zapalem głoszą ewangelję o »popolszczonych Morawcach«, nie wiedzą, czy może nie chcą wiedzieć o tem, że z okresu historii przed zaprowadzeniem języka polskiego do szkół zachowało się cały szereg dokumentów, spisanych w miejscowem narzeczu, które i wówczas było polskie. Tak np. z r. 1722 posiadamy polskie zeznania świadków z rozprawy, odbytej w Orłowej w sprawie przywrócenia dóbr klasztorowi orłowskiemu.

Przed r. 1848 wyszło sporo druków, w których wyrażnie zaznaczono, że mowa ludu w Cieszyńskiem jest polska. W r. 1717 wydaje Słowak A. Fabri, pastor cieszyński, słownik polsko-niemiecki p. t. »Celarius polski«, zawierający słownictwo naszego dialektu. Słownik ten, wydany przed przeszło 200 laty, zawiera te same wyrazy polskie, jakich używa dziś nasza ludność. W r. 1823 wydaje ks. Brzуска w Cieszyńsku książkę modlitewną w dialekcie śląsko-polskim. W dia-

lekcje śląskim, albo też w mieszaninie języka literackiego z narzeczem wydano wiele innych książek, które wszystkie świadczą o tem, że narzecze ludu śląskiego było polskie dawno przed rzekomem polszczeniem.

W pamiętnikach Franciszka Karpińskiego znajduje się następujący ustęp, dotyczący jego podróży do Wiednia z r. 1768:

»Śląsk kiedyś był polską prowincją i miło mi było, już kilkanaście mil w kraju tam ujechawszy, spytać się moim językiem wieśniaka po drodze jadącego o drogę do Oderberga, a on mi odpowie, że dobrze jedziemy, ale dodał: Niemcy to nazwali Oderberg, a to miasto zowie się Bogumin po dawnemu. Znowu ja wspomniałem, ojczyzna moja, jak daleko kiedyś rozciągały się Twoje osady. A ten mój język, pozostały jeszcze pomiędzy pospółstwem, potwierdza mi wielkość dawną moich przodków.«

Dawno przed zaprowadzeniem języka polskiego do szkół język polski był jedyną mową nie tylko wsi, ale i miasta. Niemiec Karol Schneider, pastor z Bielska, pisze w swoim pamiętniku, że w r. 1813 Cieszyn był miastem polskim. »Niemal we wszystkich rodzinach mówiono po polsku, moje otoczenie zmuszało mię do polskiej rozmowy, oddychałem powietrzem polskiem i brałem prywatne lekcje języka polskiego. Było mi to później ku wielkiemu pożytkowi.«

Takich dowodów dałoby się zebrać całe mnóstwo.

Na ich tle opowiadania o »polszczeniu Morawców« wyglądają jak naiwna bajka z 1000 i jednej nocy.

Gdyby pomimo wszystko znalazł się jeszcze osobnik tak zaciętrzewiony. w swoim uporze szowinistycznym, że nie trafiły mu do przekonania żadne względy rozumowe, to ostatnie jego wątpliwości muszą się rozwiązać po przeczytaniu następujących głębokich wywodów uczonego czeskiego. (Adamus: art. w »Rok lidovýchovné práce v širším Ostravsku«.)

»Nieprzyjemności spowodowały czeskim bojownikom na konferencji (pokojoyej) argumenty, przytoczoe w czeskim memorjale nadesłanym ze Śląska cieszyńskiego. Uwierzyli oni w »dowody czeskości Śląska i ludu cieszyńskiego« i przytoczyli je na posiedzeniu konferencji pokojowej. Z polskiej strony przemówił jednak właściciel Podhajec koło Lwowa, znany szermierz parlamentu austriackiego p. Löwenstein, który niemiłosiernie zbił te »dowody« cytatami z dzieł uczonych czeskich. Amerykański ekspert powiedział mi na to tylko tyle: Gdyby wasze wojsko poniosło klęskę w polu, to klęska ta nie zrobiłaby takiego wrażenia, gdyż było to niespodzianką dla przedstawicieli całej konferencji pokojowej, której imponowała we wszystkim prawdomówność waszych ludzi.«

Nie Polak, ale Czech rzuca tak ważne słowa:

1. Argumentacja o »spolszczonych Morawcach« oddała niedźwiedzią przysługę dyplomacji czeskiej;

2. skompromitowała społeczeństwo czeskie w oczach opinii międzynarodowej;

3. zaszkodziła niesłuchanie narodowi czeskiemu, podkopując wobec zagranicy wiarę w prawdomówność jego odpowiedzialnych przedstawicieli.

A ostateczny wyrok potępienia na fałszerzy prawdy historycznej rzucił ten wybitny znawca stosunków śląskich w swojej publikacji pod tytułem: »Jazyková otázka ve školství na Těšinsku.«

Pisze tam we wstępie dosłownie:

»Sądzę, że narodowi Czeskiemu wyjdzie bardziej na korzyść, jeżeli o Śląsku będzie się pisało krytyczniej, aniżeli się dotychczas pisało i pisze. Nacjonalizm jest piękny, o ile opiera się o prawo naturalne, jeżeli nie, zamienia się w nieludzkłość, jak to widzieliśmy dobrze podczas wojny. Nie mogę stwarzać legend o Śląsku, ani pisać rozpraw historycznych na podstawie legend, wytworzonych niedawno z pobudek politycznych, albo narodowościowych, albowiem studjowałem historję i jestem Ślązakiem. (Tvořiti legendy o Slezsku, aneb psáti historické články na základě legend, vytvořených nedávno z příčin politických, aneb národních, nemohu, neboť studoval jsem historii a jsem Slezan.)«

A w zakończeniu powiada:

„Jeżeli dziś ktoś twierdzi, że Śląsk Cieszyński został spolszczony, to jest to ta sama logika, jak opowiadanie Niemców o Czechach, że Czechy szczehizowano. Wszelka władza pochodzi od ludu. Na Śląsku Cieszyńskim uczyło się tak długo po czesku, jak długo lud nie miał mocy. Skoro tylko dochodził do władzy, usuwał to, co mu urzędy narzucały. Język czeski cofał się drogą naturalną i gdyby nie było przemysłu w Ostrawie i w Orłowskim, byłby ustąpił aż nad brzegi Ostrawicy. Żaden sprawiedliwy Czech nie widziałby w tem bezprawia, lecz prawo przyrodzone.“

(Tvrdí-li se dnes, že Těšinsko bylo popoštěno, je to tatáž logika, jako když Němci v Čechách tvrdí, že Čechy byly počesťeny. Veškerá moc pochází z lidu, a na Těšinsku učilo se tak dlouho česky, dokud lid neměl moci. Jakmile přišel k moci, odstraňoval to, co mu bylo úřady vnuceno. Čeština ustupovala cestou přirozenou, a nebýti průmyslu v Ostravě a na Orlovsku, byla by ustoupila až na břehy Ostravice. Každý spravedlivý Čech nebyl by v tom viděl bezprávní, nýbrž právo přirozené.)

VIII. LUD CIESZYŃSKI JEST DUCHOWĄ CZĄSTKĄ NARODU POLSKIEGO.

1. Zwyczaje ludowe jako dowód „czeskości” ludu śląskiego.

»Ponieważ wśród Polaków miejscowych (cieszyńskich) rozpowszechnione są zwyczaje, obyczaje, pieśni świeckie i kościelne czeskie, a nieznane są inne lub takie, jakie spotykamy u Polaków w Galicji, jest to dowód czechosłowackiej kultury pierwotnej.« (Hejret: »Těšínsko«.)

Na innem miejscu cytowaliśmy już opinię uczonego niemieckiego Hassingera, który ze sposobu budowy wiosek cieszyńskich wnioskuje o pierwotnie polskim charakterze i kulturze ludności.

Zdanie Hejreta o pieśni śląskiej nie podziela najwidoczniej inny Czech, Dr. Fr. Sláma, który w swoim »Vlasteneckém putování po Slezsku«, o pieśni czeskiej na Śląsku tak się wyraża:

»Nie tylko po stronie morawskiej, ale i po stronie polskiej, **gdzie od dawnych czasów mieszka lud polski**, rozlegają się pieśni czeskie. . . . Pieśni czeskie rozszerzyły się po całym Górnym Śląsku, **i pomiędzy ludem czysto polskim**. Prosty polski Ślązak patrzyłby na nas z nieufnością, gdybyśmy go próbowali przekonać, że pieśń, którą śpiewa, nie jest **jego własną**, lecz pieśnią czeską.« Dr. Sláma podkreśla następnie, że **pieśni czeskie lud przetłumaczył na swoje naczecze**.

Już z wywodów publicysty czeskiego możemy łatwo wywnioskować, że **pieśń czeska nie jest pieśnią ludu śląskiego**, nie powstała na Śląsku, ale została importowana z krajów czeskich. Nie znajdziemy w tem nic niezwykłego, jeżeli zważymy, że Śląsk podlegał przez długie wieki wpływom czeskim, i że czeską pieśń narzucały naszemu ludowi morawski kościół i szkoła. Pewną rolę odegrali również czescy »pisničkáře«, którzy chodzili po odpustach i jarmarkach, śpiewali czeskie pieśni świeckie i kościelne i sprzedawali ich teksty. Dla znawcy folkloru śląskiego nie trudno będzie udowodnić, że wszystkie pieśni ludowe, które powstały na miejscu, są pol-

skie. Polszczenie »przywędrowanych« pieśni czeskich w ustach ludowych jest najlepszem zaprzeczeniem tego, jakoby lud nasz był czeski. Gdyby lud śląski był rzeczywiście czeskim z pochodzenia, to nie byłoby trzeba polszczyć pieśni czeskich i zmieniać ich wymowy.

Sam Dr. Sláma przytacza przykłady dowodzące, że **oryginalna pieśń śląska była polska**, już w dawnych wiekach. Pisząc o księgozbiorze Szersznika wspomina o starym rękopisie, zawierającym polskie pieśni cieszyńskie z XVII i XVIII stulecia. »Pisane są w narzeczu śląskiem, ja jednak podają je w tłumaczeniu czeskiem, zachowując formy pierwotne tylko na końcu wiersza dla rymu.«

A te rymy są czysto polskie: wysoki — obłoki, obróci — młóci, daje — kraje, nędzy — bryndzy, góry — chóry i t. d.

Pieśni te wskazują na to, że **przed 200 i 300 laty lud cieszyński mówił po polsku i śpiewał pieśni polskie**.

Lecz pieśń czeska na Śląsku ma jeszcze jedno ale. Nie wszystkie pieśni, uważane przez pisarzy czeskich za czeskie, są takimi w istocie.

»W Boconowicach ..kompozytor muzyczny Piskáček zebrał pieśni boconowickie, które są **najwymowniejszym** dowodem charakteru niepolskiego, a natomiast naszego. Z 50 pieśni zaledwie 3 są polskie.« (Hejret: Těšínsko.)

Jakie to pieśni anektuje się jako czeskie?

Pod tytułem »Śpiewki ludowe z Ostrawskiego« opublikował »Polední Ostravský Deník« w Nr. z dnia 3 marca 1930 następującą piosenkę z Pietwałdu:

»Nikiery myśliwiec po polu poluje,
A jak nic nie nojdzie, mocno się frasuje,
Aj, aj, aj, co za przyczyna,
Że w tym naszym lesie zwierzyny nima.«

Dziennik czeski podał tę pieśń w brzmieniu polskim, ale w paskudnej transkrypcji czeskiej. Jest to znana polska śpiewka ludowa, którą w tekście polskim śpiewa się nawet we Frydeckiem (Morawka). Wyrazy polskie, jak: poluje, frasuje, las, strony, spiącą, zając, zlekła, pękła, złoty, wionek, drogi, sarna i t. d. mają być dowodem jej czeskości.

Trudno tu powstrzymać się od gwałtem cisnącej się refleksji, że niedaleki jest okres, kiedy polskie pieśni narodowe w rodzaju »Nie rzucim ziemi« i »Jeszcze Polska nie zginęła« będą drukowane na łamach dzienników czeskich jako typowe okazy »czeskiej« pieśni ludowej. Przywłaszczanie sobie pieśni polskiej, dość pospolite w naszym kraju, jest objawem kradzieży kulturalnej.

Z czemś podobnym spotykamy się także we wspomnianych przez Hejreta zbiorach czeskiej pieśni ludowej ze Śląska Cieszyńskiego. Mamy pod ręką śpiewnik Mojžiška i E. Runda p. t. »Narodni písne a tance z Těšínska«, zatwierdzone rozporządzeniem ministerstwa szkolnictwa jako podręcznik dla szkół ludowych, wydziałowych i średnich.

Figurują tam, zniekształcone do ostatecznych granic, nie tylko lokalne polskie pieśni ze Śląska, lecz również ogólnopolskie pieśni ludowe.

Na ten zbiór »narodowych pieśni czeskich« należałoby zwrócić baczniejszą uwagę.

Według niego w Błędowicach śpiewa się ponoć:

»Chlopak sem (?), ja chlopak

V polu dobře ořu(?)

Všudě (?) se mi dobře daři. « i t. d.

I pieśń »Pasala wolki« jest czeska, bo śpiewana jest na Śląsku zdaniem kompozytorów czeskich w takiej to postaci:

»Pasala volky na bukovině,

Měla (?) se sebu (?) skřipky jedine. «

Nie inaczej jest z pieśnią:

»Utékla mi přepiurečka v proso,

A ja za ňu (?) neboraček boso«,

a nawet z śpiewką o komarze; autentycznie zapisana w Mostach:

»Co tak v lese (?) gruchlo,

Co tak v lese (?) třasklo. « (?)

W takiej szacie prezentuje się społeczeństwu czeskiemu **typowe pieśni polskie, znane w całej Polsce**. Uczniowie czescy, ucząc się ich, są święcie przekonani, że to są okazy czeskiej pieśni ludowej. Przeglądanie takiego zbioru pieśni śląskich mogłoby niejednemu zastąpić lekturę czasopisma humorystycznego. Wyrazy polskie przekręcane są na chybił trafił, w tej samej pieśni występują nosówki i czeskie u, g i h i t. d. »Ně rob panum škody, nělumej haluzeček, děnkuj v am, mam mamulku starum, galanečku švarnum, jo pujďem na vojenke, a nawet v černym lase (?) ptaček zpivo, něpojedu dřeva rubać, pěntěro nas matka měla« — to mają być autentyczne teksty pieśni ludowych, zebranych w Mostech, Grodziszczu, w Łomnej i t. d. Tóż to poprostu kpiny z naszej mowy ludowej! Sądzę, że nie przesadzę, jeśli zauważę, że z 68 pieśni, zebranych w śpiewniku Mojžiška i Runda, ani jedna nie jest podana w tej formie, jak ją śpiewa lud śląski.

I na takiej to podstawie wnioskuje potem publicyści czescy, że czeska pieśń ludowa w Cieszyńskim dowodzi o pierwotnej czeskości naszego ludu.

To samo dotyczy wielu innych dziedzin ludoznawstwa.

I zwyczaje ludu śląskiego mają być czeskie. Fachowcy z tego zakresu orzekli jednak inaczej. Zwyczaje śląskie naogół są identyczne ze zwyczajami ogólnopolskimi. Wspólne są zwyczaje weselne. Znana pieśń weselną śląską »Siadaj na wóz, kochanie moje« śpiewa się także w innych okolicach Polski (np. na Kujawach). Drugim zwyczajem, wspólnym dla Śląska i reszty Polski, są dożynki, trzecim wianki. Wiele innych zwyczajów śląskich przypomina zwyczaje w Polsce. **Jest to dowodem odwiecznego związku plemiennego ludu śląskiego z narodem polskim.**

Grabież naszego folkloru dochodzi już tak daleko, że na różnych czeskich wystawach ludoznawczych i na czeskich uroczystościach narodowych widzimy panie czeskie, poprzebierane w ludowe stroje śląskie, ale mówiące pomiędzy sobą po czesku. A tymczasem strój ludowy śląski, zwany u nas wałaskim, jest tak typowym strojem polskim, że granica jego w okolicach wiejskich pokrywa się niemal całkowicie z granicą narodowościową. Niema na Śląsku ani jednej wioski czeskiej, której mieszkańcy nosiliby strój wałaski. Coby powiedziała ludność śląska, przydzielona do Polski w okolicach np. Goleszowa i Skoczowa, gdyby się dowiedziała, że jej strój ludowy pokazywany jest w Pradze i w Ostrawie jako charakterystyczny czeski strój narodowy.

Zwyczaje, pieśni i stroje ludowe na Śląsku Cieszyńskim są dowodem, że cały lud śląski po jednej i po drugiej stronie granicy stanowi jedną nierozłączną całość polską.

2. Łączność duchowa ludu śląskiego z narodem polskim.

W broszurze, zatytułowanej »Těšinsko«, redaktor Hejret sili się na argumenty, że Śląsk Cieszyński stanowi jedną całość z krajami czeskimi.

Zdaniem jego na polu oświatowym Czesi ślascy wyprzedzili znacznie Polaków. »Każdy Czech czyta gazety i książki, podczas gdy Polacy są zacofani.«

Pod względem organizacyjnym Czesi przodują Polakom, bo już w roku 1895 założyli pierwsze gniazdo sokole w Orłowej.

Na polu gospodarczym Czesi wykazują znaczne postępy, podczas gdy Polacy nie mają na Śląsku ani jednej kasy oszczędności.

Szereg poetów czeskich ze Śląska opiewa swój kraj rodzinny. Na ich czele stoi Bezruč, pierwszy i ostatni bard Beskidów.

Rozumowanie redaktora Hejreta zdradza cechy wybitnej jednostronności. Wywody jego wymagają uzupełnienia.

Jeżeli chodzi o łączność duchową, to pomimo zrzeczenia się Śląska przez Kazimierza Wielkiego istniała w dalszym ciągu jedność organizacyjna Śląska z resztą Polski na polu kościelnym.

Śląska młodzież akademicka studjowała w okresie czasu od roku 1400—1540 prawie wyłącznie w Polsce, zapisując swoją narodowość jako »Polonus tescheniensis« (Polak cieszyński).

Ludność katolicka urządzała pielgrzymki do miejsc pątniczych niepodległej Polski.

Ludność ewangelicka pielęgnowała tradycje łączności z ewangelikami z Polski, używając tych samych ksiąg religijnych.

Śląsk Cieszyński utrzymał żywe stosunki kulturalne i gospodarcze z Małopolską dawno przed XIX w.

Kronikarz niemiecki i burmistrz Cieszyna wyraża się w roku 1815, że miasta Cieszyn i Bielsko były przedtem z Krakowem tak ściśle zespolone, że można je było uważać za przedmieście Krakowa.

Historja zaprowadzenia języka polskiego do szkół Księstwa cieszyńskiego jest wymownym dowodem łączności ludu naszego z Macierzą.

Kiedy w roku 1848, roku wolności ludów, narodowy ruch polski zapuszcza w naszym kraju głębokie korzenie, wtedy problem czeski jeszcze tu nie istnieje. Przedstawiciel Śląska cieszyńskiego, Stalmach, protestuje na zjeździe słowiańskim w Pradze przeciwko próbie przyłączenia Ślązaków do Sekcji czesko-słowackiej, oświadczając, **»że my Ślązacy, jako Polacy, chcemy tylko do polskiej sekcji należeć.... Powyższe oświadczenie moje było wówczas pierwszą głośną manifestacją przynależności Śląska do narodu polskiego. Czesi godzili się wtedy nawet na przyłączenie Księstwa Cieszyńskiego do Galicji z powodu wspólnej narodowości.«**

„Zacofani Polacy śląscy,“ nieczytający gazet, założyli już w r. 1848 pierwsze swoje czasopismo, gdy tymczasem pierwsza gazeta czeska na Śląsku Cieszyńskim, „Noviny Těšínské“ pojawiła się dopiero 40 lat później.

Na polu organizacyjnem Czesi założyli pierwsze gniazdo sokole w roku 1895, ale pierwsze polskie gniazdo sokole powstało w Cieszynie już w roku 1891.

Polska „Macierz Szkolna“ rozpoczęła swoją działalność w r. 1885, czeska „Matice Osvě Lid.“ w r. 1898.

Polacy śląscy „niemający ani jednej kasy oszczędności“ założyli w r. 1874 swoje Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek.

Publicyści czescy chlubią się swoim Bezručem, ale zapominają dodać, że rodzina jego pochodzi ze Śląska Opawskiego.

Na arenie naszego życia kulturalnego występuje natomiast cała plejada regionalnych literatów z Janem Kubiszem na czele.

Od roku 1867 Śląsk Cieszyński reprezentowany jest przez Polaków w Sejmie krajowym w Opawie i w parlamencie wiedeńskim. Po zaprowadzeniu powszechnego i bezpośredniego prawa głosowania, Polacy stale zdobywają większość mandatów w naszym kraju.

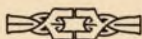
Polska ludność Śląska Cieszyńskiego solidaryzowała się zawsze z resztą narodu polskiego w sprawach ogólnonarodowych.

Kiedy w roku 1914 naród polski zorganizował legjony, Śląsk Cieszyński nie pozostał w tyle, lecz własnym kosztem wystawił oddział legjonów złożony z 500 ludzi. Legjoniści śląscy, dzielili z żołnierzami polskimi z innymi dzielnic dołę i niedołę, i daniną krwi, ofiarnie przelaną na ołtarzu Ojczyzny w walkach o jej niepodległość, zadokumentowali swoją polskość.

Kiedy w roku 1917 niemiecki Wydział gminny w Karwinie powziął uchwałę, domagającą się przyłączenia Oświęcimskiego do Śląska, ludność karwińska odezwała się jedną wielką burzą protestów. Cztery tysiące Karwiniaków (głównie rodziny), podpisało memoriał protestujący, w którym żądało przyłączenia Śląska Cieszyńskiego do Małopolski.

Niezapomnianymi chwilami dla mieszkańców Śląska Cieszyńskiego pozostaną na zawsze czasy przewrotu, kiedy wśród ogromnego wzruszenia tej generacji, której to szczęście przypadło w udziale, kraj wracał na łono wskrzeszonej, Niepodległej Ojczyzny.

Historja ostatniego dziesięciolecia to jeden nieprzerwany szereg dowodów wzruszającego przywiązania ludności śląskiej do polskości i jej łączności z narodem polskim.



IX. ZAKOŃCZENIE.

Reasumując treść naszych wywodów, stwierdzamy, że:

1. Śląsk należał najpierw do Polski, a potem do Czech. Polskie prawa historyczne do Śląska Cieszyńskiego opierają się nie na targach dynastycznych, lecz na prawie etnograficznym i woli ludu.

2. Najstarsi mieszkańcy naszego kraju byli Polakami.

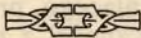
3. Pomimo obcych języków urzędowych pomimo obcego języka w szkole i kościele lud śląski wytrwał przy polskości do dnia dzisiejszego.

4. Uczni językoznawcy, tak polscy, jak czescy, stwierdzają, że po polsku mówi dotychczas większa część Śląska Cieszyńskiego aż po bramy Ostrawy.

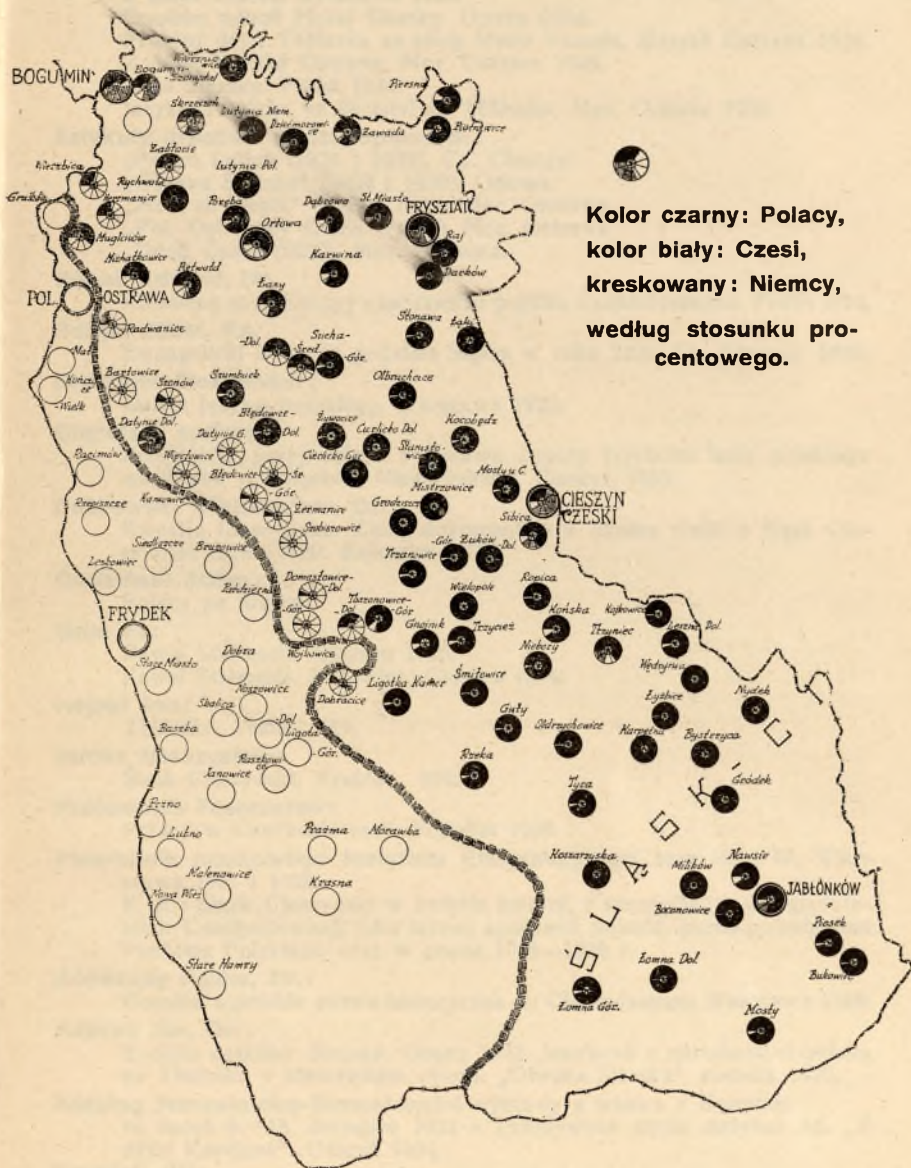
5. Polskość Śląska Cieszyńskiego potwierdzają wszystkie bezstronne spisy ludności.

6. Dowodzenie o »spolszczeniu Morawców« jest naiwną legendą, kompromitującą społeczeństwo czeskie w oczach zagranicy.

7. Lud cieszyński jest duchową częścią narodu polskiego.



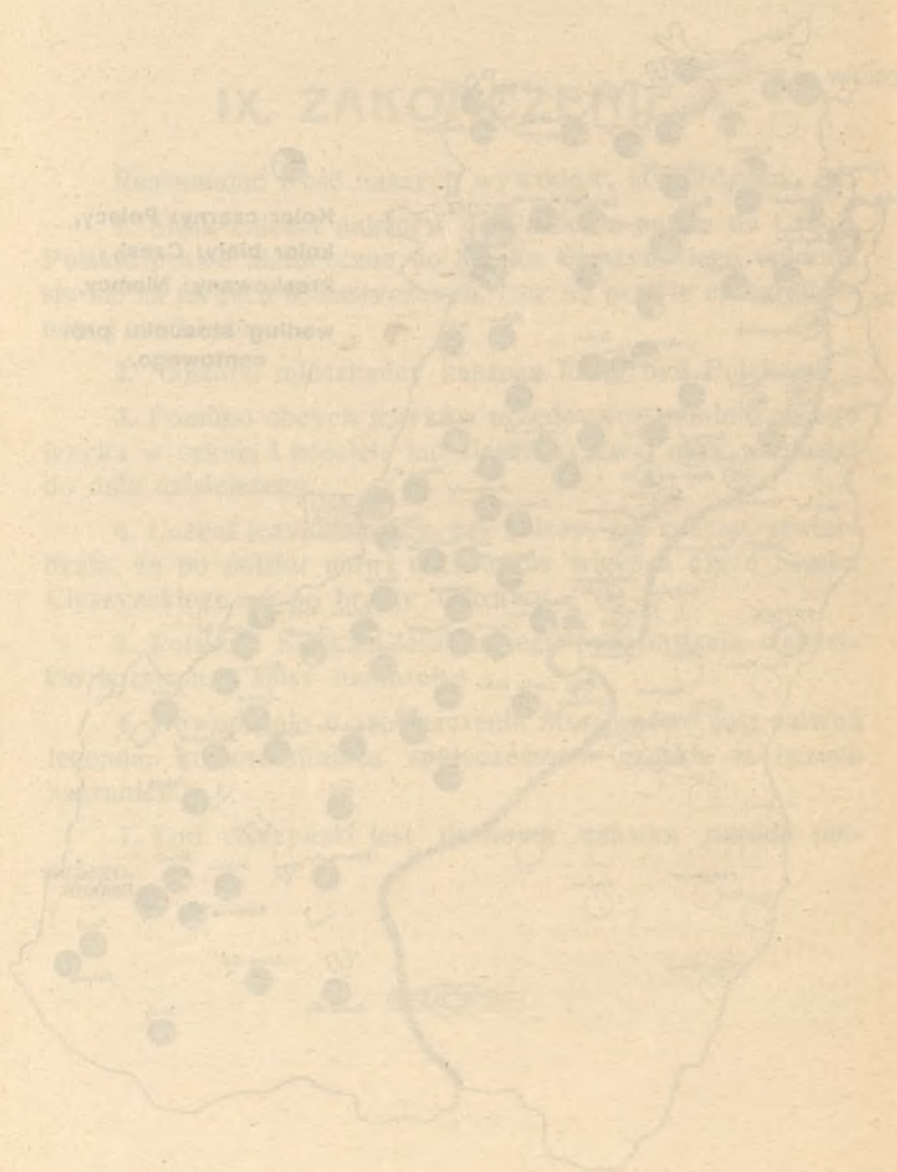
**Mapa czechosłow. części Śląska Cieszyńskiego,
przedstawiająca stosunki narodowościowe
według wyników spisu ludności z roku 1900.**



Granicą językową pomiędzy językiem polskim, a dialektem frydeckim.

Mapa czeskosłow. części Śląska Cieszyńskiego.
 przedstawiająca stacjonki narodowościowe
 według wyników spisu ludności z roku 1900.

IX ZAKRES



Wielkość kropek odpowiadająca liczbie ludności w danym punkcie.

LITERATURA.

Adamus Alois:

- Z dějin Orlové. Kroměříž 1926.
Opolsko neboli Horní Slezsko. Opava 1924.
Přehled dějin Těšínska za vlády Marie Terezie, Slezská Ostrava 1925.
Z dějin Slezské Ostravy. Mor. Ostrava 1925.
Naše Slezsko. Praha 1924.
Jazyková otázka ve školství na Těšínsku. Mor. Ostrava 1930.

Artykuły prasowe w czasopismach:

- „Prawo Ludu“ (1929 i 1930). Cz. Cieszyn.
„Obrana Slezska“ (1929 i 1930). Orłowa.
„Mor. sl. Deník“ (1929 i 1930). Mor. Ostrawa.
„Pol. Ostravský Deník“ (1929). Mor. Ostrawa.
„Duch Času“ (1930). Mor. Ostrawa.

Beneš Eduard, Dr.

- Problémy nové Evropy a zahraniční politika Československa. Praha 1924.

Berger Józef, Ks.

- Ewangelickí zbór po podziale Śląska w roku 1920. Cz. Cieszyn 1930.

Brückner Aleksander:

- Dzieje języka polskiego. Warszawa 1925.

Cienciąża Andrzej:

- Przysłowia, przypowieści i ciekawe zwroty językowe ludu polskiego na Śląsku w Księstwie Cieszyńskim. Cieszyn 1885.

Dąbrowski Włodzimierz, Dr.:

- Kwestja Cieszyńska. Zbór dokumentów z okresu walki o Śląsk Cieszyński 1918—1920. Katowice 1923.

Dudziński Adam:

- Polacy na Śląsku.

Grim E.:

- Paweł Stalmach. Cieszyn 1910.
Paweł Stalmach. Katowice, Cieszyn 1924.

Hejret Jan:

- Těšínsko. Praha 1919.

Jarosz Mieczysław:

- Śląsk Cieszyński. Kraków 1909.

Kulisiewicz Franciszek:

- Polacy w Czechosłowacji. Frysztat 1929.

Kwartalnik naukowego Instytutu Emigracyjnego, tom III. i IV. Warszawa 1927 i 1928.

- K. R.: Śląsk Cieszyński w świetle historii z szczególnem uwzględnieniem Czechosłowacji jako terenu emigracji polskiej przed powstaniem Państwa Polskiego oraz w czasie 1918—1926 r.

Koneczny Feliks, Dr.:

- Czeskie a polskie prawa historyczne do Cieszyńskiego. Warszawa 1919.

Kapras Jan, Dr.:

- Z dějin českého Slezska. Opava 1922. Jazyková a národnostní otázka na Těšínsku v historickém vývoji. „Obrana Slezska“, ročník 1930.

Katalog řemeslnicko-životnostenské výstavy a tržnice v Karvině

- ve dnech 5.—15. července 1924 v Průmyslové škole. Artykul Ad. „Z dějin Karvině“: Orlová 1924.

Kavulok Jiří:

- Deset let československého Slezska 28. července 1920—1930. Mor. Ostrava 1930.

Kubisz Jan :

Pamiętnik starego nauczyciela. Cieszyn 1928.

Londzin Józef, Ks.:

Polskość Śląska Cieszyńskiego. Cieszyn 1924.

Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych w Księstwie Cieszyńskim. Cieszyn 1901.

Mojžíšek Josef, Edvard Rund:

Národní písně a tance z Těšínska. Slezská Ostrava 1926.

Mikoláš Ludvík Jar.:

Těšínsko historické a jazykové. Raškovice 1917.

Slezské písněčky. Raškovice 1918.

Okolo biskupství českého Slezska. Raškovice 1930.

Slezsko a slovanský sjezd v Praze roku 1848.

Z ust českého lidu na Těšínsku. Raškovice 1919.

Michejda Karol:

Dzieje kościoła ewangelickiego w Księstwie Cieszyńskim. Cieszyn 1909.

Nitsch Kazimierz:

O języku polskim. Kraków 1920.

Polsko-czeska granica językowa. Świat słowiański III. Kraków 1907.

Novák Karel:

Sborník 30 let české kulturní a hospodářské práce v Rychvaldě. Rychvald 1925.

Obyvatelstvo Slezska a Hlučínska v několika důležitějších směrech na základě sčítání lidu ze dne 15. února 1921, vydal Zemský statistický úřad pro Slezsko. Opava 1924.

Popiołek Franciszek:

Dzieje Śląska austriackiego z ilustracjami. Cieszyn 1913.

Piątkowski Kazimierz:

Stosunki narodowościowe w Księstwie Cieszyńskim. Cieszyn 1918.

Piastun:

Spór „polsko-czeski“ na Śląsku Cieszyńskim. Frysztat 1901.

Pelc Ferdynand, Dr.:

„O Těšínsko“ vzpomínky a úvahy. Slezská Ostrava 1928.

Pamiętnik wydany dla uczczenia 20 lecia istnienia „Sokoła“ karwińskiego (artykuł R. K. Granica językowa polsko-czeska na Śląsku Cieszyńskim). Frysztat 1924.

Plebiscit. 28. července 1920. Opava 1927.

Polacy zagranicą. Rok I. nr. 9. (Polacy w republice Czechosłowackiej). Warszawa 1920.

Památník městyse Michálkovic. Michálkovice 1927.

Prasek Vincenc:

Dějiny knížectví Těšínského až do roku 1433. Opava 1894.

Rok lidovýchovné práce v širším Ostravsku, sprawozdanie „Kulturní Rady pro širší Ostravsko“ (art. prof. A. Adamusa „Z krajové literatury“). Mor. Ostrava 1929.

Sláma František, Dr.:

Vlastenecké putování po Slezsku. Praha 1885.

Statistická příručka Republiky Československé I. II. III, Praha.

Wojnar Wiesław:

Dowody polskości Śląska Cieszyńskiego, cykl feljetonów i artykułów w „Prawie Ludu“, Cz. Cieszyn 1929 i 1930.

Vlastivěda Těšínska. Roczník II. Frýdek 1924.

Okladkę projektował J. Krzyżak, art. malarz.

SPIS RZECZY.

	Strona
I. „Nawracanie spolszczonych Morawców“	1
II. Prawa historyczne	7
1. Fantazje historyczne na temat Księstwa Cieszyńskiego	7
2. Prawda historyczna o Śląsku Cieszyńskim	8
3. Polskie i czeskie tytuły prawne do Śląska Cieszyńskiego	12
4. Przyłączenie Śląska do Czech przyspieszyło germanizację kraju	14
III. Najstarsza ludność Śląska Cieszyńskiego	16
1. Jakim językiem mówili najstarsi mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego	16
2. Historyczna granica językowa polsko-czeska	20
IV. Martwy język dokumentów a żywa mowa ludu	24
1. Czeski język urzędowy	24
2. Język czeski w szkole i kościele	29
3. Niepodzielne panowanie języka czeskiego od czasów najdawn.	35
V. Stosunki językowe i narodowościowe na Śląsku Cieszyńskim	41
1. Jakim językiem mówi ludność Śląska Cieszyńskiego?	41
2. Fałszowanie etnografii	51
3. Rzeczywista i urojona granica językowa na Śląsku Cieszyńskim	58
VI. Wyniki spisów ludności	68
1. Wyniki spisów ludn. potwierdzają polskość Śląska Cieszyńskiego	68
2. Spis ludności z r. 1900	72
3. Spis ludności z r. 1910	74
4. Czechosłowacki spis ludności z r. 1921	81
5. Spis ludności z r. 1930	95
VII. Polonizacja czy czechizacja	99
1. Jak „polszczono“ lud „morawski“ na Śląsku Cieszyńskim	99
2. Planowana ofenzywa „rewindykacyjna“	105
3. Polacy jako przedmurze germanizacji	120
4. Dowody rozumowe przeciwko możliwości spolszczenia Śląska Cieszyńskiego	124
VIII. Lud Cieszyński jest duchową częścią narodu polskiego	132
1. Zwyczaje ludowe jako dowód „czeskości“ ludu Śląskiego	132
2. Łączność duchowa ludu śląskiego z narodem polskim	135
IX. Zakończenie	138

SPIS TREŚCI

I. Wprowadzenie	1
II. Rozdział pierwszy	7
1. Tworzenie	7
2. Tworzenie	8
3. Tworzenie	12
4. Tworzenie	14
5. Tworzenie	16
6. Tworzenie	18
7. Tworzenie	20
8. Tworzenie	22
9. Tworzenie	24
10. Tworzenie	26
11. Tworzenie	28
12. Tworzenie	30
13. Tworzenie	32
14. Tworzenie	34
15. Tworzenie	36
16. Tworzenie	38
17. Tworzenie	40
18. Tworzenie	42
19. Tworzenie	44
20. Tworzenie	46
21. Tworzenie	48
22. Tworzenie	50
23. Tworzenie	52
24. Tworzenie	54
25. Tworzenie	56
26. Tworzenie	58
27. Tworzenie	60
28. Tworzenie	62
29. Tworzenie	64
30. Tworzenie	66
31. Tworzenie	68
32. Tworzenie	70
33. Tworzenie	72
34. Tworzenie	74
35. Tworzenie	76
36. Tworzenie	78
37. Tworzenie	80
38. Tworzenie	82
39. Tworzenie	84
40. Tworzenie	86
41. Tworzenie	88
42. Tworzenie	90
43. Tworzenie	92
44. Tworzenie	94
45. Tworzenie	96
46. Tworzenie	98
47. Tworzenie	100
48. Tworzenie	102
49. Tworzenie	104
50. Tworzenie	106
51. Tworzenie	108
52. Tworzenie	110
53. Tworzenie	112
54. Tworzenie	114
55. Tworzenie	116
56. Tworzenie	118
57. Tworzenie	120
58. Tworzenie	122
59. Tworzenie	124
60. Tworzenie	126
61. Tworzenie	128
62. Tworzenie	130
63. Tworzenie	132
64. Tworzenie	134
65. Tworzenie	136
66. Tworzenie	138
67. Tworzenie	140
68. Tworzenie	142
69. Tworzenie	144
70. Tworzenie	146
71. Tworzenie	148
72. Tworzenie	150
73. Tworzenie	152
74. Tworzenie	154
75. Tworzenie	156
76. Tworzenie	158
77. Tworzenie	160
78. Tworzenie	162
79. Tworzenie	164
80. Tworzenie	166
81. Tworzenie	168
82. Tworzenie	170
83. Tworzenie	172
84. Tworzenie	174
85. Tworzenie	176
86. Tworzenie	178
87. Tworzenie	180
88. Tworzenie	182
89. Tworzenie	184
90. Tworzenie	186
91. Tworzenie	188
92. Tworzenie	190
93. Tworzenie	192
94. Tworzenie	194
95. Tworzenie	196
96. Tworzenie	198
97. Tworzenie	200
98. Tworzenie	202
99. Tworzenie	204
100. Tworzenie	206



C 004110 II

W. Komp.